

magazynowe słowo  
DEUTSCHE MARK

THE WALL  
BERLIN 1990

KURATOR  
Z KONKURSU

ind. 359491 Zielona Góra Tygodnik  
**GAZETA NOWA**

KUPIER ZIELONOGORSKI

Alpo  
WYDAWCA

DO WYGRANIA 100 000 ZŁ!  
COTYGODNIOWY  
KONKURS  
GAZETY NOWEJ

speedway

ROK I NR 23/90 19 LIPCA 1990 R.

1500 Zł.



"NIE ZNAM SIEBIE  
ZBYT DOBRZE..."

**Ewa Szymczak  
Miss Polski '90**

— Dlaczego zdecydowała się pani na udział w wyborach Miss Polski?

— Jestem modelką w łódzkiej Telimencie. Namówili mnie tamtejsi plastycy i projektanci. Dzisiaj jestem im wdzięczna.

— Spodziewała się pani sukcesu?

— Był dla mnie olbrzymim zaskoczeniem, tak jak zaskoczeniem było dla mnie wejście do pierwszej finałowej piątki. Wezwałam, że my kilka zgrupowań i tam zauważyłam, że moje konkurentki szybko nabierają szlifów. Nie czułam się wtedy pewnie, wydawało mi się, że te wybory szybko się dla mnie skończą...

Fot.: E. Senkowski

(Ciąg dalszy na str. 3)

**Seks (wizja)**

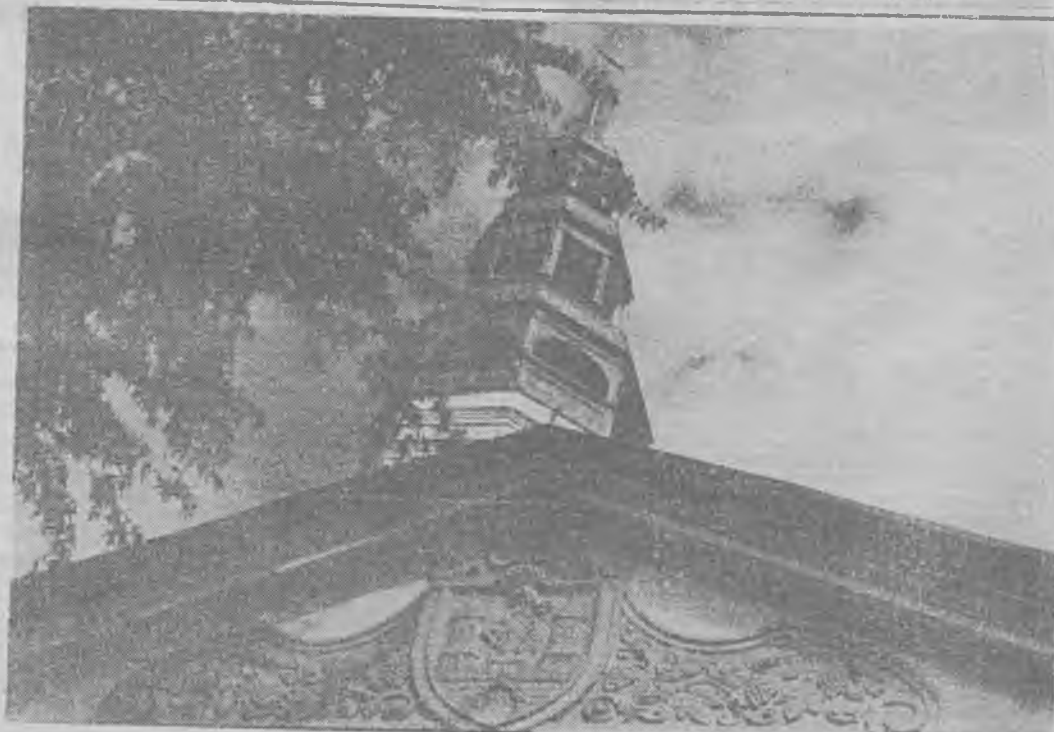
Pierwszy sex-shop  
na Ziemi Lubuskiej

**„Tu zostanę...”**

— rozmowa  
z Lechem  
Grobelnym

**Szarłota  
Pawel**

o pisaniu  
komiksów



Fot. Cz. Luniewska

# PRAWA MARSZ

# Trzej przyjaciele z boiska

Coraz bardziej mnie korci, by wysunąć z rąk nos poza lokalne podwórko. Wspaniałym ku temu pretekstem jest komunikat PAP sprzed kilku dni: „Gen. armii Wojciech Jaruzelski przyjął gen. armii Floriana Siwickiego i gen. broni Czesława Kiszczyka. Prezydent wyraził generalom wysokie uznanie i serdeczne podziękowanie za wieloletnią, z pełnym oddaniem pełnioną służbę, za poczucie odpowiedzialności i obowiązku, z jakim wykonywali spoczywające na nich zadania”.  
Lakoniczny komunikat nie precyzuje, o jakie zadania chodziło. Moja zbyt dobra pamięć podpowiada dwa z nich.  
W sierpniu 1963 ówczesny minister obrony narodowej gen. Jaruzelski „błogosławił na drogę” idącego poskramiać niepokornych braci Czechów gen. Siwickiego. Niedługo potem powstała smutna piosenka Karela Kryla:

„W Hradcu dni są niespokojne i noce zatrate.

miażdży bruki polski żołnierz swym podkutym batem.  
Była wolność i swoboda, była demokracja.  
w Hradcu Kralovem, w Hradcu Kralovem  
polska okupacja”

W nocy z 12 na 13 grudnia 1981 trzej uczestnicy spotkania jako członkowie WRON wprowadzili z koszar polskiego żołnierza, aby „z honorem spełnił swój obowiązek”. Ceną za to było ponad siedem zmarnowanych lat, przelana krew, obozy dla internowanych i więzienia, tysiące ludzi na bruku. Także pańskim.

Na szczeblu prezydentowi słowa uznania i podziękowania nie przeszłyby w tym kontekście przez usta. Skoro więc pożegnaliśmy już skrzydłowego i bramkarza, najwyższą pora rozstać się też z łącznikiem. Miejsce „trzech przyjacieli z boiska” jest dziś wyraźnie poza boiskiem. Funkcję kapitana narodowej drużyny może śmiało objąć kapral. Jego

zalety: instynkt polityczny i społeczna nadwrażliwość, przeważają nad wadami. Faktycznie, nie do twarzy mu w kapeluszu. Ale rogatywka pasuje na jego głowę jak ulał. A to jest czas facetów w rogatywkach.

Generalnie zaś — przyspieszenie personalne nie jest bzdurnym wymysłem ekstremistów, latających z siekierą i obłędem w oczach, tylko logiczną konsekwencją zachodzących w Polsce zmian. Dotyczyć powinno nie tylko kadry narodowej, lecz także lig wojewódzkich i lokalnych. Jeżeli montujemy całkiem nowe drużyny, zawodnicy w innych sportach są w nich po prostu nie na miejscu. Nie pasują do nowej koncepcji gry. Zawsze istnieje podejrzenie (jak dowodzi praktyka — w wielu wypadkach uzasadnione), że zechcą urobić gola nie do tej bramki.

Uf, odbija mi się Mondialem do dalszaj. Wszystko z winy Adidas torstion.

EDWARD J. MINCER

# ROBOTY BUDOWLANE

W wielokopłowym budownictwie zostawio no ludziom wielkie, przeszklone balkony, rów nież na parterze. Szczęście to przestało cieszyć z chwilą nagłego osłabienia organów jeszcze jęszcze milicji. Bandyci i złodzieje z łatwością pokonywali parter balkonów i uczyli mieszkańcy budzić się z nożem przy gardle. Wymyślili więc ludzie skuteczne zabezpieczenie okratowujące balkony. Wyszło śmiesznie, bo po tychże kratkach z jeszcze większą łatwością, jak po drabinie, złodziej może wejść na pierwsze piętro. Ot co, w ten sposób trzeba będzie okratować wszystkie balkony.  
Ale do rzeczy, albo do Urbana (ad rem). Krątuje się też kultura. Jeden z dyrektorów, oczywiście kulturalnych, wpadł na pomysł za bezpieczeństwa „parteru”, czyli podstawowych potrzeb swojej placówki, oczywiście kulturalnej. Placówka mieści się w parku i jest w zasadzie amfiteatrem. Otóż szef tego ZOK-u,

prawdopodobnie zdesperowany tzw. sytuacją rynkową, postuluje modernizację garderobianych pokojków na... hotel. Chłopcy z Budowy proponują coś innego. Hotel tak, ale na gozdziny. Masz tzw. dziewczynę, ale z forszą krucho, więc za jakieś 50 tys. wynajmujesz garderobę na całe dwie godziny. Rotacja byłaby większa, w zasadzie bez zmiany pościeli i tzw. hotelowych przypadłości. Fachowcy „obsługujący” restaurację „Witebską” godzinowe transakcje uskuteczniają w byłym ośrodku kształcenia ideologicznego, dziś... spółkowym hoteliku. Myślę, że nieoficjalnie, dlatego potrakujmy to „uskutecznianie” jako supozycję.  
Zresztą nie ma co się szczytać w podniebieniu: żadna forsa nie śmierdzi, tym bardziej, że w kulturze są jak ten przeszklony, zakratowany balkon na parterze umożliwiający ograbienie pierwszego i następnych pięter. Z powodu dzielenia biedy dyrektorzy od kultury

# Burdel w kulturze?

nienawidzą się jak diabli. Jeśli G. Nowak „zabiera” J. Kozłowskiemu kilka milionów złotych, ten drugi nienawidzi w ogóle amatorów. W przypadku odwrotnym dziewczyny i chłopcy z WOMK-u przestają chodzić do teatru. O pieniądzach na parterze mówią ze złością B. Chłodzińska i C. Grabowski.  
Mamy więc propozycję pójścia na cialo, par don... na całość. Pozamiamajmy WOMK, teatr i domy kultury na hotele. Muzycy z filharmonii podzielą się na kwartety erotyczne i będą przygrywać bezdomnym parom. W „pokojach na godziny” porozwiesza się na ścianach obrazy z BWA również o tematyce adekwatnej do zajęć grupowych w tychże hotelach. Popłyną pieniądze, a i palestra nabije kobzę z powodu niechlebnych rozwodów.  
Czas na wznoszenie... okrzyków.

PAN CZESIU

# MIASTO NA BOCZNYM TORZE

Ponieważ artykuł pt. „Śmierdząca sprawa” zamieszczony w 27 numerze Waszej gazety dotyczy mnie i mojej rodziny, czuję się zobowiązany do zaprezentowania czytelnikom faktów, które przez autorkę tekstu zostały mocno naciągnięte dla potrzeb jej koncepcji.  
Otóż jedyną prawdą zawartą w tekście jest fakt, że byłem oficerem MO byłego RUSW w Zielonej Górze i zostałem zwolniony ze służby na podstawie art. 18 ust. 2 pkt 6 ustawy z dn. 31.07.1965 r. Autorka przytacza inny artykuł, i to już jest niezgodne z prawdą. Żeby było wszystko jasne, chciałbym poinformować, że z milicji zostałem zwolniony właśnie na wniosek pracowników SB, pomoc z ważnych względów, jednak stwierdzam, że ani wtedy, ani wówczas nikt nie był w stanie odpowiedzieć mi o co chodziło. A więc nie byłem pracownikiem SB, lecz sam z ich strony doznałem krzywd. Z artykułu p. A. Suworow: „przecież nie mogą być państwem w państwie, tylko dlatego, że SB”. A oto fragment z mojej opinii z pracy: „Z nałożonych obowiązków wywiązywał się należycie. W okresie pracy w charakterze funkcjonariusza MO był nagradzany i wyróżniany. Lubił przy kolektyw, bezkonfliktowy...” Podpisał Naczelnik Wydz. Kadr WUSW w Zielonej Górze ppłk mgr J. Salek.  
Nie wiem co miała na myśli autorka tekstu pisząc, że „wybudował się w ciągu jednego roku”. Działkę kupiłem w 1985 r., a wprowadziłem się do domu w październiku 1987 r., zresztą do niewykon-

# „Śmierdząca sprawa” z drugiej strony

czonego jeszcze domu. Zgadzam się, że za pensję milicjanta absolutnie nie stać by mnie było na budowę i szkoda, że autorka nie wspomina o dwóch kredytach bankowych, które będę spłacał przez 40 lat...  
Atmo rozpytywałem wśród sąsiadów nie mogłem się nieestety dowiedzieć kogo pouczałem lub straszylem — po prostu jest to czysta fantazja autorki. Jeśli chodzi o dwa duże kamienie, to owszem są, lecz od kilku lat koło domu, między drzewami, i do tej pory nikomu nie przeszkadzały. Nikt również nie interweniował w tej sprawie, a już na pewno nie dzielnicowy Ziemiarek, z którym ostatnio rozmawiałem służbowo kilka lat temu...  
Jeśli chodzi o p. Wiśniewskiego, to bywał on nieraz na milicji, gdyż chciał tam pracować, ale na szczęście szybko został rozszyfrowany w kadrach WUSW. Po prostu opinia o p. Wiśniewskim jego byłych pracodawców była dość jednoznaczna.  
Na temat działki rozmawiałem z jej właścicielem, tj. z ojcem p. Wiśniewskiego, z którym, zgodnie z życzeniem i umową rozliczyłem się w Biurze Notarialnym. O innych formach sprzedaży nie mi nie wiadomo.  
Budynek gospodarczy był wybudowany zgodnie z wcześniejszym projektem i pozwoleniem na jego budowę (Pan Wiśniewski posiada kopię tego dokumentu i jakoś nie pochwalił się tym przed p. Suworow). Sinielnik p. Wiśniewski posiada bzdura, a przecież od niego zaczął całą awanturę w urze-

dach. Pod naciskiem p. Wiśniewskiego sprawę skierowano do kolegium, jednak kolegium po rozpatrzeniu sprawy wnioski oddało. Muszę dodać, że p. Wiśniewski znacznie wcześniej złożył pisemną skargę na moją żonę w WUSW, z której żona musiała tłumaczyć się przed przełożonymi.  
W ten sposób, akapit po akapicie, jestem w stanie przedstawić fakty, jak one się rzeczywiście mają, a rzeczywistość jest zupełnie inna niż w spreparowanym z kłamstw i pomówień artykule p. Suworow. Tym samym p. Suworow nie zastosowała się do podstawowego obowiązku dziennikarza zawartego w Prawie Prasowym — Rozdz. 2 art. 12.1. pkt 1 i 2: „Dziennikarz jest zobowiązany: zachować szczególną staranność i rzetelność przy zbieraniu i wykorzystaniu materiałów prasowych, zwłaszcza sprawdzić zgodność z prawdą uzyskanych wiadomości lub podać ich źródło, chronić dobra osobiste...”.  
Dlatego zgodnie z tym samym Prawem Prasowym (Rozdz. 5 art. 32.1.) proszę o opublikowanie mojego listu w Waszym tygodniku, co będzie tylko cześciowym zadośćuczynieniem wyrządzonych mi krzywd.

Z poważaniem: STANISŁAW WRÓBLEWSKI

Od Redakcji: List publikujemy w oryginalnej wersji. Do sprawy powrócimy w następnym numerze.



# "NIE ZNAM SIEBIE ZBYT DOBRZE"

(Ciąg dalszy ze str. 1)

— Jak wyglądały przygotowania do finałów? Jak je pani dziś wspomina?

— Uczylałam się bez przerwy i wszystkiego. To była naprawdę ciężka i wyczerpująca praca. Ćwiczenia zaczynały się po śniadaniu i kończyły nierzadko tuż przed kolacją. Na szczęście tak się złożyło, że wszystkie stanowiąśmy dość zgraną „paczkę”.

— Czy w związku z uzyskanym tytułem spodziewa się pani jakichś szczególnych konsekwencji?

— Na żadne ulgi w życiu nie liczę. Może po roku panowania powiem coś więcej na ten temat.

— Nie sądzi pani, że sukces bardzo zmienia osobowość człowieka, który nie jest doń przygotowany?

— Myślałam o tym. Bardzo bym chciała po zostać sobą i wierzę, że mi się to uda.

— Być sobą będąc gwiazdą... To nie takie proste?

— Nie uważam żeby tego typu tytuł miał coś wspólnego z gwiazdorstwem.

— A jednak mówi się, że Miss po wyborach szybko staje się gwiazdą, ozdobą różnych imprez...

— To zależy od samej miss — przecież Aneta Kręglińska nigdy się taką „ozdobą” nie stała.

— Powie nam pani coś o sobie?

— Mieszkam w Łodzi i jestem nie tylko modelką. Studiuję medycynę. O planach na przyszłość wołę nie mówić. To jeszcze nie ten moment.

— Rozmawiamy na drugi dzień po wyborach. Czy zauważyła pani dziś jakąś zmianę w swoim życiu?

— Praktycznie dopiero dzisiaj zdaję sobie sprawę z tego, co się zdarzyło. Wczoraj sukces zupełnie nie docierał do mojej świadomości. Nie mogłam w niego uwierzyć. Ale spotkałam się z wielką sympatią ludzi. Ucieszyłam się, że ponoć nie było na mój temat sprzeczności, czy też kontrowersji, które publiczność wyraża często w przypadkach wyborów.

— A jak samopoczucie?

— Trudno mi je określić — nie wiem przecież dokładnie co mnie czeka. Aneta Kręglińska dała mi na balu kilka wskazówek. Ostrzegła mnie, że aby zbierać owoce związane z tytułem najpiękniejszej, trzeba mieć w sobie sporo samodyscypliny. Chciałabym godnie reprezentować Polskę na konkursach piękności odbywających się poza granicami naszego kraju. Wiem, że już we wrześniu wybory Miss World.

— Jakie dziewczyny najbardziej pani imponują? Czy typ Anety Kręglińskiej?

— Nie lubię dziewczyn zarozumiałych i zadowolonych. A ideal? Może Krystyna Janda. Jest bardzo przebojowa, pełna sił witalnych, konsekwentnie zmierza do celu. Poza tym lu-

bię dziewczyny z klasą, wiecznie młode i pełne wdzięku. Bardzo zaimponowała mi Katarzyna Zawidzka — Miss Polonia 85. Spotkałam ją podczas wyborów. Bardzo ją cenię.

— Czy jest pani zadowolona z siebie?

— Jestem spod znaku Panny, a wiadomo, że „Panna” doskonali się przez całe życie i wciąż widzi u siebie tylko wady.

— To może porozmawiamy o wadach. I o zaletach.

— Ale ja chyba nie znam siebie zbyt dobrze. Wiele osób mówi, że jestem skryta...

— Ja uważam, że osoba skryta i nieśmiała nigdy nie zdecydowałaby się na udział w tego typu imprezie. Do tego trzeba jednak pewności siebie.

— Tak jak wspomniałam, namówiono mnie. Najpierw konsekwentnie odmawiałam, ale presja była tak duża, że w końcu dla świętego spokoju zdecydowałam się. Dosłownie w ostatniej chwili. Za pięć dwunasta, czyli tydzień przed konkursem. I od tego momentu zauważyłam, że nabieram pewności siebie i jakiejś odporności psychicznej. Taki konkurs naprawdę uodparnia. Cieszę się i podziwiam w sobie tę nową odwagę.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: BOGDAN KUNCEWICZ

Fot.: E. Senkowski



## magiczne słowo DEUTSCHE MARK

**M**arka zachodnioniemiecka jest więc środkiem płatniczym w obu państwach niemieckich. Rozpoczyna się kolejny rozdział w historii tego pieniądza i tu trzeba dodać: historii pełnej sukcesów.

„D-mark” — jedna z najmocniejszych walut na świecie, niepodatna na krachy i drobne „tąpnięcia” na światowych giełdach walutowych, twardo broniąca się przed najgorszą chorobą pieniądza, jaką jest inflacja. Jej poprzedniczka — Reichsmark miała dużo więcej problemów, szczególnie w latach dwudziestych. Wówczas to w Niemczech pojawiła się hiperinflacja; rano wypłacona pensja, wieczorem nie była już warta. Dotknęło to szczególnie biednych, zresztą jak w każdym kryzysie.

Inflacja lat 20-tych ułatwiła w wielkim stopniu dojście do władzy narodowych socjalistów. Toteż jednym z zadań państw alianckich po wojnie, było utworzenie stabilnej waluty, która stanęłaby na drodze ewentualnym zapędom w kierunku odradzania się starego porządku w pokonanym państwie.

W 1948 roku przeprowadzona została reforma walutowa. Zlikwidowano Reichsmark, narodziła się D-mark. Dziesięć Reichsmark zastąpiła jedna Deutsche Mark — w takiej relacji pojawił się nowy pieniądz na rynku.

Na późniejszy sukces D-mark złożyło się wiele przyczyn. Może najważniejszą było to, że po reformie walutowej u robotników niemieckich w trzech zachodnich strefach okupacyjnych, wystąpiła niesamowita chęć do pracy, najpierw odbudowy a później do pomnażania zasobów. Jeden niemiecki robotnik produkował więcej niż robotnik amerykański, angielski czy francuski. Dla D-mark oznaczało to, że wartość jej miała pokrycie w towarze, którego było coraz więcej, toteż zaczął funkcjonować eksport.

(Ciąg dalszy na str. 6)

# KURATOR Z KONKURSU

ROZMOWA ZE STANISŁAWEM RZEŹNICZAKIEM  
KURATOREM OŚWIATY I WYCHOWANIA W ZIELONEJ GÓRZE

S. Rzeźniczak, 49 lat, 27 lat pracy w szkole, w tym 12 jako zastępca dyrektora liceum. Żonaty MARIA, dwoje dzieci: córka ANNA 21 Lat, nauczycielka nauczania początkowego; syn RYSZARD 23 lata, student fizyki WSP. Hobby: geografia czyli po prostu świat, stąd zainteresowanie działalnością misyjną Kościoła. Poza tym lubi chodzić — trzy razy przeszedł z pielgrzymką gorzowską do Częstochowy. Za swój największy sukces uważa sympatię uczniów VII LO, którzy postanowili wysłać „petycję do nowego Kuratora, żeby przysłał Rzeźniczaka z powrotem do szkoły”.

— Panie Profesorze, pamiętam Pana z VII LO, gdzie uczył mnie Pan fizyki i przyznam, że nie wyobrażam sobie jak ktoś tak skromny i wręcz „nieprzyzwoicie” łagodny może być urzędnikiem państwowym...

— Rzeczywiście najlepiej czuję się wśród młodzieży. Kiedy byłem dyrektorem odpoczywałem psychicznie na lekcji, z uczniami. Z dorosłymi pracuje się dużo trudniej. Trochę się boję ale mam dużo energii, wierzę, że jakoś to będzie.

— Jak do tego doszło, że znalazł się Pan na tym stanowisku?

— Kiedy ogłoszono konkurs koleżanki i ko-

ledzy mówili: Stachu, czasy się zmieniły, star-tuj, może taki człowiek jak ty zdoła coś zrobić. Szczerze mówiąc w duchu pomyślałem sobie: może nie przejdę. Tymczasem pojechałem do Warszawy i spośród sześciu kandydatów komisja wybrała mnie. Wówczas pomyślałem — no tak, jeśli startowałeś powinienes liczyć, że możesz wygrać. Mimo, że to koniec roku szkolnego dyrektor gabinetu ministra powiedział „Jest Pan Kuratorem, do roboty”. I w ten sposób od kilku dni poznaję oświatę z innego punktu widzenia.

— Co koledzy mieli na myśli, mówiąc — coś zrobić?



Fot.: Cz. Luniewicz

— Dotychczas nauczyciele traktowali kuratorium jako instytucję, która tylko kontroluje. Wiadomo, że funkcję kontrolną kuratorium musi spełniać, nie chciałbym jednak ograniczać swojej pracy wyłącznie do tej płaszczyzny. Wyobrażam sobie, że w przyszłości nauczyciel czując się pokrzywdzony, przychodzi do kuratorium, żeby znaleźć oparcie i przekonać się czy jego racje są właściwe.

— Szkoła to nie tylko nauczyciel...?

— Oczywiście, szkoła to dyrektor, nauczyciele, uczniowie. Wszystkie te grupy w równym stopniu winny interesować Kuratora. Jeśli chodzi o dyrektorów... Do tej pory byli oni po wyłonieniu wyłącznie przez kuratorium a więc ich działania było skierowane na opinię tej instytucji; zdanie rady pedagogicznej i uczniów stawało się drugorzędne. Chciałbym doprowadzić do sytuacji, w której dyrektor większą odpowiedzialność przed radą szkoły, w skład której wchodziłoby grono pedagogiczne, przed stawiciele uczniów oraz rodziców. Myślę, że pomoże mi w tym nowy tryb powoływania kierownictwa szkół — w drodze konkursowej. I sprawa, być może najważniejsza, sprawa ucznia. Trzeba wreszcie zrozumieć, że uczeń uczniowi nie jest równy, że szkoła to nie woj-sko, że uczeń może się normalnie rozwijać tylko w atmosferze tolerancji i sympatii. Tak więc maksimum tolerancji w sferze światopoglądowej, intelektualnej, charakterologicznej przy zachowaniu koniecznych granic obyczajowych. Trzeba się zgodzić, że szkoła nigdy nie będzie dla ucznia największą przyjemnością, ale trzeba też pamiętać, że wychowywać, to nie znaczy zmieniać, przystosowywać za wszelką cenę.

— Jak widzę nie zmienił Pan swojej „polityki”. Jako dyrektor VII LO służył Pan często za „poduszkę” między nauczycielami a uczniami. Teraz będzie Pan atakowany z trzeciej strony — przez dyrektorów.

— Nie boję się krytyki, moje religijne wychowanie i przekonania jakie z niego płyną nauczyły mnie przyjmować wszelkie uwagi z pokorą i zastanowieniem. Dotąd pomagało mi to w pracy wierząc, że tak będzie dalej. Chrześcijańska pokora sprawia, że potrafię przyjąć wać wszelkie zarzuty jako powody do zastanowienia nad sobą. Dlatego może było mi łatwiej być tą poduszką. Udawało mi się przed radą pochwalić uczniów, przed uczniami pochwalić radę. Nie w imię taniego kompromisu, lecz w myśl zasady — zrozumieć jedni drugich.

— Skoro jesteśmy przy religii. Pamiętam, słynną tuż po stanie wojennym, „wojną o krzyż” w szkołach. W VII LO przebiegało to wyjątkowo spokojnie również dzięki Pańskiej rozważności. Teraz zaistniał problem podobnej natury — religia w szkole. Jakie jest Pańskie stanowisko w tej sprawie?

— Pozostając przy tej historii z krzyżami to jak wiesz odbyło się to u nas bezboleśnie w równym stopniu dzięki mnie, co człowiekowi, którego wychowałam gdzie tylko mogę, mianowicie Karolowi Żurawowiczowi. Był to człowiek przysłany do nas tuż po stanie wojennym aby „uzdrowić sytuację”. Wspaniały człowiek, o sercu otwartym dla młodzieży. Mimo, że dzieląca nas różnica wieku była nie wielka, jest to dla mnie wzór dobrego człowieka. Nas dwóch — z jednej strony on, osoba partyjna, niewierząca; z drugiej ja, wierzący, praktykujący katolik, potrafilismy się dogadać w tej i wielu innych sprawach. Na tym porozumieniu skorzystała przede wszystkim młodzież. W tamtych trudnych, pełnych emocji czasach, przyjmowała wszystko ze spokojem, zrozumieniem.

Jeśli zaś chodzi o obecną sytuację, to muszę powiedzieć, że jestem za wprowadzeniem lekcji religii do planu zajęć w szkołach. Walczymy przecież również o to, żeby dać uczniom jak najwięcej czasu wolnego, natomiast nauka religii prowadzona na dotychczasowych zasadach odbiera uczniowi praktycznie całe popołudnie; odbywa się często w miejscu oddległym od szkoły i domu. Jeśli jest to małe dziecko powstaje też dodatkowy problem dla rodziców, trzeba dziecko zaprowadzić, przeprowadzić. Często lekcje religii pokrywają się w czasie z zajęciami pozalekcyjnymi, powstaje więc problem wyboru między religią a np. sportem. Gdyby religia znalazła się w planie lekcji to wówczas uczeń zyskuje wiele czasu.



Oczywiście do zadań administracji szkolnej należałoby wypełnienie czasu dzieciom, które nie uczestniczą w katechizacji. W tej sprawie nie mam jeszcze żadnej koncepcji. W szkołach podstawowych daloby się może wykorzystać świetlicę, natomiast w średnich powinny to być zajęcia w jakiś sposób alternatywne, coś z pogranicza filozofii i etyki...

— Rozumiem, że mówi Pan o sytuacji, kiedy zajęcia z religii nie byłyby obowiązkowe dla wszystkich?

— Ależ tak. Kiedy mówię o religii, to nie mam na myśli wyłącznie religii katolickiej. Moim zdaniem w szkole powinno znaleźć miejsce każde wyznanie jeżeli tylko nie klóci się z obowiązującym prawem.

— Niektórzy obawiają się wybuchów nietolerancji?

— Tolerancja jest przede wszystkim sprawą kultury. Człowiek kulturalny jest tolerancyjny. Nie obawiam się nietolerancji na jakąś wielką skalę. Dużo zależy też od księdza. To ksiądz odpowiadałby za brak tolerancji w środowisku, w którym pracuje. Zresztą dzieci czy młodzież w szkole i tak wiedzą kto chodzi na religię. Odbywa się to przecież z reguły w klasach równoległych do klas szkolnych. Tak jest od lat i nigdy nie zaobserwowałem większych antagonizmów na tym tle.

— Jaki jest Pański stosunek do ludzi tzw. „starej nomenklatury” starających się o pracę w szkole?

— Jestem przeciwko pochopnej weryfikacji. W moim pojęciu nie ma żadnego znaczenia gdzie kto należał, liczy się człowiek. Przecież gdyby naszego kochanego Karola Żurawowicza musielibyśmy wyrzucić tylko dlatego, że był partyjny — to zrobilibyśmy ogromną krzywdę uczniom. Podstawowym warunkiem przyjęcia do pracy są kwalifikacje, serce do młodzieży. Obecnie pojawia się inne kryterium weryfikacji — rynek pracy w szkolnictwie, to powinno uzdrowić sytuację.

— Co sądzi Pan o projektach utworzenia ze Społecznego Ogniska Artystycznego normalnej szkoły, czy o przejęciu przez Szkołę Muzyczną gmachu byłego KW?

— W ciągu kilku dni mojego urzędowania jeszcze się z tymi sprawami nie zetknąłem. Słyszałem o planach przekształcenia dotychczasowej szkoły muzycznej w liceum, ale nawet jeśli tak się stanie, to przecież wszystkie szkoły artystyczne podlegają pod MKiS. Jeżeli będę mógł w czymś pomóc na pewno to zrobię. Czuję się związany z muzyką — grałem 10 lat w orkiestrze, śpiewałem w chórze kościelnym, mój ojciec poświęcił muzyce całe życie.

— A szkoły społeczne?

— Popieram jak najbardziej. Widzę w nich zdrową konkurencję dla szkół państwowych. Dotychczasowa praktyka wykazuje, że państwowym szkołom brakuje bodźców do rozwoju. Jeśli powstanie sieć szkół społecznych, prężnych, nowatorskich mam nadzieję, że wytworzy się korzystna rywalizacja.

— Za bardzo trafne uważam też projekty przejęcia szkół przez samorządy. Załatwiłoby to po części problem, o którym mówiłem na wstępie — dyrektor czułby się odpowiedzialny bardziej przed ludźmi, z którymi pracuje, a w mniejszym stopniu przede mną.

— Nie boi się Pan tego wszystkiego?

— Tuż po nominacji byłem trochę przerażony, pojechałem z żoną do sanktuarium w Roklinie. To mnie uspokoiło, uwierzyłem, że uda mi się coś zmienić, chociaż nie liczę na błyskawiczne efekty.

— Życzę w swoim i całego zespołu „Gazety Nowej” wszystkiego dobrego. Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: SŁAWOMIR GOWIN

## Na deptaku...



Fot. Kru-Kre



DONOS DO SPRAWDZENIA...

Stanowimy Panie Redaktorze. Niech to będzie donos, ale do sprawdzenia. Chodzi o ciąg dalszy „Maga-

M. Buzkiewicz w GN z dn. 22.03. br. porównał problem uczelni zielonogórskich do ledu docierającego gwizdu parawozu dziejów. Moim zdaniem parawóz ten, to ciuchcia na ostatnim „zdechu”. Skąd to przypuszczenie? Zainteresowani mogą sprawdzić w gabloście umieszczonej w sąsiedztwie gabinetu profesora — posła na WSInż. (Budownictwo) wy-

przedstawiony układ może sugerować, że studenci realizują raczej program rozwoju historii przed motu, która została zakończona w 1978 roku, niż nowoczesny model studiów magisterskich. Czy dwu-

Autor anonimowy

KUBEL WODY NA „GŁOS ŚWIEBODZIŃSKI”

W naszym szacownym gronie zaczęła ukazywać się gazetka „Głos Świebodziński”. Lepiej byłoby ją nazywać „Głos Lapszyński” — to redaktor naczelny, który bzdetami podpisuje bzdety jako Adam Rohaczyn. Bezczenie ingeruje w teksty przekazywane do druku przez ludzi. Nie ma miejsca w „Głosie Lapszyńskim” dla ludzi młodych, którzy wstępują w tzw. dorosłe życie. Chee w tej użelce wyprostować swoje garby i świństwa, kto

Zastanawiające jest, że „Głos Lapszyński” firmuje Komitet Obywatelski „Solidarność” w Świebodzińcu! Zresztą jaki to komitet? Sami emeryci umysłowi, same farbowane lisy. Jakkieś Jęcze, Ródzyni, Obacze, Koziki.

Podobno wasza „Gazeta Nowa” jest liberalna i dla każdego. To proszę nasz list opublikować — mo-  
Zastanawiające jest, że „Głos Lapszyński” firmuje Komitet Obywatelski „Solidarność” w Świebodzińcu! Zresztą jaki to komitet? Sami emeryci umysłowi, same farbowane lisy. Jakkieś Jęcze, Ródzyni, Obacze, Koziki.

Ulka i Teresa Bokowicz

Tolerancji jak powietrza...

RELIGIA W SZKOLE ?

Na ten temat od pewnego czasu trwa w Polsce publiczna dyskusja. Wszystkich pragnących wypowiedzieć się w tej sprawie zapraszamy, chętnie wydrukujemy głosy „za” i „przeciw”. Mamy nadzieję, że dobrym punktem wyjścia do dalszej dyskusji będzie drukowany poniżej projekt „uchwały w sprawie powrotu religii do zielonogórskich szkół” — zgłoszony przez JERZEGO PODBIELSKIEGO:

Art. 1. W zielonogórskich szkołach dzieci i młodzież mają się uczyć religii w ramach programowego obciążenia ucznia, stosowanego w szkołach.

Art. 2. Dyrektorzy szkół są obowiązani do udostępnienia na wniosek Kościoła sal lekcyjnych do nauczania religii.

Art. 3. Uchwała wchodzi w życie z dniem 1 września 1990 roku.

UZASADNIENIE

Polak-katolik. W 90 procentach to prawda, a w 99 procentach jest prawdą, że Polak to człowiek religijny. Różna jest jego pobożność, ale jest. Z drugiej zaś strony doświadczenia Polaków z ateistami Hitlerem, Stalinem, Bierutem — że wymienię tylko tych sztandarych — dobitnie wskazują, jak bezbożnictwo (ateizm) jest groźbą nie tylko dla polskiej narodowości, gospodarki, lecz nawet dla biologicznego bytu.

Kiedy nas ateści chcieli przerobić z dzieci Bożych na potomków małpy, zaczęli od wypędzania religii z polskich szkół. Nie tylko tej najpowszechniejszej, rzymsko-katolickiej, lecz religii w ogóle. Był to gwałt zadany polskiej kulturze, jako iż historia poświadczy, że w Polsce religia nie była nigdy w szkole przybyszem, lecz przeciwnie, religia stworzyła szkołę. A gdy się PZPR zachwiała pod sto-

pami polska ziemia, Gomułka przywrócił religię w szkołach, choć już na „socjalistycznych” zasadach. Jednak po dwóch latach znów ją usunął. Gomułka szedł „polską drogą do socjalizmu”, choć ona była tak polską, jak ja jestem ksiądz. Potem i sekretarz W. Jarużelski stwierdził ze smutkiem, że Kościół jest jednak siłą, z którą się trzeba liczyć, tak iż można przypuszczać, że gdyby komunizm dziś rządził, znów by przywrócił religię, lecz w ka-  
tegoriach siódmego nieszczęścia. Komunizm upadł. Nie rozpadł się, lecz upadł. Leszek Miller powiedział w wywiadzie dla „Gazety Nowej”, że socjaldemokracja jest spadkobierczynią idei polskiej drogi do socjalizmu. Trzeba przywrócić religię do szkół, zanim oni nas znów na tę drogę wprowadzą, albowiem przyszłość nie może niczego wykluczać. Nie oglądajmy się w tej sprawie na Warszawę, bo właśnie ona w nas pokłada nadzieję, w samorządzie terytorialnym.

Komunizm był przebiegły jak biblijny wąż. Zawsze umiał zagmatwać sprawę tak, że to co istotne tkwiło w cieniu, a mało ważne klulo w oczy. Ich sukcesy w walce z religią nie polegały na tym, że wypędzili ją ze szkolnych sal. To jest tylko kwestia dodatkowych kosztów społecznych, związanych z budową, utrzymaniem, ogrzewaniem kaplic katechetycznych. Sukcesem było usunięcie, tego przedmiotu z czasu, jaki uczeń może poświęcić w ciągu dnia na pracę lekcyjną bez przeciążania młodego organizmu. Nauczyciele nazywają to dziennym obciążeniem programowym ucznia. „Socjalistyczne” dzieci i młodzież musiały się uczyć religii w swoich nadgodzinach, a kiedy przyszła pora klasówek sprawdzianów, przedmaturalnej intensywnej nauki — nie było już czasu na religię i właśnie o to chodziło tamtej władzy.

Ochrona zdrowia należy do tak zwanych zadań własnych gminy (art. 7 ustawy samorządowej). O dzieci i młodzież chyba tu chodzi szczególnie. Takie jest źródło prawne naszego obowiązku przywrócenia stanu istniejącego w Niepodległej. Religia jest przedmiotem równie ważnym i podstawowym jak język polski, jak gimnastyka... jeśli nie chcemy, by nam wyrosło pokolenie wygimnastykowanych małą. Czy proponowane rozwiązanie jest możliwe? Tak, skoro było możliwe w tamtej Niepodległej.

Projekt nie zakłada, że religii uczy szkoła czyli państwo, jest to bowiem sprawą państwa. Nie zakłada, że religia musi być przeniesiona do szkół, jest to bowiem sprawą księdza, popa, pastora. Jeżeli oni wystąpią o miejsce w szkole, dyrektor musi je dać. Nie zawsze wystąpią. Ksiądz prałat Nowaczyk, jak się wydaje, posiada stosowne sale katechetyczne, wybudowane ogromnym, a zbędnym kosztem społecznym. Ale na Jędrzychowie dzieci i młodzież są w gorszym położeniu. Wiem, bo sam u nich prowadziłem katechezę. Tam już po kwadransie brakuje czasu.

Szkoła może być świecka, choć nie wiadomo co to oznacza: kiedy w Kościele księży dzielą się na świeckich i zakonnych, a wierni na świeckich i duchownych. Szkoła musi jedynie ustąpić miejsca w klasie i w czasie ucznia.

Projekt nie przewiduje kar. Z pewnością w razie nieporozumień Zarząd Miejski, a może jakaś komisja Rady zechce być mediatorem. Ale istota nie tkwi w sporze, ponieważ właściwy człowiek na właściwym miejscu dyrektora szkoły podola przywróconemu zadaniu.

Składam ten projekt w ręce Rady z ufnością.

JERZY PODBIELSKI

Magiczne słowo Deutsche Mark

(Ciąg dalszy ze str. 3)

Wbrew pozorom utrzymanie stabilności D-mark nie było zadaniem łatwym. W nowo powstałej RFN ceny rosły. W 1951 alianci bronią D-mark przed inflacją, udzielając RFN poważnych kredytów.

Do 1958 roku D-mark nie była walutą całkowicie wymienialną. Podobnie jak do końca swoich dni marka NRD.

Ważnym czynnikiem utrzymania stabilności marki był bez wątpienia niemiecki bank — Deutsche Bundesbank. To właśnie on otrzymał zadanie dbania o niemiecką walutę, ku częstej irytacji własnego rządu.

Umowa stwierdzała, iż rząd bankowi nie może dawać dyrektyw. Takiej niezależności banku od własnego rządu nie spotkamy w żadnym innym kraju Europy. Prezesi banku często podkreślali swoją niezależność, na przykład pierwszy z nich Wilhelm Vocke nigdy nie pojawiał się na posiedzeniu gabinetu, chociaż kanclerz Adenauer bardzo tego chciał. Deutsche Mark stała się pewna siebie.

Dzisiaj, po dolarze amerykańskim, jest to najważniejsza waluta świata. Banki każdego kraju są jej posłuszne.

W obiegu wewnętrznym, od 1948 roku niemiecka marka straciła na wartości ok. 65 procent. To znaczy, że za coś co kosztowało wtedy 1 markę dziś trzeba zapłacić 2,89. Ale w porównaniu do innych walut jest to mimo wszystko o wiele mniejsza strata wartości. Natomiast w obiegu zewnętrznym marka zachodniemiecka ma wartość o 100 procent większą. Obce waluty w stosunku do niej stały się przy zakupie tanie.

I może właśnie wzrost wartości Deutsche Mark w stosunku do innych walut spowodował, że przyjęło się określać ją jako „najtwardszą” na świecie.

GEORG DIEDENHOFEN  
Ilum. W. MRÓZ

Od redakcji: GEORG DIEDENHOFEN jest reporterem rozgłośni RIAS-2 w Berlinie Zachodnim. Artykuł napisał specjalnie dla Gazety Nowej, tuż przed wyjazdem na urlop do ciepłych krajów. Dziękujemy, Georg, dużo słońca.



# ZGODZIŃSKI, CZARNUCH I... INNI

CZESŁAW MARKIEWICZ

Ci dwaj panowie... druhowie byli ongiś głośnymi postaciami nie tylko w harcerskim światku. Obdarzeni przez wychowanków niepodważalnym autorytetem, szanowani i cenieni przez uczniów, zostali wysadzeni z siodeł przez tzw. władze. Zbigniew Czarnuch w 1968 roku, Jerzy Zgodziński w 1980 roku. Dzisiaj dużo mówi się o autorytecie i osobowości nauczyciela — wychowawcy. Wezszniej pojawiały się takie systemy dydaktyczne, w których rola nauczyciela sprowadza się do kontrolowania i instruowania wychowanka. Na przykład w „nauczaniu systemowym” prof. Wojciecha Pasterniaka nie ma i nigdy nie było miejsca dla Czarnuchów i Zgodzińskich. Ich „niepokój” mógł przeszkadzać w realizowaniu akademickich pomysłów „wielkich teoretyków”. Na szczęście nie doszło do całkowitego „usystemowienia” nauczania i co za tym idzie, wprowadzenia sowieckiej dziesięciolatki. A i obu „druhom” bliższe były idee wychowania, niż wtłaczania instrumentalnych treści zatwierdzanych zresztą przez rotacyjne ministerstwa. Z. Czarnuch i J. Zgodziński są dalej aktywni, chociaż ich działalność jest już mniej spektakularna i nie towarzyszą jej reporterskie flesze i kamery TV.

Miałem niepowtarzalną, życiową okazję otrzeć się o te dwie, tytułowe postacie. Do „Cudaków” Z. Czarnucha trafiłem jako dwunastolatek po odśpiewaniu „Włazi kotek na płotek”. J. Zgodziński „skaperował” mnie do „Korczakowców” chyba w drugiej klasie technikum. Uczył mnie przy okazji języka polskiego. Z „dydaktyką języka polskiego” zetknąłem się na studiach, skutecznie i szybko obiwając wszystkie egzaminy u prof. W. Pasterniaka. I jeśli teraz, po latach, podpiszę się pod słowami Urszuli Dudziak: „Wszystko co mam zawdzięczam Makusynom”, nie będzie to tylko sentymentalny gest poświęcony Z. Czarnuchowi.

Należę do pokolenia „niewyraźnego”. W 1963 roku, na przykład, miałem zaledwie 14

lat. Marzec nie był więc dla mnie tzw. przeżyciem pokoleniowym. Był nim natomiast dla starszych wychowanków Czarnucha: Altmejdów, Fajtlowiczów i być może Zosi Puterman. To właśnie po ich „wyjeździe” z Polski odszedł z Zielonej Góry Druh. Być może był to tylko „zbieg okoliczności”. Rzecz jasna dla zupełnie zdezorientowanych, ale rozbudzonych intelektualnie nastolatków, kulisy wyjazdu Czarnucha przez długie lata były tematem tabu. Niemniej wszystkie emocjonalne, intelektualne i polityczne „tajemnice” „Makusynów”, kształtowały w jakiś sposób naszą... nieufność do tzw. oficjalności. Prawdą jest, że sposób w jaki „rostem” np. w Siedlisku dale-

(Ciąg dalszy na str. 8)



Fot. Kru-Kru



W SPRAWIE „MOTYWACYJNEJ HERBATKI NAUCZYCIELA”

Uwagi ponższe na temat listu pani Stefani Zeremby pt. „Motywacyjna herbata nauczyciela” („Gazeta Nowa” nr 25/90, s. 7) piszę z dwóch powodów: ponieważ list zawiera nieprawdziwe informacje na temat nadzoru merytorycznego w szkołach — co może wywołać niezły „kabar” — oraz dlatego, że wnioski i postulaty autorki listu znacząco odbiegają od poglądów większości pracowników Wojewódzkiej Poradni Wychowawczo-Zawodowej, w której także pracuję. Dodatkowym powodem jest pozucie zażenowania i wstydu.

Myli autorka listu opiniowanie pracowników przez dyrektora przewidziane w Kodeksie pracy ze służbowym ocenianiem nauczycieli przewidzianym w Kartce Nauczyciela i przepisach wykonawczych. Do ubiegłego roku szkolnego służbowa ocena pracy ustalał organ nadzorujący szkołę, a od obecnego — dyrektor — ale zawsze na podstawie pisemnej opinii zespołu powołanego do tego celu. Żaden przepis nie pozwalał dyrektorowi oceniać nauczyciela „na oko”. Zupełnie inną sprawą jest akceptacja ustalonej zespołowo oceny pracy przez samego nauczyciela. Nie wszyscy ludzie, a szczególnie nauczyciele, obdarzeni są cnotą samokrytycyzmu. Gdyby autorka listu podała przykłady niszczenia wybitnych nauczycieli przez wszechwładnych dyrektorów — mogłaby zniwelować moje przeświadczenie o upraniu zwyczajnej demagogii.

Myli także autorka listu służbową ocenę pracy z oceną do celów uposażeniowych, stosowaną od półtora roku w związku z tzw. motywacyjnym systemem plac. I ta ocena dokonywana jest wg kryteriów ustalanych przez rady pedagogiczne, a realizowana przez zespoły kierownicze — oczywiście w tych placówkach, które realizują system motywacyjny.

Jest prawdą, że ani kolejne kierownictwa resortu, ani związki zawodowe, ani instytuty resortowe nie poświęcały należytej uwagi wypracowaniu racjonalnego systemu badania i wartościowania osiągnięć nauczycieli. Projekt takiego systemu został opracowany kilka lat temu na użytek poradni i jest w wielu placówkach realizowany bez nakazu władz oświatowych.

O rzetelność zawodową lekarzy dba ich organ samorządowy, a przywoływanie pamięci znakomitych lekarzy w tym kontekście jest wysoce nie na miejscu. Przykre jest to tym bardziej, że w tamtych czasach inne osoby osiągały laury zawodowe m.in. dzięki rodzinnym konksjom i politycznym układom i do dzisiaj nie mogą zrozumieć, że podstawą oceny zawodowej może być wyłącznie rzetelność i nie kwestionowane efekty pracy.

Nie widzę także żadnego racjonalnego powodu do publicznego deprecjonowania uchwał wieloletnich rad pedagogicznych, które przyjęły trudny, zróżnicowany, motywacyjny system plac, skoro taka była wola większości pracowników. Nieprawdziwe jest także końcowe twierdzenie autorki listu, że wariant obywatelski (tj. wszystkim po 5 proc. dopłatki) „wybrano” całe środowisko nauczycielskie.

Ponieważ w poradni, w której oboje pracujemy, realizowany jest system motywacyjny oraz stosowane są kryteria ilościowe i jakościowe — autorka listu wie, że dodatkowi motywacyjni otrzymali nieliczni pracownicy ze względów formalnych (korzystają z dłuższych urlopów oraz okres pracy krótszy niż trzy kwartały) oraz ze względów merytorycznych (nieudolne i nieudbane wykonywanie obowiązków, niezakładanie spraw dzieci, nietrafność porad, mało efektywne wykorzystanie czasu pracy). Wie także, że regulamin rozdziału funduszu przewiduje rozpatrywanie zażaleń przez Rolę Pedagogiczną w pełnym składzie.

Szkoda, że autorka listu nie podała merytorycznych argumentów przemawiających za jednym i drugim sposobem podziału funduszu motywacyjnego. W samej placie zasadniczej (tj. bez spornych 5 proc. pracownik z 30-letnim stażem osiągający zaledwie pozytywne rezultaty otrzymuje miesięcznie o 71 tysięcy więcej od wybitnego pracownika z 13-letnim stażem i aż 123 tysięcy więcej miesięcznie od wyróżniającego się pracownika z 3-letnim stażem. Po dodaniu wszystkim po 5 proc. — jak chce autorka listu — różnica zwiększa się odpowiednio do 85 i 134 tysięcy miesięcznie na niekorzyść pracowników

(Ciąg dalszy na str. 8)

# LISTY

(Ciąg dalszy ze str. 7)

wyróżniających się, a po dodaniu trzeciego elementu płacy — dodatku stażowego (odpowiednio 20 proc., 13 proc. i 3 proc.) — różnica ta zwiększa się do 135 tysięcy na niekorzyść pracownika wybitnego i do 262 tysięcy miesięcznie na niekorzyść pracownika wyróżniającego się z 17-letnim stażem pracy. Jeśli nauczyciel pracuje w placówce specjalnej lub specjalistycznej — różnica ta się pogłębia jeszcze bardziej. Takie są skutki stosowania obligatoryjnego, „sprawiedliwego” sposobu wykorzystania funduszu motywacyjnego.

Zastosowanie w naszej poradni zróżnicowanego podziału funduszu motywacyjnego (od 5 do 11 proc.) zmniejszyło znacznie te dysproporcje. I tak wybitny pracownik, który otrzymał dodatek wyższy od dyrekcji, otrzymuje teraz tylko 2 tysiące mniej płacy zasadniczej od długoletniego pracownika nie wyróżniającego się w pracy, a wyróżniający się pracownik o 3-letnim stażu tylko o 77 tysięcy mniej. Ale już po uwzględnieniu dodatku stażowego ci wyróżniający się pracownicy tracą w stosunku do pracownika długoletniego odpowiednio 35 i 134 tysiące miesięcznej. Obligatoryjny podział funduszu motywacyjnego i cały, przestarzały i antymotywacyjny system płac nauczycieli preferuje więc nie poziom i efekty pracy, ale właśnie nijakość, wieloletnie trwanie na posterunku, a nawet nieobecność w pracy.

Nie zamierzam wypowiadać się w obronie ZNP, ale akceptuję stanowisko tego związku w sprawie płac — ganiąc jednocześnie za mało energiczne działania na rzecz opracowania racjonalnego systemu motywacyjnego. Zresztą od autorki listu — długoletniego członka ZNP — sensownych propozycji w tej sprawie nie słyszałem.

Stanowisko przedstawicieli nauczycielskiej „Solidarności” w sprawie płac dziwi mnie niepomnie, ponieważ we wszystkich państwach zachodniej Europy — do których zamierzamy się zbliżyć — organy przedstawicielskie i związki zawodowe aktywnie uczestniczą w ustalaniu zasad kontroli efektów pracy i nie uchylają się od odpowiedzialności za rzetelność zawodową i wyniki pracy załóg.

Nie jest także prawdą, że żądanie zniesienia oceny pracy jest powszechne. Ocena pracy — nawet co kilka lat — jest przewidziana w projekcie ustawy o systemie edukacji — co prawda w tradycyjnym ujęciu, tj. bez powiązania z płacą nauczyciela. A w środowisku pracowników — tylko w dwóch domagano się likwidacji oceny pracy. W licznych opiniach na temat doskonałego merytorycznego nadzoru w poradniach postułowano do sprawowania tej funkcji wybranych przez środowiska wysokiej klasy specjalistów.

Nie jest także prawdą, że nauczyciel ubiegający się o przyznanie stopnia specjalizacji zawodowej „musi mieć najpierw opinię dyrektora, że jest szczególnie wyróżniający się”, bo od dawna wystarczająca jest wyróżniająca ocena pracy ustalona przez zespół opiniujący. Ostatnio i w naszej poradni dwie koleżanki z wyróżniającymi ocenami pracy poddawały się zespołowej hospitacji i komisijnemu egzaminowi. Po co więc ta dezinformacja?

Nie bardzo rozumiem, kogo autorka ma na myśli pisząc o „pedagogach”, „nauczycielach-pedagogach” i „pedagogach-nauczycielach” skoro w szkołach pracują nauczyciele i pedagodzy szkolni, a w poradniach pedagodzy i psychologowie.

Nie bardzo także rozumiem, jaki związek z oceną pracy i sposobem rozdziału funduszu motywacyjnego ma kliwa opowieść o emerytowanym nauczycielu. Mnie także jest żal emerytów i ludzi starych, inwalidów i bezrobotnych, ludzi mało aktywnych i nieśmiałych, mało samodzielnych i nadmiernie skromnych — bo sytuacja tych ludzi staje się coraz trudniejsza, ponieważ przegrywają oni w wyścigu o pieniądze, o pozycję społeczną i zawodową, o możliwość decydowania o własnym losie. Ale skoro społeczeństwo w większości akceptuje taki wyścig — żadne lzy niezego tu nie zmieniają.

JOZEF BAŚLADYŃSKI

## Poufne z...Warszawy

# Następny dyktando

Niedawno donosiłem Państwu o przedsięwzięciu ustawodawczym 35 senatorów, zmierzającym do prawnego zakazu przerywania ciąży, dziś chciałbym zająć się problemem nauczania religii. Rozstrzygnięcia domaga się kwestia, gdzie to nauczanie ma się odbywać: w kościelnych punktach katechetycznych, jak było do tej pory, czy w szkołach państwowych i samorządowych?

Przeciwnicy powrotu religii do szkół powołują się na wolność sumienia, zasady tolerancji i dostrzegają niebezpieczeństwo „regresu cywilizacyjnego”, bo religia nie może być narzędziem indoktrynacji ideologicznej (tak jak np. komunizm i ateizm). Zwolennicy twierdzą, że nie ma mowy o żadnej indoktrynacji, chodzi jedynie o powrót do tradycji i tych wartości, z których wyrasta kultura śródziemnomorska, a więc również kultura polska.

Wojna na argumenty trwa i w najbliższych tygodniach będzie się nasilała, decyzje bowiem muszą zapaść przed rozpoczęciem roku szkolnego. Działacz partii chadeckiej, z którym rozmawiałem kilka dni temu, starał się dowiedzieć, że sprawa jest przesądzona: słaby rząd szuka sojuszników i chce szybko zdobyć jakieś „plusy”, więc religia znajdzie się w programie nauczania wszystkich polskich szkół...

Podobno minister oświaty, prof. Henryk Samsonowicz, należy do grona przeciwników nauczania religii w szkołach, ale gdyby nawet został zmuszony (np. przez premiera czy Senat) do postąpienia wbrew własnym przekonaniom, religia nie byłaby przedmiotem obowiązkowym, ocena z religii nie będzie brała pod uwagę w procedurze kwalifikacyjnej ucznia, a księża i katecheci zasiądą w radach pedagogicznych jedynie z głosem doradczym. Ale jeśli tak, to dlaczego nie może zostać „po staremu”, przecież przy wszystkich kościołach funkcjonują punkty katechetyczne, często znakomicie wyposażone w sprzęt i pomoce naukowe?

Otóż w trakcie rozmowy ze wspomnianym działaczem Zjednoczenia Chrześcijańsko-Na-

rodowego odniosłem wrażenie, że poprzez wprowadzenie religii do szkół chce się osiągnąć nie jeden a dwa główne cele. Pierwszym jest „opieka duchowa” nad młodzieżą; ksiądz lub katecheta byłby więc nauczycielem, ale także autorytetem moralnym, powiernikiem, niejako „stabilizatorem” klimatu i obyczaju szkolnego. Drugim celem ma być „oddziaływanie” na tzw. ciało pedagogiczne, które — zda niem mojego rozmówcy — uległo daleko idącej ateizacji i zbyt często swoimi poglądami i postawą „zaraża” uczniów. A skoro niewielki procent nauczycieli można zaliczyć do kategorii „praktykujących katolików”, skoro oni „nie przychodzą do kościoła” Kościół przynajmniej do nich. Przy czym nie będzie to misja przekonywania czy nawracania niewierzących, a „wyłącznie neutralizacja tego, co ma ścisły związek z ateizmem”...

Być może te opinie działacza partii chadeckiej niewiele mają wspólnego ze stanowiskiem hierarchii kościelnej, rządu czy „wojujących” posłów i senatorów, są przykładem myślenia politycznego, partyjnego; ale właśnie w tym miejscu chcę dołączyć własną wątpliwość. Otóż wydaje mi się, że Kościół może mieć duży wpływ na oświatę — proszę wybaczyć ten termin — „oswieconych humanistów” do szkół rozmaitego typu. Bo w tym wypadku będzie chodziło już nie tylko o przekazanie wiedzy z zakresu dogmatów wiary, historii chrześcijaństwa czy społecznej nauki Kościoła, ale także o przekazanie młodym ludzi, że to co religia proponuje, jest lepsze od tego, co laickie czy ateistyczne, że normy i zasady życia chrześcijańskiego mają większą wartość niż „nowoczesny styl życia”, który nie musi sprowadzać się do występku i pustki.

Ta konfrontacja może być ostra, a jej wyniki trudne są do przewidzenia. Bo jeśli nawet przyjąć, że o profesji nauczycielskiej często decydował tzw. dobór negatywny, to o bar dzo wielu księżach i katechetach mówi się, że są „ludźmi z innej epoki”, posługują się „innym językiem”, „zespołem staroświeckich, stereotypowych pojęć i wyobrażeń”. Nie wiem, czy tak jest naprawdę, ale stając się jednym ze szkolnych przedmiotów, religia może być traktowana właśnie jako „jeden z przedmiotów”, którego rangę (w szkole i w hierarchii uczniów) wyznacza osobowość, intelekt, „wiarygodność” nauczającego.

Sądzę, że i tę kwestię muszą wziąć pod uwagę „oficjalne czynniki”, które będą decydowały, gdzie mają się odbywać lekcje religii i czemu mają służyć.

ADAM BIELSKI

## Zgodziński, Czarnuch i inni...

(Ciąg dalszy ze str. 7)

ko odbiegał od późniejszego modelu Harcerskiej Służbie Polsce, ale również prawdą jest, że właśnie z „Cudakami” wysąpiłem w Sali Kongresowej na kolejnym leciu Rewolucji Październikowej. Z pierwszego rzędu oklaskiwali nas przedstawiciele ówczesnych, najwyższych władz. Ale już w Siedlisku — tym „symbole” modelu wychowawczego Czarnucha — zetknąłem się z autentycznymi wartościami. Już sam fakt, że nikt nikomu tam nie dał, że wszystko tworzone wspólnie, nie pasował do tak czy owak, skomunizowanej rzeczywistości. Niby paradoks, ale mówiąc krótko: uczylimy się w Siedlisku, że świat jest w nas i od każdego pojedynczego człowieka zależą jego granice. Napór osobowości samego Czarnucha jak i jego dorosłych już wychowanków, na takich nastolatków jak ja podówczas, zmuszał do wysiłku, do kształtowania własnej osobowości.

Czarnuch, jako nauczyciel, budował swój autorytet rezygnując z „administracyjnej” prze-

wagi. Wiem z opowiadań, że z uczniami najstarszych klas był na „ty”. Oczywiście nie z wszystkimi. Poza budynkiem szkoły, „potrzebujący” rozmów mogli przychodzić do mieszkania Druha. Różnice pokoleniowe w „Makusynach” powodowały twórcze konflikty. Również nicy w poszczególnych grupach wiekowych integrowali się, by w jakiś nieopisany sposób zaznaczyć własną tożsamość. Z czasem wiele spraw, procesów, działało się jakby samoistnie. W sumie... bawiliśmy się. A za przekroczenie granic tej zabawy kazano nam w Siedlisku... za karę, czytać „Traktat o dobrej robocie”. Każdy jednak czuł się ważny, potrzebny, nieanonimowy. „Makusyny” były więc Czarnuchowską enklawą w świecie urawniłowki, bez podmiotowości i imperatywnej masowości. Jak to się miało do rzeczywistości lat sześćdziesiątych, a wcześniej pięćdziesiątych? Stąd chyba zrodziła się klasyczna niepokorność wychowanków Czarnucha. Cóż się jednak stało z tą „niepokornością” w 1968 roku, kiedy prak-

(Ciąg dalszy na str. 19)



# SEKSWIZJA

GRAŻYNA WALKOWIAK

— Pójdiesz kochana na lewo, korytarzem. „One” tam stoją „jak żywe”, z kokardkami... chichocze portierka w Hotelu „Mieszko”.

**D**uże i małe, grube i cienkie i takie „tyci, tyciuskie”; wprost do damskiej torebki. Swoisty „stan posiadania”, z dnia na dzień tracący otoczkę zagrożenia i występku. Normalniejemy. Powoli, ale nieodwracalnie. Okazuje się bowiem, że potrzeby i ciekawości trzymane dotychczas na uwięzi, są nie mniejsze od średniej krajowej. Nic więc dziwnego, że właściciele pierwszego na „Ziemii Lubuskiej” sex shopu, **Jolanta i Leszek Rybkowie** zwietrzyli doskonały interes i poszli „za ciosem”. Wprawdzie nie pierwsi w Polsce, ale na pewno nie ostatni. — *„Sam lubimy seks i nie widzimy w tym nic zdrożnego. Dla nas jest to taki sam towar jak warzywa, mięso, czy anteny satelitarne — mówią.*

W Wydziale Handlu Urzędu Miejskiego w Gorzowie nie mieliśmy problemów. Od pomysłu do realizacji minęły dwa tygodnie. Pierwszego lipca weszliśmy z towarem do „Mieszka”.

**W** Urzędach pracują teraz ludzie rozsądni. Rozumieją, iż seks jest najbardziej demokratyczną przyjemnością, bo dostępna każdemu. Seksuolodzy twierdzą, że każdy kryzys rodzi modę na seks, należy to przeoczekać. A na razie do „Mieszka” „wala” tłumy. Oko przyciąga półmetrowy sztuczny penis, cena również — 704 tysiące.

— *Reklama jest dźwignią handlu. Przed warształtem samochodowym, właściciel wystawia opony. A ja wystawiam swoją ofertę. Tu taj nikt nie przejdzie obojętnie — cieszy się pan Leszek. Ma powody, ponieważ oferuje znacznie bardziej urozmaicony towar niż na pobliskich bazarach, gdzie w atmosferze wstydu i konspiracji, przekazywano sobie z rączki do rączki rozbrane panienki, erotyczna literatura. A tu pełna kultura i spokój. Można wybierać i przebierać. Pan Leszek kładzie na ladzie wibrator dla kobiet. — Niech pani dotknie — mówi — tylko 504 tysiące, naturalnych kształtów, zasilany dwoma baterijkami. Albo ten dla zapracowanych, wycmancyppowanych, nie mających czasu kobiet; model po-*

## Chochlik przeprosza

W numerze 27/90 „GN” w reportażu Grażyny Walkowiak „Żart, który zabił” w szpalcie drugiej, w dolnej części znalazło się niepotrzebnie 7 wierszy, a w szpalcie trzeciej 14 wierszy (licząc od góry). Podczas lektury tego interesującego reportażu należy pominąć ten fragment.

Serdecznie przepraszamy autorkę i bohaterów reportażu.

REDAKCJA

*drożny, dużo tańszy: 160 tysięcy. Albo taki egzemplarz... kobiety najczęściej go kupują, bo usztynia się pod wpływem ciepłoty ciała...*

Oprócz wibratorów można kupić prezerwatywy. Różne, różniste (kolor, smak, zapach). Najbardziej wyszukane w cenie 60 tysięcy. Ale można kupić i takie za 12 tysięcy. Gwarantowana jakość. Mężczyznom poleca się sztuczne pochwy. Wszystkie z cieniutkiej, skóropodobnej skóry. Właściciel pokazałby mi, naturalnych rozmiarów, sztuczne lalki w włosami, ale wyszły. Te lyse także. Przez cały czas w sklepie jest sporo ludzi. Jedni wchodzi, drudzy wychodzą. Naturalnie, są oglądacze i podglądacze. Są też „dotykacze”. Biorą towar do ręki. Trzymają chwilę i... wychodzą. — *Tych łatwo rozpoznać. Gdy przychodzi piąty, szósty raz, do ręki już nie dajemy — twierdzą właściciele. Przy stoliku, paląc papierosy (można) siedzą dwie młode damy. Dyskutują.*

— *Nie możemy się zdecydować. Już drugi raz odwiedzamy ten sklep. Koleżanka sądzi, że „droższy” znaczy lepszy... Po co? No... mus kotka na biurko. Wie pani, jednak co naturalne, to naturalne, prawda?! Mhm!...*

— *Klienci pytają o kasety video i literaturę pornograficzną. Zainteresowani są tym przede wszystkim ludzie starsi. Ale pornografię w moim sklepie nie ma. Ciągłe stoi poza polskim prawem. Artykuł 173 Kodeksu Karnego ciągle obowiązuje. Za rozpowszechnianie można iść do „pudła” na dwa lata — tłumaczy pan Leszek.*

**C**zęść klientów gorzowskiego sex-shopu to ludzie samotni, niepełnosprawni i ze stresowani. Personel się nie narzuca. Czasami dyskretnie „na uszko”, ktoś prosi o radę lub czyni takie sztuki, by zostać sam na sam ze sprzedawcą, by po prostu poradzić się. — *To nie tylko interes, to także przychodzi dnia, a my z żoną jesteśmy lekarzami dusz. Polecamy lub doradzamy środki farmakologiczne, kosmetyki, bieliznę, rozsuplujemy tajemnice alkow, dlatego klientom nam nie brakuje. A poza tym milczymy „jak grób” — za pewnia pan Leszek. Pytam, w jaki sposób klienci pytają o towar? — No, różnie. Kobiety enigmatycznie. Wskazują palcem i proszą „to” lub „tego”. Mężczyźni wprost... pan poda mi tę pochwę, coś pan?... tę większą! No, ale kultura zakupu jest już problemem klientów.*

Na pożegnanie pan Leszek Rybka zapewne nie ukontentowany, iż niczego nie kupił, podsuwa mi słoiczek z niebieskimi kulkami — *„To są perły do kąpiel. Leży pani w wannie z taką kulką dwadzieścia minut. Taka kąpiel daje niepowtarzalny zapach skóry. Każdy musi ulec. To jest wabik na mężczyzn. W Berlinie to jest rewelacja. U mnie kosztuje, jedna sztuka, 10 tysięcy. No co, kupuje pani?...*



Fot.: Kru-Kre

# GUMA DO ŻUCIA DLA OCZU ?

Z SZARLOTĄ PAWEŁ ROZMAWIA IRENA BOLEK

**IRENA BOLEK** — Pani Szarloto, myślę, że nie uda nam się uniknąć pytania o Pani intrygujące imię, załatwmy więc tę sprawę od razu. Naprawdę tak się Pani nazywa, czy może to pseudonim artystyczny?

**SZARLOTA PAWEŁ** — Imię jest najprawdziwsze, potwierdzone metryką kościelną, a stoi za nim tradycja rodzinna. Moja rodzina spokrewniona jest po kądzieli z rodem Berentów. Przez pamięć ich przodka Karola, który przybył do Polski ze Szwajcarii, to imię przez znaczone dla syna. Niestety w rodzinie trzech braci Berentów zabrakło męskiego potomka. Za namową Wacława Berenta mój ojciec postanowił nadać to imię swojemu następcy. Tak było zaplanowane: po pierwszej córce, mojej siostrze, drugi miał być ów wyczekiwany syn. 4 listopada, nomen omen, w dzień imienin patrona, potomek przyszedł na świat, byłami to jednak ja, nie da się ukryć: dziewczyna. Rodzice poddali się wszakże woli niebios i rodziny, nazwali mnie „Karolem”, wybierając żeńską formę tego imienia w brzmieniu francuskim. Ale że oficjalnie nie chciano uznać tej nagannej (wówczas) cudzoziemszczyzny, w dokumentach figuruję jako Eugenia Joanna. Natomiast Szarlota jest nie tylko moim zawodowym „znakiem firmowym”; także imieniem na co dzień, tym najbardziej własnym. Jak je zdrabniać? — zwyczajnie: Siaska.

**I.B.** — Przyznać muszę, że Karolina w zagranicznej wersji dobrze się komponuje z gatunkiem twórczości, który Pani uprawia. Komiks — tak jak dzinsy i coca cola — to w powszechnym odczuciu produkt z importu.

**S.P.** — Staram się, by moje komiksy nie były kopią obcych wzorów, choć istotnie, wielu grafików próbuje z większym lub mniejszym powodzeniem podrabiać zachodni styl. W dużej mierze dlatego, że takie są oczekiwania sporej części czytelników. Ja zaś od początku miałam ambicję, by iść własną drogą. Wcale nie było to łatwe. W 74 r. ukończyłam ASP, studiowałam grafikę książkową. Teraz jestem wprawdzie „przypisana” do komiksu jak aktor do postaci kreowanej w popularnym serialu, ale mam też na swoim koncie ilustracje prasowe, książkowe. A po studiach trafiłam do redakcji „Świata Młodych” (pracuję tam zresztą do dziś).

**I.B.** Znalazła się więc Pani w dobrych rękach Henryka Jerzego Chmielewskiego. Młodzi czytelnicy oczywiście wiedzą, że chodzi o popularnego Papecia Chmiela, który powołał do komiksowego życia Tytusa, Romka i A'omka.

**S.P.** — Chmielewski, prekursor polskiego komiksu, człowiek o ogromnych zasługach, pracował nade mną usilnie, ręce załamując. Bo on nie wierzył, by kobieta mogła robić dobre komiksy. Uczył mnie cierpliwie, podsuwał w desperacji francuskie wzory. Oglądałam je, zapoznawałam się z techniką, z formą, ale tylko tyle. Byłam niepokorna i przez przekorę postanowiłam, że się bez tych wzorów obejść. Będzie mi trudniej, ale wypracuję swój własny styl.

**I.B.** — Dostrzegam jednak wpływ mistrza choćby w koncepcji trójki głównych bohaterów. Tercet: Jonek, Jonka i Kleks wystąpił w wielu Pani komiksach — „Porwanie księżni-

czki”, „Pióro contra flamaster”, „Złoto Alaski”, „Smocze jajo”, „W pogoni za Czarnym Kleksem”.

**S.P.** — To prawda, poszłam za melodią tytułu Chmielewskiego. Zresztą to on podsunął mi taką receptę: jeżeli bohaterami są dzieci, należy im dodać jakiś rekwizyt, towarzysza przygod, niech to będzie ożywiona materia albo zwierzę. Kleks spełnia bardzo ważną rolę — jest nośnikiem baśniowych potencji. Jeśli nie mogą się pomieścić w rzeczywistości — wkracza Kleks. Bo przecież on może wszystko! — i nie narusza to reguł prawdopodobieństwa. Bardzo jestem do Kleksa przywiązana, ale czując tu wtórność, zależność od pomysłu Chmielewskiego, wymyśliłam postać Kubusia Piekelnego i równoległy do Kleksowego cykl komiksowy, zupełnie już realistyczny, wręcz satyryczny. Niedawno MAW wznowiła „Przeprowadzkę” z tego cyklu, niedługo powinna ukazać się reedycja „Sąsiadów”, w produkcji zaś są dwie kolejne części: „Ja, Kubuś” oraz „Kubuś i Malwina”. W przyszłym roku dojdzie też następny Kleks — tym razem będzie to „Kleks w krainie zbuntowanych luster”.

**I.B.** — Pani komiksy odznaczają się nie tylko pomysłowością intrygi i na ogół — jeśli poligrafia nie popsuje — urodą plastyczną, ale i starannością konstruowania partii tekstowych, spójnością i potocznością narracji. Proszę powiedzieć: kim bardziej jest twórca komiksów — literatem czy plastykiem?

**S.P.** — Polscy autorzy — Chmielewski, Christa, Baranowski, Wroblewski — sami piszą scenariusze. Ja też. Ale na świecie działają tandemy: literat zajmuje się słowem, grafik — rysunkiem. Napisać dobry scenariusz to trudna sztuka, wiele np. komiksów z gatunku science fiction razi niedostatkami literackimi, ma „gluche dialogi”. Trzeba pamiętać, że komiks to równowaga tekstu i obrazu. Autor scenariusza musi w minimum dialogów zawrzeć maksimum treści, grafik wszędzie tam, gdzie to możliwe, zastąpić tekst rysunkiem. Może to zabrzmieć paradoksalnie (zwłaszcza na moje wykształcenie), ale wolę pisać, jestem naładowana fabułą. Uważam nawet, że w moich komiksach jest za dużo tekstu. Cóż, tworzenie scenariusza — zajmuje mi to około dwóch tygodni — to czysta frajda, zaś robienie rysunków — to frajda plus żmudna harówka. Osobno kreska czarno-biała, osobno kolor, stale w użyciu tusz, stalówka i specjalne farby, którymi maluję. Wykonanie jednego komiksu objętości 63 stron trwa około pół roku!

**I.B.** — Zatem już wiem, że autora komiksów powinna cechować anielska cierpliwość i pracowitość (o talencie nie wspomnę). Czy również niezbędne jest poczucie humoru?

**S.P.** — Komiks niekoniecznie musi być pigułką rozwesalającą; bywają przecież komiksy o tematyce poważnej, nawet tragicznej, np. proponowano mi kiedyś przygotowanie komiksu odstręczającego od narkotyków. Myślę, że można wyróżnić dwa podstawowe typy czy gatunki komiksów: realistyczny, gdzie postać ludzka nie ulega deformacji, i — umownie nazywając — groteskowy, gdzie sylwetka człowieka jest skarykaturowana dla wzmocnienia efektów scenariusza.



Fot.: P. Bukowski

**I.B.** — Pani — jak kiedyś napisano — najlepiej czuje się w stylu rozrywkowo ujętej satyry...

**S.P.** — Lubię się śmiać. Jestem człowiekiem domowym, ale towarzyskim. Świat zewnętrzny odbieram jako zagrożenie, i śmiech, nawet z samej siebie, to mój sposób na oswojenie świata, na przeżycie. Człowiek, który się śmieje, nie gryzie.

**I.B.** — W redakcji „Świata Młodych” na pewno ma Pani często do czynienia z młodymi ludźmi, którzy nie tylko nie wyściubiają nosa zza okładek komiksów, ale chętnie sami spróbować swoich sił w tej sztuce. Załóżmy, że adept jest pracowity i z poczuciem humoru. Co jeszcze musi umieć?

**S.P.** — Z moich doświadczeń wynika, że dzieci nie zdają sobie sprawy ze stopnia trudności, jakie czekają autora komiksu. Nawet te, które mają zdolności plastyczne, chętnie i dużo rysują, zapominają, że w przypadku komiksu narysować trzeba to, co musi być narysowane (zgodnie ze scenariuszem), a nie tylko to, co się chce i umie narysować. Nadsyłane na konkursy „Świata Młodych” prace są często rozwickle, przegadane. Tym którzy chcą próbować, dajabym taką radę: niech poszukają opowiadań, które — mówiąc nieładnie — „skomiksują”. Albo — jeśli ktoś czuje się scenarzystą — niech znajdzie do pary rysownika. Czyli doradzam dzieciom rozdzielić nie funkcję literata i grafika. Ten pierwszy musi mieć dobre pomysły i musi posiadać umiejętność operowania skrótem, kondensowania wypowiedzi przy zachowaniu logiki następstwa zdarzeń. Ten drugi zaś musi potrafić nie lada trudność — nauczyć się rysować człowieka! To jest podstawa sztuki komiksu. Komiks nawet dla zawodowego grafika jest wyższą szkołą jazdy. Trzeba to lubić, ale trzeba też mieć ku temu predyspozycje. Nie twierdzą, że ja je mam, ale wiem, że należy je mieć.

**I.B.** — Zdania na temat komiksów jako lektur dla dzieci są podzielone. Czy czuje się Pani twórcą niższej kategorii, skoro komiks to „guma do żucia dla oczu”, czy twórcą uprzywilejowanym, skoro komiksy są dziś dla młodych artykułem pierwszej potrzeby?

**S.P.** — Przyznam, że odczuwam tę negatywną presję tzw. opinii, której świadomość skazana jest starymi hasłami. W traktowaniu „komiksarzy”, nawet przez wydawców, jest pewna orientacja: towar to wprawdzie pokupny, działalność wydawnicza przynosząca spory dochód, ale nieco wstydliva, no i już

na pew  
służyła  
lom, np  
poezji.  
dy są k  
zaważył  
jak wia  
Dziw, z  
sów i j  
nie zgł  
że waru  
brym, i  
Dorośli  
to, że c  
wać, by  
miks je  
teracko  
szalaby  
czytanie  
sów. Po  
sów: sp  
po perc  
to zapot

**I.B.** —  
żyć z g  
literatur  
oceniać  
styczny  
stu, że  
zła. A  
go komi

**S. P.**  
trafi za  
cy inter  
wawcza  
lęcznym  
funkcje  
również  
stkim d  
zwyściez  
fascynu  
płowan  
uwagę  
nie buo  
fy” gro  
mach Di  
rysunko  
tego, cz  
w stanie  
terii ksi  
innej te  
trafilab  
film ry  
sie jest  
możliwe  
częście  
ksza te  
tak dzi  
bie trz  
miksov  
precyz  
to nier  
nie sz  
czegół  
swej w  
to film  
potrafi  
ność —  
ruch, a  
sunka  
nie ak  
gry w  
i dym  
tak: k  
kość

**I. B.**  
wole,  
mi Ke  
bie gu  
jakieg  
na ry  
splyca  
jaki s

**S.**  
mikso  
ci, co  
wątpl  
zgoda  
dorosi  
nych,



na pewno podejmowana głównie po to, by służyła — finansowo — jakimś wzniosłym ce-  
lom, np. wydawaniu ambitnej a niechodliwej  
poezji. Uważam, że postępujące komiks są-  
dy są krzywdzące, a na ich ukształtowaniu się  
zaważyła indoktrynacja lat 50. Komiks —  
jak wiadomo — służył rozmiękczeniu mózgu.  
Dziw, że cały świat wchłonął tony komiks-  
sów i jakoś od tego nie zgłupiał. Myślę, że  
nie zgłupieją i nasze dzieci. Dwa są tu wszak  
warunki: że obcować będą z komiksem do-  
brym, i że nie będzie to jedyna ich lektura.  
Dorośli nie powinni się na dzieci gniewać za  
to, że czytają komiks, ale powinni spowodować,  
by dzieci czytały także coś więcej. Komiks  
jest oczywiście lekturą najłatwiejszą, li-  
teracko niewysublimowaną. Ale nie umniej-  
szalabym zalet komiksu jako sposobu na „roz-  
czytanie” opornych i na odreagowanie stre-  
sów. Poza tym, komiks to znak naszych cza-  
sów: spieszmy się, wzrosło tempo życia, tem-  
po percepcji — i komiks jest odpowiedzią na  
to zapotrzebowanie.

**I. B.** — To słuszną zasadą, by nie lekcewa-  
żyć z góry jakiejś dziedziny twórczości (np.  
literatury dla dzieci) jako „gorszej”, ale by  
oceniać ją zgodnie z kryterium wartości arty-  
stycznych. Wówczas będziemy mówić po pro-  
stu, że dana książka jest albo dobra, albo  
zła. A jakie. Pani zdaniem, są cechy dobro-  
go komiksu?

**S. P.** — Dobry komiks — dla dzieci — po-  
trafi zająć czytelnika w sposób odpowiadają-  
cy intencjom autora; jego wymowa wycho-  
wawcza jest zgodna z tym, co w odbiorze spo-  
łecznym uznawane jest za właściwe; spełnia  
funkcje nie tylko ludyczne, zabawowe, ale  
również informacyjne i estetyczne. Tym wszy-  
stkim dorosłym, którzy darzą komiks nieprze-  
zwyciężoną niechęcią i nie rozumieją, cóż tak  
fascynującego znajduje diatwa w kontem-  
płowaniu obrazków i dymków, chcę zwrócić  
uwagę na fakt, iż na ogół film rysunkowy  
nie budzi ich dezaprobaty, prawda? „Smur-  
fy” gromadziły widownię dziecięcą, a na fil-  
mach Disneya wychowały się pokolenia. Film  
rysunkowy daje szansę zaprezentowania  
tego, czego film fabularny, oświatowy, nie jest  
w stanie pokazać. pozwala cechy fizyczne ma-  
terii kształtować, animować. Nie ma żadnej  
innej techniki twórczej, plastycznej, która po-  
trafiłaby tak odsłonić tajemnice świata jak  
film rysunkowy. A komiks w pewnym sen-  
sie jest jakby doskonalszy — daje bowiem  
możliwość pokazywania kilku planów jedno-  
cześnie, nie wymagając zbliżeń kamery, zwię-  
ksza tempo plastycznej narracji. Oczywiście  
tak dzieje się wówczas, gdy artysta zada so-  
bie trud zbudowania drugiego planu w ko-  
miksowym rysunku z taką samą uwagą i  
precyzją jak planu akcji. Dla dziecka nie są  
to nieruchome, statyczne obrazki, ono znacz-  
nie szybciej niż dorosły wychwytuje posz-  
czełone sekwencje ruchu i znakomicie w  
swej wyobraźni buduje z tego obraz. Komiks  
to film rysunkowy zatrzymany, ale dziecko  
potrafi go uruchomić. Dorośli utracili tę zdol-  
ność — stąd ich niechęć; dziecko zaś widzi  
ruch, akcję, dzianie się — nawet w trzech ry-  
sunkach. Komiks stymuluje do takiego właś-  
nie aktywnego odbioru, do pracy umysłowej i  
gry wyobraźni, do czego bodźcami są rysunki  
i dymkowe dialogi. Powiedziałabym nawet  
tak: komiks profesjonalny stworzył nową ja-  
kość w myśleniu dziecka.

**I. B.** — Jako krytyk literacki oczywiście  
wolę, by młody czytelnik bawił się perypetia-  
mi Kubusia Piekelnego niż by miał psuć so-  
bie gust literacki pokracznymi wierszykami  
jakiegoś ponurego grafomana — czego sporo  
na rynku. Ale czy nie boi się Pani zarzutu  
spływania treści i wulgaryzowania języka,  
jaki stawiają przeciwnicy komiksu?

**S. P.** — Ci, którzy zarzucają płytkość ko-  
miksowi, zapominają, z czego śmieją się dzie-  
ci, co je bawi. Sztuka komiksu wiąże się nie-  
wątpliwie z pewnym infantylizmem odbioru,  
zgoda, ale dzieci mają jeszcze trochę czasu, by  
dorosnąć do konsumowania dowcipów finezyj-  
nych, wyrafinowanych. Na razie zabawne dla



nich „BUUUM” i „WRRR”. Potem z tego wy-  
rosną. A co do języka — nie ludźmy się,  
dzieci na co dzień stykają się z polszczyzną  
często pospieszoną, często „grubą” i nie można  
dialogów napisać w innych niż kolokwialny,  
koturnowym stylu, bo byłoby to sztuczne, nie-  
prawdziwe. Nadto skrótowość wypowiedzi wy-  
musza na autorze używanie slangu, wyrażań  
silnie nacechowanych emocjonalnie, języka  
„nowotworów”, który niekoniecznie jest kun-  
sztowną literacką polszczyzną. Tę czytelnik  
znajdzie w książkach poetyckich, w powieś-  
ciach i baśniach, które powinny — muszą! —  
towarzyszyć komiksom w jego księgozbiorze i  
w jego lekturach. I powiem jeszcze, że czekam,  
aż mój syn pójdzie do szkoły — wtedy rozwinę  
językowo Kubusia Piekelnego, bo będę mieć w domu  
„podręczny magazyn” uczniowskich odzywek.

**I. B.** — Życzę więc udanych eksploracji i  
dziękuję za rozmowę.

✱

Przypomnijmy: Wacław Berent (1873—1940),  
prozaik, eseista, tłumacz, autor m.in. po-  
wieści „Fachowiec”, „Próchno”, „Ozimina”,  
„Żywe kamienie”.

SERDECZNE  
POZDROWIENIA  
dla  
GAZETY NOWEJ  
i czytelników

Janusz Korczak

URZĄD WOJEWÓDZKI  
od 20 lipca 90 r. uruchamia  
punkt informacyjno-konsultacyjny  
na temat działalności gospodarczej  
w tym:

1. przepisy prawne
2. wykaz wolnych obiektów
3. inne

Punkt mieści się w budynku Urzędu Wo-  
jewódzkiego (parter, pok. 21 i 23). Czyn-  
ny w każdy poniedziałek od godz. 10.00  
do 16.00, pozostałe dni od 9.00—14.00.

## Podziękowanie

Burmistrz Koźuchowa

MACIEJ JANKOWSKI

dziękuje za życzenia i gratulacje złożone z  
okazji wyboru na stanowisko burmistrza.

Przyszedł do naszej redakcji wczoraj. Choć cięż na dworze ziąb i ulewa, on bez kurtki i parasola. Cichy, spokojny, skromnie ubrany, szary obywatel. Taki jakich wielu.

Usiadł przy redakcyjnym biurku, złożył nogę na nogę, wytarł nos w niezbyt już czystą chusteczkę. Poprosił o herbatę, a gdy ją wypił, rzekł nieśmiało: „Grobelny jestem. Na Marszałkowskiej mówią mi — Lechu. Czy możemy porozmawiać?”

Mogliśmy porozmawiać. Wywiad — poniżej. Później posiedział jeszcze chwilę, uśmiechnął się jakos dziwnie. „Dziękuję” powiedział i wyszedł, starannie zamykając drzwi. Cichy, spokojny, szary obywatel. Taki jakich wielu...

**Kącik jednego wiersza**

Mróz trzaskający, zima niezego  
A bluzy się lepia od potu.  
W bluzach — komuniści,  
ładują drzewo.  
Czas? Popołudnie, sobota.  
— My nie odejdziem,  
choć odejść mozem  
i nikt do pracy nie goni.  
Nasze my drzewo,  
na naszym torze,  
ładujem na nasze wagony...

(W. Majakowski)

**Andrzej Mleczek**



*Mleczek*

**„Tu zostanę”**

— rozmowa z Lechem Grobelnym

**DORCHEM Sp. z o.o.**



**BKO**  
BEZPIECZNA KASA  
OSZCZĘDNOŚCI

**SZANOWNI PAŃSTWO**

Pierwsze zarobione  
170 mln zł  
BKO przeznaczyło  
na przedterminowe wypłaty odsetek  
a cały urok powraku dla państwa 41 miliardów BKO  
Zapraszamy do współpracy i pomocy inwestycyjnej

**DORCHEM Sp. z o.o.**  
i Lech Grobelny  
wezwani od osób fizycznych  
i prawnych  
pozwoliły inwestycjom

**PROPONUJEMY NAJWYŻSZE STOPY OPROCENTOWANIA**  
w stażunku rocznym

- na okres 2 lat ..... 300%
- na okres 1 roku ..... 250%
- na okres 6 miesięcy ..... 180%
- na vista ..... 130%

Nasze karty są czynne w godzinach  
od wtorku 10:00 do 18:00 w dni wtorku 10:00-22:00  
dla wpłat i min. powyżej 100 zł

Jeśli stajecie przed wyborem oprocentowania, kierujcie się naszymi kryteriami  
opisującymi najważniejszą zmianę stopy procentowej  
w danym okresie czasu.  
Zobowiązujemy się do publicznego raportowania o wszelkich zmianach  
warunków oraz podstawowych parametrach oferty.

**Red.:** Panie Lechu, że tak się wyrażę, dlaczego przyszedł pan właśnie do nas, do redakcji „Nowego Organu”?

**L.G.:** Po pierwsze dlatego, że jesteście najlepszą gazetą w kraju, po drugie, bo „Nowy Organ” jest jedynym, naprawdę niezależnym pismem między Odrą a Bugiem.

**Red.:** Dziękujemy. Trudno nam jednak uwierzyć, że tylko dlatego trafił pan do nas.

**L.G.:** Zgadza się. Chciałem za waszym pośrednictwem zareklamować moją Bezpieczną Kasę Oszczędności.

**Red.:** Doprawdy? Przecież z powodu tej kasy, kilka osób ma do pana, delikatnie mówiąc pretensje.

**L.G.:** — Proszę pana. W grudniu ubiegłego roku, także w styczniu i lutym br. Narodowy Bank Polski wielokrotnie ostrzegал klientów BKO — za pośrednictwem „Gazety Wyborczej” — że z prawnego punktu widzenia nie mają żadnych gwarancji wycofania wkładów. Niestety, mało kto poważnie potraktował te ostrzeżenia. Naiwnych, proszę pana, nie sięją. Efekt 32 miliardy złotych (albo więcej) w mojej kieszeni.

**Red.:** Co dalej?

**L.G.:** Bezpieczna Kasa Oszczędności istnieje nadal, serdecznie zachęcam ludność do wpłat. Dodam przy tym, że przeszłość oddzieliłem grubą krechą, zgodnie z nowym, pięknym polskim obyczajem. Mam tu przy sobie swoją ulokę reklamową (publikujemy ją obok — red.).

**Red.:** Nie wyjechał więc pan do RFN czy RPA?

**L.G.:** Ależ skąd! Z Warszawy przyjechałem tu, na Ziemię Zachodnią i poniekąd Odzyskaną. Osiadłem w małej, spokojnej wiosce pod Szczawnicem. Nigdy stąd nie wyjadę, bo tu jest ziemia moich ojców, dziadów, pradziadów i prapradziadów. Mam nadzieję niebawem zapuścić tu korzenie. Teraz stawiam chatę i orzę to, co da się zorać. A po niemiecku i po ludniowoafrykańsku nie znam słowa — podkreście to redaktorku w tym swoim wywiadzie. Aha! Wyczytałem, że wasz „Falubaz” ma kłopoty. Na początek kupię im 10 „Goddenów”. Ale dopiero po zniwach. Plony będą dobre tego lata. Do widzenia!

**Red.:** (wzruszony) Do widzenia, dziękuję za rozmowę!

rozmawiał  
redaktor nieodpowiedzialny

**Uwaga:** Zbieżność imion i nazwisk osób występujących powyżej, z autentycznymi, jest absolutnie przypadkowa.

**Z CYKLU: KIM ZOSTANĘ,  
GDY DOROSNĘ**

— kierownikiem Działu Manipulacji!  
(„Carina” Gubin)

**PRZYSŁOWIA POLSKIE**

Na pochyłe drzewo i Salomon nie naleje...

**PRZEGLĄD PRASY**

Sex  
Sexy Top  
Sexbutik  
Sek(s)rety  
Wenus  
Twoje dziewczyny  
Playtboy  
Topless  
Za Wolność i Lud

**Ogłoszenia drobne**

Kombajny, ciągniki, snopowiązałki — na blokadę dróg wynajmuje. Supraśl, Zakopiańska 18.

Kucie kos. Niskie ceny. Dolna Wólka 345.

Głodówki przeciwko. Cel obojętny. Powyżej 50 dni podwójna stawka. Koziegłowy 73. Dzwonić trzy razy.

Bluzki — wszystkie rozmiary. Eksport — import. Tamara Wasilewska-Iwanowa. Ukrainka SRR. Nie dzwonić!!!

domo  
lipca

d 18  
przy  
na k  
dzienne wi

We wrze  
rial Fund  
gdzie na s  
gantyczne  
znaczone b  
raz katakl  
wał inscen  
Berlina. W  
pada Mur  
stąpić do  
miasta” pr  
wzięcia. Ja  
ny plac w  
plaz, tere  
byłej głów  
dziły rozka

**Fundacja**  
symboliczn  
na sercu l

Jeszcze  
nia, współ  
Berlina Z  
Wschodnie  
myśl fund  
Relief pt.  
dzie zreali

Główny  
jest  
nast  
miesienie  
mów.

Celem f  
cie sumy  
które moż  
na finans  
kataklizm

Wezwan  
100 mili  
Niech ka  
500 mln.  
wają.

Leonard  
powiedzia  
na tym h  
impreza,  
na pomoc  
zwalający

Wszystk  
zachodu,  
zorganizo  
dziękuję.

Zadane  
powiednic  
zy”.

W ce  
logi  
nie  
dzy Leipz  
śnie zosa  
miejsce s



# THE WALL

## BERLIN 1990

... jeszcze 10 miesięcy temu wydawało się to niemożliwe, dziś wiadomo, że największy spektakl muzyczny 1990 roku odbędzie się 21 lipca w Berlinie. Jego nazwa The Wall — Mur!

O d 18 marca 150 pracowników uwija się przy wznoszeniu konstrukcji scenicznej, na której będzie wystawiane to niecodzienne widowisko.

### JAK DO TEGO DOSZŁO?

We wrześniu 1989 zaraz po założeniu Memorial Fund for Disaster Relief padło pytanie: gdzie na scenie można by zorganizować gigantyczne widowisko, z którego dochód przeznaczony byłby na pomoc ofiarom wojen oraz kataklizmów? Roger Waters zaproponował inscenizację The Wall w obu częściach Berlina. Wtedy nadeszła wiadomość: 9 listopada Mur przestał istnieć i można było przystąpić do rozmów na temat pomocy „ojców miasta” przy realizacji wspólnego przedsięwzięcia. Jako miejsce wybrano niezabudowany plac w centrum Berlina — Potsdamerplatz, teren położony w bliskim sąsiedztwie byłej głównej kancelarii rzeszy, skąd wychodziły rozkazy w czasie II wojny.

Fundacja tym koncertem chce przekazać symboliczne posłanie do wszystkich, którym na sercu leży pokój i dobro człowieka.

Jeszcze 10 miesięcy temu nie do pomyslenia, wspólne działanie i współpraca Senatu Berlina Zachodniego i magistratu Berlina Wschodniego doprowadziło do tego, że pomysł fundacji Memorial Fund for Disaster Relief pt. „The Wall — Berlin 90” można będzie zrealizować.

### ORGANIZATORZY

Głównym organizatorem przedsięwzięcia jest World War Memorial Fund for Disaster Relief, fundacja mająca na celu niesienie pomocy ofiarom wojny i kataklizmów.

Celem fundacji jest stałe posiadanie na koncie sumy 500 milionów funtów szterlingów, które można byłoby natychmiast uruchomić na finansowanie pomocy ofiarom wojny bądź kataklizmów.

Wezwano świat do zbiórki:

100 milionów ofiar wojen tego stulecia! Niech każdy wpłaci 5 funtów, da to sumę 500 mln. Świat zareagował, pieniądze wpływają.

Leonard Chesheir, inicjator Memorial Fund powiedział: „to, że właśnie w tym mieście i na tym historycznym miejscu może odbyć się impreza, z której dochód przeznaczony jest na pomoc ofiarom wojny, jest sygnałem pozwalającym z nadzieją spojrzeć w przyszłość.

Wszystkim odpowiedzialnym ze wschodu i zachodu, którzy pomogli i umożliwili nam zorganizować ten koncert właśnie tutaj — dziękuję.

„Zadne inne miejsce na świecie nie jest odpowiedniejsze do zrealizowania naszej imprezy”.

### MIEJSCE

W centrum Berlina przez 29 lat leżał „odłogiem” plac, część po wschodniej stronie muru, część po zachodniej, pomiędzy Leipziger Strasse i Pariser Platz. On właśnie został wybrany przez organizatorów na miejsce spektaklu roku.

8 lipca 1831 oficjalnie miejsce to otrzymało nazwę — Potsdamer Platz.

Wkrótce Potsdamer Platz stał się głównym węzłem łączącym poszczególne części miasta. Pod ziemią natomiast krzyżowały się linie metra.

Ostatnia wojna na placu pozostawiła ruiny i zgliszcza, w 1958 roku rozebrane zostały resztki starego dworca.

Z chwilą budowy muru życie na placu zamarło. Plac stał się rezydencją wież strażniczych i zapór przeciwczołgowych.

W listopadzie ubiegłego roku otworzyły się szczerlnie zamknięte bramy muru i stworzyły przed placem perspektywę.

### THE WALL — HISTORIA PŁYTY

Zespół Pink Floyd płytę The Wall, powstałą wg koncepcji Rogera Watersa, przedstawił 30 listopada 1979 roku. Do końca roku, jedynie w W. Brytanii, sprzedano ją w ilości 600 tys. egzemplarzy a singiel z tego albumu „Another Brick in the Wall” dotarł do pierwszego miejsca listy przebojów.

W lutym 1980 odbyła się premiera sceniczna widowiska The Wall, miało to miejsce w Los Angeles Forum. Pod koniec tego miesiąca „The Wall” grupa przedstawiła w New Yorker Nassem Coliseum a w sierpniu w londyńskim Earls Court.

W marcu 1981 zespół Pink Floyd daje 8 koncertów w Dortmundzie w Westfalenhalle i w czerwcu jeszcze raz w Londynie.

Był to ostatni wspólny koncert Rogera Watersa z zespołem Pink Floyd.

Roger Waters wspólnie z Alanem Parkerem zdecydował się wyprodukować film, pomysł naturalnie zaczerpnięty został z widowiska,

muzyka też i tak powstał The Wall z Bobem Geldofem w roli Pinka.

Film przedstawiony został 14.07.1982 roku w Londynie w Empire Theatre a dochód w całości przeznaczony na fundację opiekującą się dziećmi ułonnymi.

### THE WALL — WIDOWISKO

The Wall-Berlin 1990 to spektakl który odbędzie się na największej scenie, jaką dotychczas zbudowano: jej szerokość 168 m, głębokość 41 m i wysokość 25 m nie licząc nadmuchanych figur, które należą do dekoracji spektaklu i są jeszcze większe.

Symboliczne „cegły z muru” 2.500 sztuk które podczas Show przez 50 pracowników scenicznych, będą wnoszone na scenę „zamurując” muzyków, są wyprodukowane z materiału, który będzie nadawał się później do dalszej przeróbki, a więc miłoścy do natury!

Każda cegła ma wymiary 150x75x60 cm i waży 9 kg i jest koloru białego. Ponieważ zbliżając się do finału muzycy będą niemalże zamurowani, właśnie biały mur będzie służył za ekran, na którym ukażą się zdjęcia „zza muru” przekazywane specjalnymi kamerami filmowymi i wyświetlane przez 70 mm 7 k Philips Kinitron oraz Isco Linse. Przez cały czas trwania show na ekranach wyświetlane będą tricki i animowane filmy o murze.

12 zsynchronizowanych ze sobą jupiterów w tym czasie oświetlać będzie niebo nad Berlinem — też nowość w historii tego rodzaju widowisk.

— Potrzebne będzie 5 Megawatów prądu. 1,7 przebie NRD reszta dotrze z własnych generatorów.

— do okablowania fachowcy wykorzystują 5 tys. m kabla.

Głównym wykonawcą na scenie będzie Roger Waters z Zespołu Pink Floyd ze swoją nową grupą Bleeding Heart Band.

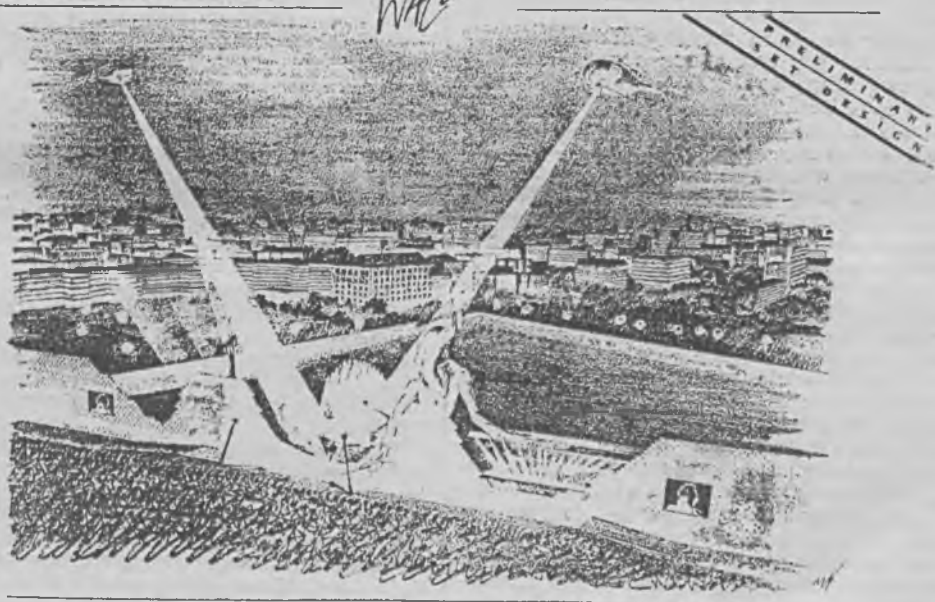
Na scenie ujrzymy też gości, którzy wystąpią w następującej kolejności: Scorpions, Ute Lemper, Cyndi Lauper, Thomas Dolby, The Band, Joni Mitchell, Bryon Adams, Jerry Hall, Sinead, O Connor, Van Morrison.

Mówi się o kolejnych gościach, ale to ma być niespodzianka.

Posiadacze anten satelitarnych będą mogli obejrzeć koncert live. 3 SAT rozpoczyna transmisję o 21.30 a ZDF o 23.25.

WOJTEK MRÓZ  
(korespondencja własna)

The Wall' Berlin 1990



# Kondotierzy (8)

RAFAL GAN-GANOWICZ

„HANSY”

Hans Wyciorek miał paszport Niemieckiej Republiki Federalnej. Małego Hansa wyrzucono wraz z matką z domu na Śląsku. Nie wzięły władze pod uwagę, że matka do małego synka mówiła nie po niemiecku, lecz najczystsza gwara śląską, którą rodzina przechowała na przekór germanizacji. Co się nie udało Hakacie, co się nie udało Prusakom, a później hitlerowcom — to w pełni powiodło się władzom Polski Ludowej: Wycierkowi i jej syn stali się Niemcami.

Hans, albo raczej Hansy, jak go nazywała matka, wyrósł w Zagłębiu Ruhry. Był to chłopak milczący, nieskory do zwierzeń. Za wcześniej dojrzały? Piętno wojny wyciśnięte na osobowości dziecka? Pamięć, jak na jego oczach sowieci gwałcili matkę? A może pamięć o tym, jak ukochana babcia — piastunka konała w transporcie w bydłym wagonie, w którym brutalna milicja stłoczyła wywożone na Zachód rodziny? Może to, że w szkole rówieśnicy kpili z jego języka, z akcentu?

Póki żyła Wycierkowa, Hansy uczył się dobrze. Był dość zdolny, ambitny i nie rozpraszały jego uwagi zabawy z rówieśnikami. Ci szybko przestali na niego zwracać uwagę, gdyż przyjaciół nie szukał, a tych, co próbowali z niego drwić lub mu dokuczać, poskromił szybko pięścią.

Wszystko się skończyło, gdy umarła matka. Hansy przerwał naukę — jakby uczył się tylko dla matki — i ruszył w świat. Imal się wszelkich prac. Silny i pojętny łatwo znajdował krótkotrwałe zajęcia. Rzucił je, jechał dalej. Nie zagrzewał nigdzie miejsca. Poznał w ten sposób całą Zachodnią Europę.

Późną nocą przy ognisku w wąwozie gór otaczających kotlinę rzeki Ruzizi zostało nas dwóch: Robert, kapral z Legii Cudzoziemskiej i ja. Dowodzącym oddziałem rozpoznawczym. Robert obsługiwał krótkofalówkę. Czekaliśmy na przybycie przewodników. Oprócz straży — wojsko spało. Robert, dość gadatliwy, opowiadał mi swoje przygody. Syn bogatego fabrykanta, dwa lata studiów prawniczych na uniwersytecie w Lowanium. Gdy był na trzecim roku, dowiedział się, że w czasie wojny jego ojciec kolaborował z Niemcami. Robert rzucił studia, dom i zapisał się do Legii Cudzoziemskiej. Wraz z I Pułkiem Spa dochroniarzy Legii brał udział w wojnie w Indochinach, jak wówczas nazywano Wietnam. Również wojna w Algierii go nie cmięła. Awansował szybko, lecz równie szybko degradowano go za niesubordynację. Minuta po minucie, papieros za papierosem snuł Robert swą długą opowieść o żołnierzach tulaczach spod znaku „Legia patria nostra”.

Marsylia, rok 1963. Robert opuścił Legię. Zdemobilizowany, szukał zajęcia w porcie. Zamieszkał w robotniczym hoteliku. Oszczędności miał niewielkie, musiał się spieszyć. Włócząc się po portowej dzielnicy, któregoś wieczoru zauważył osaczonego przez Arabów młodego człowieka, dosłownie przypartego do muru: oparty plecami o hangar portowy bronił się ciosami pięści i kopniakami przed trzema opryskami uzbrojonymi w noże. Robert, który przeszedł niejedno w Algierii Arabów nie lubił. Niewiele myśląc ruszył z odsieczą. Na jego widok Arabowie pierzchli. Trzech na jednego, to jedyny stosunek sił jaki uznawali. Na placu boju został Robert i slaniający się nieznajomy. Spod przyciśniętej do piersi ręki wypływała krew. Robert podbiegał bliżej i wtedy poznał rannego. Był to jego sąsiad z hotelu robotniczego, ponury typ, który kilka dni temu zwrócił na siebie uwagę wyjątkową opryskiwością i niechętnym stosunkiem do bliźnich. Spotykali się na klatce schodowej. Na wesołe pozdrowienia jowialnego

Belga — tamten odpowiadał niechętnym pomrukiem. Raz go tylko Robert widział uśmiechniętego i rozmarzonego: wpatrzony w wystawę sklepu z bronią tkwił długi moment bez ruchu. Gdy oderwał się od niej — uśmiech na jego twarzy zgasł. Teraz leciał Robertowi z rąk. Krew spływała na mokry asfalt, gdzie w blasku portowych latarni oliwną tęczą lśniły kałuże brudnej wody...

„Teraz łączy nas braterstwo krwi” — powiedział Hansy Robertowi, gdy po kilku dniach pobytu w szpitalu przyszedł do siebie i dowiedział się, że to Robert ofiarował swą krew do transfuzji, która ocaliła mu życie... Był jeszcze osłabiony. Miał gorączkę. Robert odwiedzał go często. Rana i związane z nią osłabienie spowodowały pęknięcia w skorupie, jaką Ślązak zwykł odgradzać się od ludzi. Wtedy to Robert poznał koleje życia swego przyjaciela. Po wyjściu ze szpitala Hansy stał się — jak przedtem małomówny — i nigdy już do tematu nie wrócił. Gdy jednak kilka tygodni później Robert znalazł się w opałach, gdyż był winny sporą sumę pieniędzy marsylijskim gangsterom — Hansy oddawał mu prawie całe swe zarobki i pilnował, by się jego przyjacielowi nie stała jakaś krzywda... Tak żył pewen czas: syn bogatego Belga i syn biednej Ślązaczki. Robert górował wykształceniem, Hansy sprytem. Robert był wytrawnym komandosem, Hansy doświadczonym włóczęgą portowym. Uzupełniali się nawzajem: Belg jowialny i beztroski, Hansy ponury i — jak dawniej — małomówny. Stanowili niebezpieczną parę.

Gdy wybuchła rewolucja w Kongo i secesja Katangi dawni koledzy Roberta z Legii Cudzoziemskiej nie zapomnieli o nim. „Przyjedź — pisali — tu jest wojna, znów jesteśmy razem”. Robert pokazał list Hansyowi. Ślązak nie zastanawiał się długo. Znaleźli się w Katandze. Wkrótce o nich było głośno...

## ŚLĄSKIE MORZE

(Dokończenie z poprzedniego numeru)

Pozostaje groźny, od lat narastający problem zanieczyszczenia jeziora przez związki azotu, fosforu i zanieczyszczenia dna przez zawiesziny wprowadzane ze ściekami. Ta rosnąca z latami, jak to się fachowo określa eutrofizacja, nawet dla laików zaczyna być widoczna. Coraz częściej na jeziorze, na brzegach od strony nawietrznej gromadzą się bardzo duże ilości glonów. Brzeg i woda wyglądają jakby wylano na nie znaczne ilości gęstej, olejnej farby o kolorze zielono-niebieskim. Wystąpiły już, w miejscach takiego zakwitnięcia (bo tak się to prawidłowo nazywa) pierwsze śnięcia ryb. Miały one miejsce w zatoce koło Radzyna, niedaleko stacji badawczej IMGW-u. To są widoczne objawy wieloletniego, beztroskiego zanieczyszczenia jeziora. Jeszcze groźniejsze są zmiany, na razie ukryte — jak ciągła zmiana (na gorsze) chemizmu wód, odkładanie się dużych ilości osadów dennych o charakterze organicznym, zaniki tlenu w głębszych partiach jeziora itd. Jedyną radą na wszystkie te zagrożenia jest dokładne oczyszczenie ścieków no i maksymalne ograniczenie ich ilości.

Miasto Ślawa jest typowym wczasowym kurortem i rozbudowa w nim np. przemysłu to nieporozumienie. A tak właśnie zaczęto postępować w ostatnich latach. Początek dała rozbudowa miejscowej masarni, której ścieki fatalnie zanieczyszczają jezioro. Mimo podejmowanych przez władze terenowe prób zamknięcia masarni, jej kierownictwo, uzyskało w Ministerstwie Ochro-

Ognisko już dogasało, gdy do naszego obozu przybyli wreszcie oczekiwani przewodnicy. Zarządziłem alarm i nakazałem wymarsz w kierunku, gdzie w blasku wschodzącego słońca wynurzały się pokryte palmami wzgórza. Powietrze, jeszcze rześkie już nagrzewało się i drgało wyraźnie w oczekiwaniu codziennego upału.

W bitwie, jaka się rozpoczęła, zginął mój nocy towarzysz, były żołnierz Legii Cudzoziemskiej, dawny student prawa — Robert.

Zginął rozbijając gniazdo karabinu maszynowego, który sparaliżował oddział w odkrytym wąwozie i zadał nam poważne straty. Ten przeklęty karabin maszynowy umilkł w porę, bym mógł bezpiecznie wyostać się z miejsca, w którym w chwilę potem rozrwał się granat... Robert nie dowiódł się nigdy, że ocalił mi życie i że ostatnia w tych górach bitwa została wygrana dzięki niemu.

Hansy Wyciorek nie mógł sobie darować, że go tam z nami nie było. Chory na malarię przebywał w lazarecie.

Gdy wrócił do oddziału — był jeszcze bardziej ponury niż zwykle. Po pogrzebie Roberta wyjechał z Konga. Nigdy już nie wrócił. Gdyby nie owa noc przy ognisku i opowieść Roberta nie wiedziałbym nic o tym człowieku, który mnie zaintygował od momentu gdy przedstawił się słowami: „Je suis un Silesien, pour ainsi dire aussi un Polonais” (Jestem Ślązakiem, czyli można powiedzieć, Polakiem).

Wiele lat później dowiedziałem się, że Hansy skończył kursy pielęgniarstwa i leczy trędowatych gdzieś w Indiach.

ny Środowiska odroczenie decyzji o zamknięciu zakładu. Sądzę, że warto opinię publiczną Ślawy poinformować, że podstawowe argumenty użyte w piśmie GS brzmiały (cytuję): „unieruchomienie Zakładu... spowodowałoby niezadolenie społeczne” i dalej z dumą „GS Ślawa podjęła dodatkowy wysiłek dla zaspokojenia potrzeb mieszkańców dużych aglomeracji przemysłowych Warszawy, Łodzi, Wrocławia, Zagłębia Wałbrzyskiego”.

Ciekawe czy dumę tą podzielają obywatele miasteczka patrząc z irytacją na bezkarne zanieczyszczanie wspaniałego jeziora i co na to nowo wybrane władze samorządowe. Według świeżo wybranego burmistrza mgr inż. R. Grycy, kierownictwo masarni czekają ciężkie czasy. Tym bardziej, że najpóźniej jesienią do Sejmu trafi kolejna ustawa o Państwowej Inspekcji Ochrony Środowiska, ze znacznie rozszerzoną możliwością zamykania zakładów nie przestrzegających norm w ochronie środowiska.

Sądzę, że masarnia jeszcze przed debatą sejmową może mieć poważne kłopoty. Nowo powołany dyrektor Wydziału Ochrony Środowiska Urzędu Wojewódzkiego dr inż. J. Stanisławski wykazuje szczególne zainteresowanie problemem ochrony jeziora Ślaskiego i w najbliższym czasie ma zamiar osobiście zająć się sprawą bezkarnej jak dotąd masarni.

Oczywiście byłoby to dopiero początek rozwiązywania wielu licznych i złożonych zagadnień ochrony Ślaskiego Morza.

ZYGMUNT JEMEN

Na



Dawniej...

W kwietniu górską filia z Urzędzeń Med no przetarg n my upadłej f trudnieni w b Mechanicznyc i Albert Ribb nazwą „Beuch Zaczęli od niczych z zal botników, jed go i gońca I już osiemdzio strzów, cztere listów. W 1880 dukeję tabor rowe kryte i szy w Rzeszy.

W roku 190 budowę linii. To ogromne p lania własne w 1904 roku jeden inżynier i trzech pisar ganizowane, preferujące zakresie kon uzyskało wk Posypały się

Szlagierem tach 1906-190 pie środkowe stu Grunwal projekty mos Hamburgu i trwały do cz kty konstruk Friedrichstru cy.

17 sierpnia uchelt. Firma czterystu pra siełmiu inż „Lipskiej Ga senblatt) ziel leżały w ty typu w Rzes

Po śmierci stała jego s specjalnym bachu pierw nie zmieniły

Podczas w wila swoją c



# Na tropach dawnej Zielonej Góry

## Kolebka Zastalu



### Dawniej...

W kwietniu 1876 roku splajtowała zielonogórska filia zgorzeleckiej „Fabryki Budowy Urządzeń Mechanicznych”. 1 grudnia ogłoszono przetarg na majątek ruchomy i nieruchomości upadłej firmy. Przetarg wygrali dwaj zatrudnieni w byłej Fabryce Budowy Urządzeń Mechanicznych inżynierowie Georg Beuchelt i Albert Ribbeck, tworząc nową spółkę pod nazwą „Beuchelt i Sp. Budowa Maszyn”.

Zacząli od produkcji prostych maszyn rolniczych z załogą składającą się z sześciu robotników, jednego mistrza, jednego księgowego i gońca. Rok później Spółka zatrudniała już osiemdziesięciu robotników, trzech mistrzów, czterech inżynierów i sześciu biuralistów. W 1886 roku „Beuchelt” rozpoczął produkcję taboru kolejowego; wagony towarowe kryte i pasażerskie, w tym, jako pierwszy w Rzeszy, wagony typu „Pullmann”.

W roku 1903 „Beuchelt” wygrał przetarg na budowę linii kolejowej Damaszek — Bagdad. To ogromne przedsięwzięcie wymagało powołania własnego Biura Konstrukcyjnego. Już w 1904 roku Biuro zatrudniało dwudziestu jeden inżynierów, ośmiu techników-kreślarzy i trzech pisarzy technicznych. Znakomicie zorganizowane, o wysokim stopniu kompetencji, preferujące nowoczesną myśl techniczną w zakresie konstrukcji stalowych i żelaznych, uzyskało wkrótce międzynarodową renomę. Posypały się zamówienia.

Szlagierem technicznym był powstały w latach 1906-1907 projekt największego w Europie środkowej mostu wiszącego, obecnego Mostu Grunwaldzkiego we Wrocławiu. Kolejne projekty mostów realizowane są w Berlinie, Hamburgu i Szczecinie. Wszystkie one przetrwały do czasów obecnych. Powstają projekty konstrukcji hal dworcowych w Berlinie-Friedrichstrasse, Frankfurtie n. Odrą, Legnicy.

17 sierpnia 1913 roku zmarł inż. Georg Beuchelt. Firma zatrudniała wtedy ponad tysiąc czterystu pracowników, w tym pięćdziesięciu siedmiu inżynierów-konstruktorów. Według „Lipskiej Gazety Gieldowej” (Leipziger Börsenblatt) zielonogórskie zakłady Beuchelta na łożały w tym czasie do największych tego typu w Rzeszy.

Po śmierci Beuchelta „szefową” firmy została jego starsza siostra Liddy Beuchelt, a Naczelnym Inżynierem znany w Niemczech specjalista-stalownik inż. Paul Henke. Do wybuchu pierwszej wojny światowej zakłady nie zmieniły profilu produkcji.

Podczas wojny 1914-1918 fabryka przestała swą działalność na potrzeby armii. Za-

trudniono dużą liczbę kobiet i rosyjskich jeńców wojennych. Produkowano pojazdy wojskowe, lawety do dział, pociągi pancerne i poeiski.

Nie ominęły fabryki lata kryzysu gospodarczego po pierwszej wojnie światowej. Spadek zamówień spowodował znaczną redukcję zatrudnienia. Wybuchły strajki. Owczesna prasa wiele pisała o robotniczych protestach „czerwonego” Beuchelta. Sytuacja fabryki polepszyła się znacznie pod koniec lat dwudziestych dzięki dużym zamówieniom Rosji Radzieckiej na tabor kolejowy.

W 1937 roku zakłady zostały upaństwowione, zachowując jednak swoją starą nazwę. Fabrykę przestrajano stopniowo na produkcję wojskową. W latach 1941-1944 wytwarzano tutaj między innymi kadłuby łodzi podwodnych i elementy konstrukcyjne samolotów. Części kadłubów łodzi podwodnych transportowano do Cigacic. Tam ladowano je na odrzańskie barki i spławiano do Głogowa, gdzie w stoczni rzecznej były montowane i wysyłane Odrą do Szczecina.

W latach 1939-1944 zakłady zatrudniały cudzoziemskich robotników przymusowych i jeńców wojennych. Pracowali tam Polacy, Rosjanie, Francuzi, Włosi i Żydzi. Największą grupę przymusowo zatrudnionych stanowili Polacy i Rosjanie.

### JERZY PIOTR MAJCHRZAK



Dzisiaj...

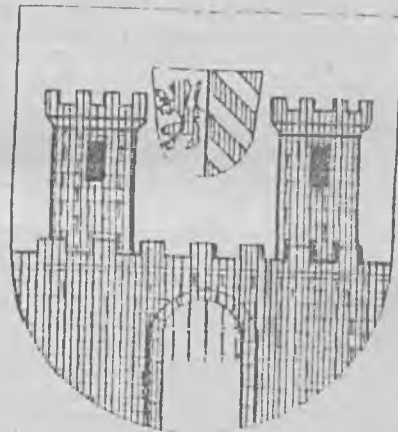
Fot.: Cz. Luniewicz

## HERBARZ

Chcemy przedstawić i przypomnieć czytelnikom herby naszego regionu należące do miast, siołowości, kościołów, osób, cechów i korporacji rzemieślniczych.

Nasz cykl rozpoczęliśmy od herbów miejskich. Dziś...

## Czerwieńsk



1690 r.

### LEGENDA

- złoty /złoty/
- srebrny /srebrny/
- czerwony
- zielony
- czarny

W zielonogórskim Archiwum Państwowym przechowywany jest oryginalny dokument, spisany na pergaminie, w którym elektor brandenburski Fryderyk nadaje w dniu 24 stycznia 1690 roku prawa miejskie Czerwieńskowi. Elektor spełnił w ten sposób prośbę ówczesnego właściciela von Rothenburga. W treści dokumentu nie znalazła się żadna wzmianka o herbie nowo powstałego miasta, który z pewnością, został ustalony wkrótce po nadaniu praw miejskich.

Na tarczy w srebrnym (białym) polu widniał fragment muru obronnego z dwiema wieżami po bokach — wszystko czerwonej barwy, po środku muru otwarta brama miejska, przedstawiana niekiedy z podniesioną kratą (tzw. broną). Między wieżami ponad murem herb rodowy założycieli miasta von Rothenburgów.

Czerwieńsk, który założony został w obrębie majątku zwanego Polski Nietków, został wraz z częścią tego majątku kupiony w latach 80-tych XVIII wieku przez księcia kurlandzkiego — ówczesnego właściciela Żagania — Piotra Birona. Z tego okresu pochodzi, krótko używany inny herb miasta z wizerunkiem anioła i mitrą książęcą ponad tarczą.

W 1816 roku Czerwieńsk wraz z częścią majątku leżącą na lewym brzegu Odry, na mocy decyzji pruskiej administracji został odłączony od Księstwa Kroszeńskiego i włączony do powiatu zielonogórskiego w prowincji Śląskiej. Z tego okresu pochodzi herb miasta zawierający w polu wizerunek jedynie orla pruskiego. Już wkrótce miasto powróciło do pierwotnego herbu.

WOJCIECH STRZYŻEWSKI

## Po żuźlowym laniu

## Gdzie my jesteśmy?

W ostatnich dniach sympatycy sportu żuźlowego nie mają raczej powodów do radości. Reprezentacja Polski kiepsko spisala się w rozgrywkach grupy „B” drużynowych mistrzostw świata i spadła niestety — do grupy „C”. Lubuscy kibice smutni są podwójnie, bo i ich pupile, zespoły ligowe, notują ostatnio gorsze wyniki w rozgrywkach ekstraklasy...

Największym niepowodzeniem było lanie, jakie polskim żuźlowcom sprawili rywale w drużynowych mistrzostwach świata. Od ładnych paru lat nasi zawodnicy nie brylują już na arenach międzynarodowych. Gdzie te czasy, gdy bialo-czerwoni zdobywali medale we wszystkich konkurencjach na klasycznych torach? Pamiętam, jak krzywił się, kiedy zdarzyło się, że nasi zdobywali „tylko” brązowe medale, jak było choćby w przypadku ZENONA PLECHA czy pary Plech — EDWARD JANCARZ na stadionie śląskim w Choszcznie. Dziś za takie wyniki nosilibyśmy żuźlowców na rękach...

Ostatnimi laty jeszcze tu i ówdzie polscy żuźlowcy błysnęli znaczącymi wynikami (wice mistrzostwo Europy juniorów PIOTRA ŚWISTA, zdobycie sławnego Pucharu Pokoju i Przyjaźni..., a my, kibice, pocieszaliśmy



Roman Jankowski przeciera okulary, trener kadry Zenon Plech nerwowo wypala papierosa... Polski żużel zanotował kolejną porażkę.

Fot. Archiwum

się, że nie jest jeszcze tak źle. A źle działo się już i wtedy. Światowa czołówka uciekała nam z roku na rok. Teraz już chyba nie powinniśmy mieć złudzeń. Po laniu w DMS raczej wiemy, gdzie jesteśmy. Spadliśmy do grupy „C”, która jest po prostu czwartą ligą światowego żużla...

Po pierwszym turnieju grupa „B” DMS w Szeged (Węgry), po cichu jeszcze liczyliśmy, że polskim żuźlowcom uda się odrobić 13-punktową stratę do Finlandii na torze w Gorzowie. Jeszcze na początku zawodów na torze Stali można było mieć nadzieję. Z każdym wyścigiem coraz wyraźniej jednak było widać, że tym razem sztuka, jaka udała się przed rokiem na torze w Rzeszowie (też przystępowaliśmy do walki z czwartym miej-

sca i wyprzedziliśmy Włochów), nie powiedzie się.

Przyczyn słołości polskiego speedway'a na arenach międzynarodowych i klęski w tegorocznych DMS jest na pewno sporo. Większość z nich wynika jednak, moim zdaniem, z przestarzałego systemu organizacyjnego sportu żuźlowego w naszym kraju. Doszło do tego, że zawodnikom nie bardzo oplaca się występować w reprezentacji narodowej. Wystarczy powiedzieć, że coach polskiej reprezentacji — Zenon Plech wezwał przed turniejem na czwartek do Gorzowa ośmiu żuźlowców (Ryszard Franczyszyn, Krzysztof Okupski, Tomasz Gollob, Jacek Woźniak, Wojciech Załuski, Robert Kuźdzał, Jan Krzystyniak i Dariusz Śledź), a na stadionie Stali zameldowało się w tym dniu aż... dwóch. Byli to zresztą zawodnicy miejscowi. Cóż z tłumaczenia, że dzień wcześniej były mecze ligowe. Przecież żuźlowcy zachodni na co dzień żyją dosłownie na walizkach, często w ciągu doby przynosząc się w odległe strony Europy i jakoś nie przeszkadza to im w uzyskiwaniu dobrych wyników. Tak zresztą wędrowali po kontynencie przed laty i nasi czołowi zawodnicy, choćby wspomniany Pech czy Edward Jancarz, Jerzy Rembas i kilku innych...

Jedyną obiektywną przyczyną słabego występu Polaków, był brak w drużynie dwóch bezsprzecznie najlepszych naszych zawodników w tym sezonie — kontuzjowanych Piotra Śwista i Ryszarda Dolomistewicza. Bez nich rzeczywistość siła zespołu zmalała do minimum. Sądzę, że z nimi w składzie zachwalibyśmy miejsce w grupie „B”.

Ale czy są jakieś inne usprawiedliwienia? Nie jestem zwolennikiem polowania na czarownice. Myślę, że trzeba na spokojnie przeanalizować sytuację w polskim żużlu i wyciągnąć odpowiednie wnioski, przystępując do konkretnych działań. Czy zadaniu temu poddają jednak ci, którzy od lat kierują sportem żuźlowym? Już słyszałem głosy, że we



władzach GKSZ zanosi się na trzęsienie ziemi. Tak zwykle bywa po przegranych...

Okazało się, że „podziękowanie” za pracę trenerowi kadry Marianowi Spychale w ubiegłym roku po klęsce w finale MS par w Lesznie, sukcesów w tym sezonie nie przyniosło. Może więc zmienia się nie tych ludzi? Zenon Plech, który swoją funkcję pełni społecznie, po turnieju w Gorzowie był mocno rozgoryczony. Powiedział, że podejmował się odbudowania reprezentacji z wiarą, że będzie miał odpowiednie warunki do pracy. Tymczasem jego intencje nie znajdują uznania ani we władzach polskiego żużla, ani w klubach...

Smutno zrobiło się po turnieju gorzowskim. W kilku zdaniach nie sposób poruszyć wszystkich spraw, związanych z polskim speedway'em. Zresztą może przecież być wiele spojrzeń na te problemy. Ciekawi jesteśmy zdania sympatyków sportu. Zachęcamy do napisania do „Czasy Nowej”. Najciekawsze listy postaramy się opublikować. Podyskutować jest wszak o czym...

Na koniec parę słów o lidze. Tegoroczny regulamin jest bezwzględny dla drużyn ekstraklasy. Siły zespołów jakby się ponadto wyrównały. Świadczą o tym rezultaty. Niemal w każdej kolejce każdy wynik jest możliwy. Dla nas, Lubuszan, smutne jest to, że ostatnio nie wiedzie się zbytnio drużynom naszego regionu. W przypadku Stali Gorzów, na rezultatach drużyny odbijają się kontuzje zawodników. Ledwie wrócił do sił Krzysztof Okupski, bardzo skuteczny w lidze, poważnych obrażeń w wypadku na torze w Austrii doznał lider teamu — Piotr Świst. Wypada tylko docenić ambicję gorzowian, którzy starają się jak mogą.

Zagadką natomiast jest dla mnie zespół Falubazu Zielona Góra. Znam zawodników zielonogórskich od lat, także w tym sezonie oglądałem ich w wielu imprezach. Nikt mnie nie przekona, że raptiem zapomniał jak się jeździ tak wzorowy sportowiec, jak Andrzej Huszcza. No, ale jak się nie ma na czym startować... Powdziwiam Andrzeja, że jeszcze się nie podłamał, bo przecież z kłopotami sprzętowymi boryka się od lat. Dużym talentem i nie mniejszymi możliwościami dysponują Jarosław Szymborski, Zbigniew Błażejczak i Sławomir Dudek. Dlaczego oni nie zdobywają tylu punktów, ile by mogli? Wokół sytuacji w Falubazie roztacza się enigmatyczna cisza. Może pora na szczerze, męskie rozmowy w szerszym gronie?

Jakby na sprawę nie patrzeć, szkoda byłoby, gdyby tak zasłużoną dla polskiego żużla klub, jak Stal i Falubaz, miały wyładować w II lidze. Trzymam kciuki, by tak się nie stało...

KRZYSZTOF HOLYŃSKI

Jak

Temat, który...  
ny. Czy...  
niczy...  
wnioski wizov...  
ebodnim.

Bieg historii...  
nie tak dawno...  
grup polskiego...  
takowych się...  
dyś jednym z...  
uzyskiwania...  
bardziej proza...  
Celnicy — ki...  
grubszych afe...  
zbyt wiele.

Z przywilej...  
wszym powoje...  
sportowców. C...  
rian Filipezuk...  
wne opowieści...  
nych, jedyną...  
tzw. kontakty...  
Pierwsze w...  
pięćdziesiątych...  
było ówczesne...  
upominkiem, j...  
sportu, dziś ju...  
o tym zresztą...  
ei rekwirowali...  
Początkowo...  
jewódtw, prze...  
bie reprezentac...

JA

ZIELONA

Zakończyła...  
pracowania za...  
górskiego spor...  
Szczytny — cz...  
misji Sportu...  
sportu działają...  
bawem zamies...  
mach „Gazety...  
dyne, że naj...  
nogórskiego s...  
da Kultury Fi...  
by w jej skła...  
następującego...  
sportowych sz...  
nostek współ...  
Kościół, wojsk...  
chowania, prz...  
pracowałoby k...  
towych (nazw...  
śliwa...). W za...  
to jednostka...  
te zamierzenia...  
towej admini...  
w najbliższym...  
W

Fińska miej...  
polskim kibic...  
ku Józef Łus...  
trzem świata...  
40 lat przed...  
trzasło świat...



## Jak przyjaźń, to przyjaźń, jak boks, to boks

Temat, który sygnalizuję, wygląda dziś na zupełnie banalny. Czy to sportowiec, czy tzw. turysta, chcąc wyjechać za granicę wyjmując obecnie paszport z szuflady, ewentualnie składa wniosek wizowy, gdy kresem podróży jest kraj umownie zwany zachodnim.

Bieg historii leci tak szybko, że nie wszyscy już pamiętają, iż jeszcze nie tak dawno wyjazd zagraniczny był przywilejem tylko wybranych grup polskiego społeczeństwa. Sportowcy, szczególnie ci wybitni, do takich się na pewno zaliczali. Możliwość poznania świata była kiedyś jednym z podstawowych bodźców do ciężkiej pracy treningowej, uzyskiwania sportowego mistrzostwa. Z czasem doszły inne elementy, bardziej prozaiczne: możliwość zakupu prezentów, drobny handelek Celnicy — kibice najczęściej przymykali oko. Przyszła także, że grubszych afer typu przemysłowego nie było w świecie sportowym zbyt wiele.

Z przywileju ciekawych, zagranicznych podróży skorzystało w pierwszym powojennym dwudziestopięcioletniu niewielu zielonogórskich sportowców. Ci co wówczas wyjeżdżali, jak np. Edward Czernik, Marian Filipek czy Stanisław Marucha do dzisiaj potrafią snuć barwne opowieści o zapamiętanych wrażeniach. Dla nie tak utytułowanych, jedyną szansą poznania chociażby odrobiny innego świata były tzw. kontakty przygraniczne.

Pierwsze wyjazdy zielonogórskich sportowców do Cottbus, te z lat pięćdziesiątych, były prawdziwą wyprawą. Do ubogiego kraju, jakim było ówczesne NRD, jeździło się z własną walówką. Tradycyjnym upominkiem, jak wspomina długoletni członek kierownictwa naszego sportu, dziś już emeryt — Jan Szmanda było... pół świni. Przypominał o tym zresztą pod koniec ubiegłego roku niemieckim celnikom, gdy ci rekwirowali mu na granicy... 2 kg cukru.

Początkowo okazjonalne spotkania sportowców z przygranicznymi województw, przekształciły się z czasem w cały system. Jeździły do siebie reprezentacje wszystkich dyscyplin uprawianych po obu stronach

Odry, współpracowały na niwie sportowej prawie wszystkie miasta. Tak chciała zresztą ówczesna propaganda jednego i drugiego kraju, widząc w zbliżeniu polsko-enerdowskiej młodzieży swoje cele.

Kontakty były więc liczne, ale trochę dziwne. Z polskiej strony duża otwartość, przez wiele lat zresztą występowałyśmy w roli nauczycieli, z niemieckiej — zapewnienia o przyjaźni i... całkowita tajemnica co do własnych systemów. Zaproszony w latach siedemdziesiątych do Zielonej Góry jeden z NRD-owskich profesorów sportu, zapytany przeze mnie o konteksty ogromnego postępu miotaczy jego kraju odpowiedział bez zmużenia oka, że... dużo jedzą. Czasami tylko, gdy „woda rozmowna” zaczęła działać, dowiadujemy się o pewnych szczegółach, o których prawda oficjalna wychodzi na jaw dopiero od niedawna.

Dla kierownictw enerdowskich podstawą był wynik. Ileż to razy zielonogórscy sędziowie z uśmiechem na ustach poprawiali protokoły zawodów, spełniając prośbę partnerów zza Odry, aby na ich egzemplarzu porażkę zamienić na zwycięstwo. U siebie z kolei sędziowali stronniczo, aż kiedyś nie wytrzymał wspomniany już J. Szmanda, formułując nieraz później używane powiedzenie: „jak przyjaźń to przyjaźń, a jak boks, to boks”.

Co by jednak nie mówić, kontakty przygraniczne z partnerami z NRD stanowiły przez wiele lat istotny element kalendarza imprez zielonogórskich sportowców. Przyznajmy, że nie tylko sportowy. W latach osiemdziesiątych, szczególnie w pierwszej ich połowie, możliwość „zwiadzenia” przy okazji wyjazdu sportowego tamtejszych sklepów była istotnym bodźcem.

Dziś, gdy karta historii zupełnie się odwróciła, skończyła się też praktycznie „owoena i długoletnia sportowa współpraca przygraniczna”. Jeszcze tylko w tych dyscyplinach, gdzie udało się stworzyć jakoś takie przebliski autentyzmu, kadłubowe zawody się odbywają. Zresztą cały enerdowski system sportowy, niedawna chluba i wzór dla całego świata, pęka i rozpada się.

W znanym zielonogórskim działaczom budynku kierownictwa DTSS w Cottbus, zwanym z racji nieefektywnego zewnętrznego wyglądu „stodół”, niedobitki znacznie zredukowanej armii sportowych urzędników z pesymizmem patrzą w przyszłość. Zostanie ich trzech, może czterech i to nie tych dotychczas najważniejszych. Sam budynek ma już nowe przeznaczenie, będzie tu... magazyn meblowy. W potężnej, pełnowymiarowej hali lekkoatletycznej, jeszcze w ubiegłym roku goszczącej najlepszych sportowców NRD, już funkcjonuje giełda towarowa. Sponsorzy, pieniądze, urynkowanie, kierunek na sport masowy — to podstawowe zadania, do których trudniej będzie naszym najbliższym sąsiadom się przyzwyczaić, niż nam samym.

Wierzę, że enerdowski sport, czy to jeszcze w ramach własnego państwa, czy już w połączonych Niemczech, szybko się odnajdzie. Naród ten cechowała zawsze umiędzynarodowienie się do nowych realiów. Wierzę, że dojdą jeszcze do głosu ci nieliczni działacze, których wspominamy dzisiaj z prawdziwą sympatią. I że będę mógł napisać raz jeszcze, tym razem o normalnych kontaktach sportowych pełnoprawnych partnerów, po obu stronach granicznej rzeki Odry.

PL(L)OTKARZ

### JAKA STRUKTURA ZIELONOGÓRSKIEGO SPORTU?

Zakończyła prace komisja powołana do opracowania założeń nowej struktury zielonogórskiego sportu. Przewodniczył jej Andrzej Szczesny — członek prezydium Krajowej Komisji Sportu NSZZ „Solidarność”, szef sekcji sportu działającej przy Zarządzie Regionu. Nie bawem zamieścimy z nim rozmowę na łamach „Gazety Nowej”. Dziś zaszyfuję jedynie, że najwyższą władzą społeczną zielonogórskiego sportu będzie Wojewódzka Rada Kultury Fizycznej i Sportu. Proponuje się, by w jej skład weszło około 90 osób, według następującego klucza: delegaci organizacji sportowych szczebla wojewódzkiego oraz jednostek współdziałających (związki zawodowe, Kościół, wojsko, Kuratorium Oświaty i Wychowania, przedstawiciele prasy). Na co dzień pracowałoby Biuro Obsługi Organizacji Sportowych (nazwa, moim zdaniem, niezbyt szczęśliwa...). W zamysle członków komisji byłaby to jednostka budżetowa wojewody. Wszystkie te zamierzenia służą zmniejszeniu sportowej administracji. Do szczegółów powrócę w najbliższym czasie.

#### W ŚLADY LUSZCZKA?

Fińska miejscowość Lahti ładnie kojarzy się polskim kibicom. To właśnie tam, w 1978 roku Józef Łuszczek został narciarskim mistrzem świata. Mało kto pamięta, że w Lahti, 40 lat przed Łuszczkiem, na podium mistrzostwa świata stanął Stanisław Maruszak. 25-

bm. rozpoczął tam zmagania najlepsi pięciobojsi. Ekipa polska oparta jest na zielonogórskim Lumelu. W turnieju indywidualnym wystąpią Arkadiusz Skrzypaszek, Maciej Czyżowiec i Dariusz Goździak. W sztafetach, Skrzypaszka zastąpi legionista, Tomasz Kuśmierz. Jak wiadomo, Dorotę Idzi i właśnie Skrzypaszka zaprosili organizatorzy Igrzysk Dobrej Woli. Ciekaw jestem ogromnie przede wszystkim postawy Macieja Czyżowicza w mistrzostwach świata. Po dłuższym pobycie w Stanach Zjednoczonych, Maciek systematycznie nadrabiał zaległości treningowe i ten start odpowie, czy jest nadal czołowym pięcioboistą świata. A fakt, że Polskę reprezentują w Lahti wyłącznie lumelowej (w zawodach indywidualnych) świadczy kolejny raz o przewadze dronkowskiego ośrodka nad warszawskim...

#### LUMEL W EUROPEJSKIM PUCHARZE!

Tego jeszcze nie było. Pingpongiści zielonogórskiego Lumelu będą pierwszym zespołem naszego województwa, który wystąpi w rozgrywkach europejskich pucharów (ETU). Lumelowcy zapewnili sobie ten zaszczyt świetną postawą w rozgrywkach ekstraklasy. Sponsorem pucharu, w którym grać będą Mirosław Moszczyński i jego koledzy są austriackie kasyna hazardowe... Przed laty przed szanę występów w Pucharze Zdobywców Pucharów stanęli piłkarze Czarnych Zagania. W sezonie 1965/66 byli oni rewelacją rozgrywek

Pucharu Polski, awansując aż do finału. W związku z tym, że finałowy pogromca Czarnych, Górnik Zabrze został również w tym samym roku mistrzem kraju, zespołowi z Zagania przysługiwało prawo gry w Pucharze Zdobywców Pucharów. Ktoś w Warszawie wystraszył się jednak i Czarni nie przeżyli pucharowej przygody. Ten zespół rozpadł się zresztą szybko, bowiem oparty był na zawodnikach, którzy odbywali w Zaganiu czynną służbę wojskową...

(MW)

FALUBAZ

STAL GORZÓW



Zaden z Czytelników nie przewidział wyniku spotkania ROW Rybnik — Falubaz Zielona Góra. A zatem na tych, którzy bezbłędnie wytypują rezultat lubuskich derbów: Falubaz — Stal Gorzów, czeka nagroda w wysokości 200 tys. złotych. Przypomnijmy, iż wypełnione kupony można nadsyłać lub przynosić osobiście do redakcji „Gazety Nowej” (pl. Bohaterów Stalingradu 13) do 20 bm. Spotkanie odbędzie się w niedzielę, 22 bm.

**OSEMKA „GN”:** Krzysztof Okupski (Stal Gorzów), Mirosław Kowalik (Apatów Toruń), Antoni Skupień i Mirosław Korbel (ROW), Jan Krzystyniak i Janusz Stachyra (Stal Rzeszów), Roman Jankowski i Zenon Kasprzak (Unia Leszno).

## Z prasy

„LUBUSKA” jak „NOWA”?

Dyrektor Zielonogórskiego Centrum Astronomii zachęcał niedwuznacznie „Gazetę Lubuską” do czerpania informacji z lepiej poinformowanej „Gazety Nowej” („Wreszcie jest!” — GL z 9 lipca). Redaktor A. Siatecki wziął jednak sobie do serca ów apel zbyt dosłownie. Proponuję czytelnikom porównanie jego tekstu: „Teraz wszelka władza z WSI” (GL z 12 lipca) z moim materiałem: „Cała władza w ręce WSI?” (GN nr 25 z 28 czerwca). Zaś dzień nikarzowi „Lubuskiej” — przekazanie części honorarium na Fundusz Mazowieckiego.

A tak przy okazji — czyżby redaktorom wielonakładowego brakowało własnych pomysłów? Zadyszka?

EDWARD J. MINCER

### SYNEKURY Z NOMENKLATURY

Administrację polską w CFG Guben tworzą: trzech b. pracownicy KW PZPR w Zielonej Górze (w tym b. sekretarz ekonomiczny), b. I sekretarz KM PZPR w Gubinie, dwaj b. pracownicy UW oraz b. dyrektor fabryki kryształów.

„Osoby skompromitowane w kraju nie powinny reprezentować interesów Rzeczypospolitej Polskiej i jej obywateli za granicą” — pisze w liście do piosła wicewojewody Jarosława Barańczaka Międzyzakładowa Komisja Porozumiewawcza „Solidarność” w Gubinie, podając liczne przykłady wykorzystywania stanowiska służbowego do jak najbardziej prywatnych interesów. Panie wojewodo, czekamy na reakcję!

RED. SIATECKI MA W D...

„A może być sobą? To znaczy człowiekiem, który ma w dupie wszystkie partie polityczne” — zastanawia się w „Gazecie Lubuskiej” z 5 lipca red. Alfred Siatecki.

W tej sytuacji rozumiemy jego kłopoty z prawidłowym opisaniem w tymże numerze przynależności politycznej nowych gospodarzy miast i gmin. Ponieważ nasz stosunek do polityki jest „wyższego lotu”, pozwalamy sobie sprostować: przewodniczący rad w Bytomiu Odrzańskim i Sulechowie oraz burmistrz Nowogrodu związani są z komitetami obywatelskimi. Symboliką „Solidarności” posługuje się w Świebodzinie nie Komitet Obywatelski, lecz Klub Wyborczy (o czym pisała też obszerne GL).

KB



Fot.: Kru-Kre

# SZEŚCIOLETNIA TUŁACZKA (2)

EDWARD JABŁOŃSKI

### UZBEKISTAN

Każdy pragnął, by udreka skończyła się jak najszybciej. Iskierką nadziei w październiku 1941 r. była wiadomość, że kto chce może wyjechać do Uzbekistanu. Starsi bali się przenieść w nieznaną. Przekonali ich młodzi. Miejscowe władze robiły wszystko, by nie dopuścić do wyjazdu Polaków, gdyż brakowało rąk do pracy. Przed opuszczeniem sowchozu rodzina Mejnartowiczów pochowała synka Maryni Jarosława, którego śmierć wywróżyła w czasie wywoływania duchów.

W transporcie zachorował na dezynтеріę syn pani Józefy, Leon. Żołądek nie trawił, rączki i nóżki puchły, brakowało lekarstw. W Samarkandzie wojskowi zatrzymali pociąg i zabrali lokomotywę. Dwa tygodnie wagony stały na bocznicach. Dawano tylko jeden posiłek

dziennie. Po okresie bezczynności załadowano wszystkich na barki i rzeką Amu-darią przetransportowano do kolchozu, na plantację bawełny. Tam kobiety zapędzono do pracy. Rano ścinały krzaki, a wieczorem wybierały z nich bawełnę. Po kilku dniach przyszło polecenie, że mają wrócić do Samarkandy. Z kolchozów leżących bliżej miasta dostawiano się szybciej. Pani Józefa z gasnącym w oczach synkiem płynęła rzeką ścinaną łodem w grudniu 1941 r. cztery dni. W Kamaszy po czterech kolejnych dniach syn zmarł w szpitalu na odrę, i świat się przed nią zawałił. Twierdzi, że było jej wszystko jedno, co z nią się stanie. Trzy dni chodziła by załatwić pochówek. Po zaplaceniu za plac i trumienkę na miejscowym cmentarzu odbyły się dwa pogrzeby. Najpierw zakopano w łachmanach Polaka, zmarłego na gruźlicę, ojca trojga dzieci przebywających na kwarantannie, a póź-

niej chłopca. Na mogile ułożyła krzyż z kamieni. Z drewna nie mogła, gdyż każdy zauważony przez Uzbeków kawałek przeznaczony był na opał.

Po pogrzebie wróciła wieść tułaczki życie z redziną męża. Do Kamaszy przychodziły nowe transporty, które wysyłało do kolchozów. Głód był nie do zniesienia. Pieniądzy mieli pod dostatkiem po sprzedaniu części swoich rzeczy, ale nie było co kupić do jedzenia, ani ukraść. Wybawieniem, lecz na krótko, byli młodzi Polacy podróżujący z dziewczętami. Mimo wojny i prześladowań potrafili przechytrzyć Rosjan i Uzbeków. Nocami kradli kury i cielaki, a mięsem dzielili się z głodującymi rodakami.

W czasie kwarantanny przyszedł młody mężczyzna w łachmanach i poprosił o jedzenie. Dostał lepsozki i cebulę, bo nic innego nie było. Po jakimś czasie zjawili się ponownie w polskim mundurze i dali talony na obiady. Był porucznikiem zwolnionym z więzienia, który wstąpił do armii generała Andersa.

Po odbyciu kwarantanny, rodzina Mejnartowiczów ponownie znalazła się w kolchozie. Tym razem praca polegała na noszeniu na ramionach worków z ziemią do ogrodu, aby użyźnić spaloną słońcem glebę. Uzbeki: wozili ziemię na osłach. Wieczorami przychodził do nich staruszek Korsak, który bardzo lubił pieprz. Aby dostać kilka ziarenek, udawał kuławego i mówił marża (siostrą), babaj (brat). Korsak propał (Korsak nie żyje). Raz o mały włos doszłoby do nieszczęścia. Gdy kobiety były w pracy, Uzbeki złapali córkę Maryni



# małenki biały PRZECINEK

(Korespondencja własna z Londynu)

Mimo, że do tej podróży przygotowywałem się od długiego czasu, przyjazd do Londynu zaskoczył mnie jak lądowanie na innej planecie. Ale najpierw był lot...

Dokładnie o ósmej rano na pokładzie samolotu TU 154 przywitało mnie jednostajne buczenie klimatyzacji, gdy zająłem obiecane wcześniej miejsce przy okrągłym okienku, w przedniej części kadłuba, dla palących. Były też oczywiście powitalne uśmiechy stewardesa i stewarda, czyli wysokiego szczupłego faceta, któremu pod marynarką rysował się niepokojąco duży kształt, czegoś co z pewnością nie było otwieraczem do puszek z sokami. Później pojawiło się mnóstwo napisów w rodzaju „nie palić”, „zapłać pasy” itd. Jedwabny głos oznajmił dwujęzycznie, że wita nas na pokładzie, samolot prowadzi kapitan ten i ten, a lecicie będziemy na wysokości 10 tys. metrów.

Samolot nagle zaryczał, zadrżał i nerwowo podskakując jak na enerdownskiej autostradzie potoczył się w kierunku pasa startowego. Tam stanął pełen napięcia, drżąc od pracujących silników, a na pokładzie zaległa cisza. Wtem zawył jak pies myśliwski spuszczone ze smyczy ruszył wzdłuż ciągnącego się hen, hen betonowego pasa, wciskając mnie w ciasne siedzenie. Albo ja jestem za duży, albo siedzenia w samolotach PLL LOT za małe.

Wzniesiliśmy się ponad nieliczne drobne chmurki. Z wysokości 10 tys. metrów widoczność wynosiła kilkadziesiąt kilometrów i Warszawę można objąć jednym rzutem oka. Zaskakujące jak z tej wysokości widać, która woda jest czysta, a która zatruta. Wisła była buro-zielona, wpadający do niej Bug lekko granatowy. Lecieliśmy na północ i nagle na dole ukazały się wspaniałe lasy wyglądające jak wstawki w narzutę zrobione z ciemno-zielonego kozucha. A między tymi zielonymi kożuszkami piękne, granatowo-niebieskie oczka jeszcze czystszych jezior kaszubskich. Gdy nad jeziorem było jakieś miasteczko lub wioska to woda natychmiast nabierała buro-zie-

Halinkę i chcieli zgwałcić. Pomoc przyszła w porę.

Dwadzieścia kilometrów od stacji Kamazsy, w miejscowości Guzar formowano jednostki wojska polskiego. Pani Józefa z Marynią często jeździły tam, by dowiedzieć się, czy nie przybyli, zwalniani z więzień i lagrów, mężczyźni. Niestety, nie było żadnych wiadomości.

Trudy dawały się mocno we znaki. Aby ratować Halinkę, Marynia postanowiła odwiedzić ją do sierocińca w Guzar. Po otrzymaniu przepustki pojechała a wraz z nią, bez potrzebnego dokumentu, pani Józefa. Dzięki wyprowadzeniu w pole żandarmem, szczęśliwie dotarły do opieki społecznej. Spisujący dane mężczyzna okazał się kolegą z Seminarium Nauczycielskiego brata Maryni Leona, który poradził by dziecka nie oddawać do sierocińca na stałe, lecz tymczasowo, bo generał Sikorski podpisał układ z Rosjanami, na mocy którego Polacy będą mogli wyjechać do Iranu. Prosił, by nie okazywać zadowolenia i unikać rozmów na temat ten z miejscową ludnością, gdyż Rosjanie będą robić wszystko, aby ich zatrzymać.

Po wyznaczeniu terminu wyjazdu do Iranu pojechały do kołchozu po swoje rzeczy. Gdy wróciły, transportu już nie było. Poszły wówczas do opieki społecznej i otrzymały od znajomego mężczyzny miejsca na następny wyjazd. Trzymały się z Marynią, natomiast teściowa wraz z Januszką i Olimpią odłączyły się. Nocowały na stacji, na bagażach kilka dni, nim podstawiono wagony. Gdy jedna spała, druga czuwała. Którejś nocy zasnęły i

łonego koloru. Wyszukałem sobie jedno z tych granatowo-niebieskich jezior położonych wśród lasów i postanowiłem, że je odnajdę na mapie i kiedyś tam pojadę.

Samolot lekko skręcił na zachód. Na horyzoncie ukazała się ciemno-granatowa kreska i jakieś rozrzucone bliżej nas klocki. To był Koszalin i morze, na którego ciemnym tle od czasu do czasu małe biały przecinek — okręt. Po chwili ukazał się Bornholm — śmieszna zielona plama na granatowym tle, potem wybrzeże Szwecji, które okazało się powyginianą w zatoki ciemnobrązową linią plaż. Wreszcie Dania nie wyglądająca wcale jak półwysep, raczej archipeląg, a potem już tylko morze, morze, czyli Morze Północne i Atlantyk.

Niech się wam nie wydaje, że te obserwacje można było prowadzić ot tak, bez przeszkód, gapiąc się po prostu w okienko. Co prawda stewardessa nie są od tego żeby się obrażać gdy pasażer nie zwraca na nie uwagi, ale można przez zapatrzenie się w okno zostać po miniętym w rozdziale skromnych lupów w postaci piwa, soków owocowych, kawy i herbaty, a później lekkiej przekąski złożonej z zapiekanych parówek z żółtym serem, paru plasterków szynki, ogórka i listka sałaty, mikroskopijnej porcji masła i dżemu oraz dwóch buleczek wielkości owocu kiwi. Oczywiście pochłonąłem wszystko ze smakiem, cały czas jednym okiem gapiąc się w okno. Taki posiłek ma swoje psychologiczne znaczenie, bo człowiek zapomina, że jest na wysokości 10 tys. metrów, leci z prędkością 940 kilometrów na godzinę, a temperatura na zewnątrz wynosi — 15 st. C. Gdyby jakaś awaria — to nie innego nie pozostaje jak znowić paciorek i oddać duszę Bogu.

Lotnisko Heathrow jest jednym z największych na świecie. Już w momencie lądowania zdążyłem sobie sprawę, że to nie przelotki, że to nie jakiś tam Londyn, ale metropolia, jedno z największych miast na świecie, stolica światowego biznesu, miasto w którym biedę spotyka się tak często jak skrajne bogactwo, gdzie nikogo nie dziwi inny kolor skóry czy obcy akcent w angielskiej mowie, bo tu krzyżują się nitki interesów wszystkich krajów, gdzie równie łatwo spotkać murzyna-właściciela Rollys Rollyce'a, jak białego włóczęgę leżącego pod gmachem Parlamentu. Tu nie nikogo nie dziwi. Mówi się, że Anglik nie ma wrogów ani przyjaciół, ma tylko interesy. Ale jak tu rozpoznać Anglika, skoro w City nie noszą już meloników, co sprawdziłem naocznie.

JAROSŁAW STANGLEWICZ

e. d. n.

rano pani Józefa po obudzeniu się stwierdziła, że nie ma butów. Pozostały tylko łapcie z filcu.

W dniu wyjazdu odebrały Halinkę z sierocińca. Dzięki znajomemu Marynia została kołchozniczką, a pani Józefa jej zastępczynią. Otrzymały pod opiekę dwa wagony, 80 osób i pobraly lichy prowiant na drogę. Gdy sprawdzano listę, na której były wypisane atrybutem nazwiska, przyszli dziewczyna z chłopcami i prosili by ich dopisać. Pani Józefa nie mówiąc nikomu, narażając się dopisała dwoje ołówkiem. Po wielkiej awanturze i zdecydowanej postawie Maryni, udało się przemycić pasażerów na gapę.

Gdy pociąg ruszył trudno było uwierzyć w szczęście jakie ich spotkało. Największym utrapieniem były wszy. Na każdym przystanku wpadały komisje lekarskie i sprawdzały. Po znalezieniu choćby jednej, odczepiano wagon i pozostawiano na stacji. Było to największe nieszczęście. Aby nie dopuścić do kolejnych odczepień, kobiety otrzymały polecenia łapania wszy i obcinania włosów. Był to jedyny sposób, gdyż nie było wody i możliwości mycia głów. 26 marca 1942 r. transport dotarł do Krasnowodza nad Morzem Kaspijskim. Wielu uchodźców pierwszy raz w życiu ujrzelo morze. Marynia z córką dostały miejsca w kabini, a pani Józefa na pokładzie. Marcowe, zimne noce dawały się mocno we znaki. Myśląc posterunki dostała się do szwajkarki i po trzech dniach znalazły się w porcie Pahlewa.

e. d. n.

# Zgodziński, Czarnuch i... inni

(Ciąg dalszy ze str. 8)

tycznie nikt nie protestował, gdy „zabrano” nam Druha? Tym bardziej, że wcześniej aż huczało w mas-inediach o „Makusynach”. Zostawmy to jednak przemijającemu czasowi, bo jak Z. Czarnuch powiedział w jakiejś audycji radiowej: „Nie wolno obrażać się na słon- ce”.

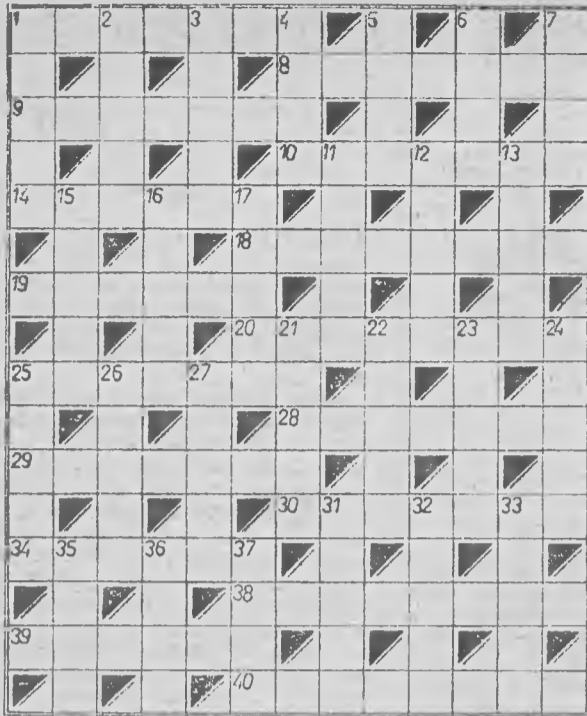
Lata siedemdziesiąte, to „dekada” Jerzego Zgodzińskiego. Ten nauczyciel języka polskiego w szkole zawodowej, był w zgoła innej sytuacji niż Z. Czarnuch. Pierwszy oparł swój model wychowawczy na intelektualnym autorytecie Kornela Makuszyńskiego, drugi sięgnął po autorytet wychowawczy Janusza Korczaka. Czarnuch „pracował” z młodzieżą inaczej, lekko rozbudzoną. Zgodziński otoczony był młodzieżą mniej aktywną, a jak sam opowiada na początku nawet z... marginesu społecznego. Z czasem jednak „Korczakowcy” stworzyli dość zintegrowaną grupę, a integrowała ich... niestety szkoła. „Korczakowcem” zostawało się niejako obligatoryjnie. Modne były klasy-drużyny harcerskie. Postawiono na masowość. I o ile baza wakacyjna w Siedlisku była tworem „nieprawdopodobnej improwizacji”, to baza letnia „Korczakowców” powstała podobnie jak pionierskie ośrodki w Środkowej Europie — na zasadzie zorganizowanej „dorosłej pomocy”. Zgodziński zmuszony był do stosowania „edukacyjnych” metod organizowania czasu wolnego. Trochę żal było marnotrawienia osobowości Szeffa na masowe, wielkie imprezy audio-wizualne, jak ta pn. „Gdzie Lenin”. Niemniej całe grupy aktywnej młodzieży skupiały się wokół osoby J. Zgodzińskiego. Z całą pewnością zbyt dużo było wśród „Korczakowców” młodzieńców „spolegliwych” — w tym dość opacznie rozumianym znaczeniu. Ale sam Szeff jest do dziś dla wielu jedynym belfrem, którego się „pamięta”.

To, że J. Zgodziński właśnie w 1980 roku jakby „wycofał się” z ekspansywnego „rozbudzenia”, jakby nie było politechnicznie usposobionej młodzieży, nie przeszkodziło mu w zrealizowaniu nieco później wielkiej imprezy pt. „Stachuriada”. Tak czy owak zejście w kameralność w codziennej działalności mówi samo za siebie.

Dwie daty: 1968 i 1980 — jakże przecież w innych kontekstach ustawiające osoby Czarnucha i Zgodzińskiego — zweryfikowały dwa sposoby pracy z młodzieżą. Zgodziński, po trosze „uczeń” Czarnucha, spuścił z tonu. Zbigniew Czarnuch, po wyjeździe z Zielonej Góry, odbył długą, burzliwą drogę, by wrócić do źródeł — tam skąd rozpoczął swoją pedagogiczną przygodę.

Przypomniałem te dwie, przecież kontrowersyjne postacie, prowokując może rozmowę o tzw. „osobowościach” wychowawczych, przedstawiając je często obłądnym teoriiom, czy „przejęsom dydaktycznym”. Bo jeśli uświadomimy sobie, że na uczelniach pedagogicznych, w Zielonej Górze również, uczy się studentów „pisanie konspektów”, realizowania celów metodycznych, dydaktycznych, wychowawczych itp. — zapominając o „rozbudzeniu” samych wychowawców, to inaczej potraktujemy wszelkie kontrowersje narosłe wokół „niepokornych” nauczycieli. Nie trzeba wchodzić do żadnej ze szkół, żeby stwierdzić, że dydaktyka skutecznie stłamsiła urok wychowywania. Skarłaly ambicje tworzenia poza szkolnych grup rówieśniczych skupionych wokół „artystów” wychowawców na miarę Z. Czarnucha, czy choćby J. Zgodzińskiego. Harcerstwo jako takie, uwikłane w potrzebne pewnie spory ideologiczne, straciło na atrakcyjność. Szkoda, że tak rzadko spotyka się „kontrowersyjnych” wychowawców-pedagogów. Szkoda, że nauczycielstwo stało się zmorem i nie daje już takiej satysfakcji jakiejś doświadczyli z całą pewnością Z. Czarnuch i J. Zgodziński.

CZESŁAW MARKIEWICZ



**POZIOMO:** 1) wybieg, fortel, 8) w rance na ścianie, 9) najemca lokalu, 10) przy krosnie, 14) zapięcie u pasa, 18) ziośnica, 19) uciążliwe w koleje, 20) pracuje przy oczyszczaniu kanałów ściekowych, 25) dekoracyjno-konsultacyjny element architektoniczny 28) powodzenie w życiu, 29) rodzaj wędliny, 30) część ołtarza nad stołem, 34) doktor, 38) pracownica kontroli technicznej, 39) spodnie, 40) służy do rozpalamia ognia.

**PIONOWO:** 1) mieszkaniec RP, 2) sklejka 3) potrawa z surowego mięsa, 4) przystań statków, 5) statek Noego, 6) szczelina po przejściu piły, 7) rybnie jaja, 11) imię Stanek, popularnej przed laty piosenkarki, 12) najszybszy sposób pływania, 13) mały ples łowiecki, 15) najdłuższe pióra w skrzydłach ptaków, 16) rodzaj kaszy, 17) wzruszenie, uniesienie, 21) lasso, 22) na kopercie, 23) oszukiwacz przedsięwzięcia, 24) pieczenie w przelotku, 25) ulubieniec, 26) poeta piszący nastrojowe utwory, 27) upał, 31) nożownik, opryszek, 32) na łące, 33) rodzaj pułapki myśliwskiej, 35) długi poemat epicki, zwykle wierszowany, 36) w urzędniczych szatach, 37) opryszek, bandyla.

**NOBIS**

Rozwiązanie krzyżówki należy nadsyłać pod adresem redakcji do dnia 29.VII 1990 roku. Wśród autorów prawidłowych rozwiązań rozlosujemy nagrody książkowe.

RYSOWAŁ: STANISŁAW ZIARNKOWSKI



**ROZWIĄZANIE „KRZYŻÓWKI DLA NICIERPLIWYCH NR 2”**

**POZIOMO:** szkopol, autokar, oszczep, autorka, tókarz, wystawca, kabina, dostanie, kasztan, ucięcie, przemoc, amaran, kolano, pierzyna, łopota, dębula.

**PIONOWO:** sport, kozik, pozer, łapa, etat, Ikar, orka, ursus, osada, kucyki, obawa, afisz, zwada, onuca, telna, nacja, efekt, kapok, szał, tunau, mleko, rezon, nonia, oręz, azot, opad.

Nagrodę wylosował Tadeusz Włodyka z Zielonej Góry. Nagroda do odebrania w redakcji.

**HOROSKOP**

**BARAN — 21.03. — 20.04.**

Duży ruch, dużo zajęć (także dodatkowych) i dużo wrażeń! W pracy okres wzmocnionych działań, dla niektórych spora „nerwówka” — ale wszystko w miłej atmosferze. Podróż będzie obfitowała w bardzo ciekawe kontakty zawodowe — efektem ich będzie możliwość podniesienia kwalifikacji i być może — sporego awansu. W życiu osobistym pomyślny rozwój wypadków spowoduje poprawę nastroju w domu, a miłe spotkanie może okazać się czymś bardzo ważnym.

**BYK — 21.04. — 21.05.**

Tydzień trudny, męczący, być może z jakąś niespodziewaną, złą wiadomością. W pracy rozkojarzenie, rozdrażnienie i zupełnie niepotrzebny upór. Nie należy dopuścić do jakichkolwiek, najmniejszych nawet konfliktów z otoczeniem, przełam swoje zaciecie, okaż uśmiech i chociaż trochę serdeczności. Pamiętaj o konieczności liczenia się ze słowami, także w stosunku do najbliższych. Pod koniec tygodnia niespodziewana wizyta, od Ciebie zależy, czy będzie sympatyczna.

**BLIŹNIĘTA — 22.05. — 21.06.**

Bardzo dobry tydzień, w ogóle — bardzo dobry okres. Przeżycie pasjonującego doświadczenia dużo Cię nauczy i pozwoli na wyciągnięcie właściwych wniosków. Wszystkie sprawy, utrudniające życie są poza Tobą, powoli wchodziś w okres hossy — tak trzymać! — i jak zawsze, bądź wiernym samemu sobie. W najbliższych dniach bardzo miłe wydarzenie rodzinne i nowe, nadzwyczaj atrakcyjne znajomości.

**RAK — 22.06. — 22.07.**

Tydzień niezły, zarówno dla wszystkich urlopowców jak i dla pracujących na zwiększonych obrotach. W pracy duża satysfakcja z pokonania niespodziewanych trudności, wzrost autorytetu i duże uznanie u przełożonych. Niewykluczony spory dopływ gotówki. W sprawach

osobistych — bardzo romantyczne dni. Sprawy serca znajdują się na pierwszym planie i to z wrażliwością.

**LEW — 23.07. — 22.08.**

Tydzień będzie niezwykle sympatyczny i udany pod każdym względem, jeżeli zastosujesz się do zasady: w pracy nie daj się omamić pochlebstwom, a w domu nie bądź apodyktyczny. Finanse dobre, nastroje także — ale nie zapominać o przestrzeganiu zasady unikania „serdecznych przyjaciół” od kieliszka ich wpływ na Ciebie może być fatalny. Osoby przebywające w podróży mają szansę na bardzo miłą znajomość, a samotni mogą spotkać partnera na całe życie.

**PANNA — 23.08. — 22.09.**

Niewykluczone rozczarowanie w pracy, plany masz zbyt rozbudowane i oparte na słabych podstawach. Wszyscy pracujący na własny rachunek winni zwrócić uwagę na jakość, termirowość i uczciwość — a będą mieli wielkie szanse na powodzenie. W domu należy strzec się małostkowskości. W życiu osobistym przestań się dąsać i nawiąź serdeczną więź z oddanym Ci partnerem.

**WAGA — 23.09. — 22.10.**

Tydzień nie zapowiada się rewelacyjnie, w pracy moc obowiązków i konieczność uregulowania zaległych zobowiązań nie mówiąc już o dotrzymaniu bieżących terminów. W życiu osobistym pewne niedomówienia będą wymagały sporej porcji dyplomacji, by można je było szczęśliwie zakończyć. Samotni mają szansę na poznanie kogoś milego, sympatycznego i bardzo urozmaicone spędzenie czasu.

**SKORPION — 23.10. — 22.11.**

Tydzień na luzie. W pracy dobra atmosfera, wszystkie stany niepokoju i napięć poza Tobą. Wszyscy przebywający na urloпах powinni nabrać sił do dalszego działania, by bez trudu pokonać trudności i zrealizować wszystkie plany czy zamierzenia. Jest duża szansa, że wszystko się uda. Poprawa zdrowia, a tym samym — znaczna poprawa atmosfery w domu.

**STRZELEC — 23.11. — 21.12.**

W pracy okres spokojniejszy, doskonałe wyniki i możliwy atrakcyjny wyjazd służbowy. Po-

staraj się przyswoić wszystkie nowości techniczne i ekonomiczne — i w miarę szybko wprowadź je na swoim odcinku. Osoby pracujące na własny rachunek mają duże szanse na zdobycie nowych rynków i coraz wyższe obroty. W sprawach osobistych Twoja dążność do podważenia na swoim zagłusza rozsądek — trochę kompromisu, pewna doraźna dyplomacja — i wszystko ułoży się doskonale. Finanse niezłe.

**KOZIOROŻEC — 22.12. — 20.01.**

Bardzo dobry tydzień. Sprawa, która wiodła się i utrudniała Ci życie — ruszy z miejsca i dzięki Twoim talentom dyplomatycznym — skończy się satysfakcjonującym Cię sukcesem. Trochę sercowych komplikacji, szczególnie osoby przebywające poza domem mogą mieć spore trudności podczas rozstań. Należy uważać, by swoim nagłym zaangażowaniem się nie zranić nikogo bliskiego.

**WODNIK — 21.01. — 20.02.**

W pracy nadmiar obowiązków, do tego zupełnie nieprzewidziane zastępstwa spowodują sporą nerwowość. Tylko spokój, taktowne rozmowy i pozostanie przy swoim zdaniu pozwolą Ci na podolewanie wszystkim obowiązkom i wyjście obronną ręką. Wszyscy — także wypoczywający — winni skoncentrować się na sprawach rodzinno-domowych, tym bardziej, że ostatnio atmosfera w rodzinie była nieco napięta. Nadzwyczaj udany koniec tygodnia.

**RYBY — 21.02. — 20.03.**

Dla pracujących, tydzień zabiegany, umęczony, denerwujący — ale w perspektywie — wypoczynek i bardzo miłe dni. Wielka szansa dla wszystkich samotnych, ale znających języki obce — kto wie, czy nie będzie to szansa życia? Pracujących na własny rachunek czeka nadal piętrzenie się różnych problemów, należy działać metodycznie, spokojnie, bardzo rzetelnie — i być optymistą. W rodzinie miłe niespodzianki, a w życiu towarzyskim udane spotkanie i wesola zabawa. Wierny Lew czeka na Ciebie, a Skorpion zabiega o Twe względy.

**ADMINISTRACJA**

- pukać
- prosić
- wielki
- zatrząsk
- zdarzenie
- widziany
- poty lub
- pismo
- inna ka

**ADOPCJA**

- adoptow
- adoptow
- uprasza
- datki
- oddawa
- wyrzuty
- wy
- adoptow
- loterii

**AEROKLUB**

- odwied
- podróż
- pracow
- jego los
- być czło
- ży
- być w t
- czeka C

**AFISZ**

- czytać
- czy
- oglądać
- szej rod
- rozlepia
- nieszcze
- zdzierać
- bie krzy
- pisać na
- mość w
- podpisy
- ci dotyc
- rozdawa
- mówi, o

**AGRAFKA**

- zapinać
- do końc
- odpinać
- ukłuć si
- twoim k
- zadrapa
- przyjęte
- zadrana
- napotka
- zapinać
- sześciu

**AGREST**

- jeść —
- zrywać
- zrywać
- dzinie
- sadzić k
- staną z
- wykopy
- bardzo
- da, niep

**AKACJA**

- zielona,
- bliskie
- zakłuć
- udane
- widzieć
- giem —
- bezlistr
- samotn



### ADMINISTRATOR

- pukający do drzwi — duże kłopoty
- proszący o pieniądze — niespodziewanie wielki wydatek
- zatraskujący z hukiem drzwi — przykre zdarzenie w domu lub bliskiej rodzinie
- widziany z daleka — ominą Cię duże kłopoty lub wydatki
- pismo od administratora — mandat lub inna kara

### ADOPCJA

- adoptować dziecko — duża radość
- adoptować bliźnięta — radość i szczęście
- upraszać o adopcję — nieprzewidziane wydatki
- oddawać dziecko do adopcji — kłopoty i wyrzuty sumienia wobec zadawnionej sprawy
- adoptować dorosłe dziecko — wygrana na loterii

### AEROKLUB

- odwiedzać — czeka Cię niespodziewana podróż
- pracować w nim — generalna zmiana Twojego losu
- być członkiem — miła znajomość w podróży
- być w towarzystwie ludzi z Aeroklubu — czeka Cię bardzo udana podróż

### AFISZ

- czytać — ktoś Cię znieważy, obrazi, dokuczy
- oglądać — choroba w domu lub w najbliższej rodzinie
- rozlepić — będziesz powodem czyjegось nieszczęścia
- zdziierać ze śłupa — wyrządzona przez Ciebie krzywda powinna być naprawiona
- pisać na afiszu — niesympatyczna wiadomość w liście
- podpisywać się na afiszu — złe wiadomości dotyczące rodziny
- rozdawać afisze — ktoś Cię źle oceni, obmówi, oczerni

### AGRAFKA

- zapinać — wszystkie plany doprowadzisz do końca
- odpinać — twoje plany nie spełnią się
- ukłuć się nią — twoje plany spodoba się twoim bliskim
- zadrapać do krwi — twoje plany zostaną przyjęte entuzjastycznie przez najbliższych
- zadrapać inną osobę — twoje zamierzenia napotkają na wrogów
- zapinać dziecku kołnierzyk lub rękaw — szczęśliwe małżeństwo wśród najbliższych

### AGREST

- jeść — zapanuje zgoda
- zrywać — zmartwienie
- zrywać i zakłuć się — zmartwienie w rodzinie
- sadzić krzewy agrestu — dawne waśnie zostaną zapomniane
- wykopywać krzewy agrestu — może być bardzo przykra rozmowa rodzinna, niezgodna, nieporozumienie

### AKACJA

- zielona, cała w pachnących kwiatach — bliskie małżeństwo
- zakłuć się gałązką kwitnącej akacji — nieudane małżeństwo
- widzieć w zimowej szacie, obsypaną śniegiem — małżeństwo nie dojdzie do skutku
- bezlistne gałęzie i suchy konar — rozwód, samotność

c.d.n.

Latem powinniśmy zmienić naszym domownikom sposób odżywiania się. Odstawmy wszystkie tłuste mięsa (wieprzowina!) na rzecz kurczaków, chudej wołowiny czy rybi zmieńmy sposób ich przygotowania (przyrządzenia). Zamiast smażenia i tłustych sosów, wprowadźmy do naszego jadłospisu mięsa gotowane, duszone we własnym sosie lub w jarzynach. Gdy mamy trudności z nabyciem chudego mięsa — kupmy parówki — odpowiednio przyrządzone stanowią wspaniałe danie obiadowe.

### PARÓWKI Z POMIDORAMI

Gotujemy ryż na sypko lub dobry, grubszy makaron w odpowiedniej ilości (zależy od ilości domowników i ich apetytu). Na każdą osobę bierzemy jedną, średnią parówkę, duży (lub dwa małe) pomidor, dużo zieleniny (szczyptę pietruszki, zieloną pietruszkę, koperek) plasterki podsuszonego, pikantnego żółtego sera i przyprawy (sól, pieprz, odrobinę cukru, przyprawa węgierska lub szczypta mielonej papryki). Ryż gotujemy na sypko, garnek zawijamy w gazety i kładziemy pod koc, ryż będzie sypki i gorący. Makaron gotujemy wg przepisu na opakowaniu ca 20-25 min przed podaniem na stół. Parówki obieramy z osłonek, przekrawamy wzdłuż na dwie połowy nie docinając do końca i rozkładamy. Pomidory — ostrym nożem — obieramy ze skórki, odrzucamy nadmiar pestek i soku i kroimy na ćwiartki. Na rozgrzany tłuszcz kładziemy ćwiartki pomidora, posypujemy lekko solą, pieprzem, ziołami — na pomidorach kładziemy parówki, na nich plasterki podsuszonego, żółtego sera — przykrywamy szczelnie naczynie i przez 8-10 min trzymamy na bardzo małym gazie. Na płaskie talerze nakładamy ryż lub makaron, na środek możemy położyć kilka listków salaty, na to porcję parówki a całość, bardzo obficie posypujemy zieleniną. Do tego — surówka z zielonej salaty, z cukinii ze szczyptką piorkiem, z czerwonej papryki z cebulką — a kto lubi — rozstrzpaniec z zsiadłego mleka.

### PARÓWKI W JARZYNACH

Na każdą osobę — jedna średnia parówka, porcja ryżu na sypko lub dobrego makaronu (wstążki, grubsze kolanka, rurki). Chcąc przygotować porcję dla czterech osób — bierzemy: Do szerokiego rondla wlewamy pół szklanki oleju (sojowy, słonecznikowy, kukurydziany) wrzucamy pokrojone w niezbyt grube piórka dwie spore cebule, duży pęczek bardzo drobno posiekanej (przedtem dokładnie umytej pod bieżącą ciepłą wodą i wysuszonej w ściereczce zieleniny — najlepiej zielonej pietruszki, dwie starte na grubej jarzynowej tarce marchewki, dwie małe (do 20 cm) dokładnie umyte i pokrojone w cienkie talarki cukinie — i wszystko krótko dusimy na średnim gazie. Gdy jarzyny się lekko zeszklią — dodajemy kilka obranych ze skórki i pozbawionych pestek pomidorów, kładziemy na wierzch obrane ze skórki parówki, sypiemy lekko solą, pieprzem, ziołami, przyprawą węgierską lub mieloną słodką papryką (kto lubi, można dać małą łyżeczkę przyprawy Curry) przykrywamy rondel szczelnie pokrywką, robimy małeńki gaz i trzymamy na nim przez 8-10 min. Przed podaniem na stół wykładamy na talerze ryż ugotowany na sypko lub do bry makaron na wierzch kładziemy porcję parówki wraz z jarzynami i powstałym sosem i wszystko bardzo obficie posypujemy zieleniną. Najlepiej smakuje zielony szczyptórek, może być nawet z młodą cebulką, ale wszystko musi być bardzo drobno posiekane. Do tego, surówka z kruchej salaty, z czerwonej papryki lub inna — sezonowa. Tak przygotowane parówki bardzo dobrze smakują także z ziemniakami puree, ale to dopiero późną jesienią — o tej porze roku ziemniaki są jeszcze zbyt wodniste.

Do przygotowania tej surówki przystępujemy od sosu. Do kubeczka wlewamy trzy łyżki dobrego oleju (sojowy, słonecznikowy, kukurydziany) dajemy łyżeczkę świeżej musztardy, łyżeczkę cukru, szczyptę soli, trochę zmielonego pieprzu, szczyptę kwasu cytrynowego — i wszystko bardzo dokładnie mieszamy. Zrobi nam się piękny, aksamitny sos — doprawiamy — jeśli trzeba do smaku — i odstawiamy. Dużą główkę kruchej salaty bardzo dokładnie myjemy pod bieżącą wodą, liście osączamy z wody na sicie, suszymy w czystej ściereczce i kroimy w makaronik. Dwa pomidory obieramy ze skórki — kroimy w drobne cząstki. Duży pęczek zieleniny (najsmaczniejszy w tej sałatce jest koperek) dokładnie myjemy pod bieżącą wodą, suszymy w czystej ściereczce i bardzo drobno siekamy. Wszystkie składniki łączymy z przygotowanym poprzednio sosem — i natychmiast podajemy. Tak przygotowaną sałatę możemy posypać na wierzchu usiekanym jajkiem ugotowanym na twardo, do tego podać ciemne pieczywo z masłem — i mamy doskonałe danie na lekką kolację.

### PARÓWKI Z RUSZCIU

Na każdą osobę — średnia parówka, duża (lub dwie mniejsze) cebula, duży pomidor, tłuszcz, przyprawy. Gotujemy ryż na sypko lub dobry, gruby makaron w ilości dostosowanej do apetytów domowników. Cebule obieramy, kroimy w dość grube talarki, układamy w miseczce lub na głębokim talerzu i zalewamy mlekiem — niech się moczy. Parówki obieramy ze skórki, przekrawamy wzdłuż nie rozcinając do końca — i rozkładamy. Pomidory obieramy ze skórki ostrym nożem (można też sparzyć na sicie) odrzucamy pestki i nadmiar soku. Na rozgrzanym tłuszczu podsmażamy parówki z jednej strony, odwracamy — kładziemy na wierzch ćwiartki pomidorów — szczelnie przykrywamy naczynie pokrywką — i odstawiamy na bok. Plasterki cebuli wyjmujemy z mleka, odcedzamy na sicie lub suszymy lekko w czystej ściereczce, panierujemy z obu stron w mące i smażymy na rumiano z obu stron na dobrane rozgrzanym oleju. Usmażonymi talarkami cebuli obkładamy parówki — i całe naczynie stawiamy na małym gazie na 8-10 min, by doszła. Na płaskie talerze wykładamy ryż na sypko lub makaron, na to kładziemy porcję parówek i wszystko posypujemy bardzo obficie zieleniną. Podajemy z surówką z salaty kruchej, z czerwonej papryki ze szczyptką piorkiem, z cukinii lub z inną.

LWA ASZKIEWICZ

## Ogłoszenia drobne

Lekarz laryngolog Ryszard Janowicz przyjmuje dorosłych i dzieci codziennie w godz. 10.00—12.00 i 16.00—18.00, ul. Krzywoustego 24,22 p. 7

Sprzedam VW-bus LT-23 benzyna z podwyższonym dachem, Fiata 126p, składak. Zielona Góra, ul. Jarzębowa 39

Video „Blaupunkt” — nowe sprzedam. Zielona Góra 224-35 do 15.00 i 648-89 po godz. 16.00

Anteny satelitarne „AMSTRAD”, 48 kanałów, stereo, pilot, dekodery FILM-NET, instalacje i serwis TV SAT, naprawy konwerterów antenowych. SATEC Zielona Góra, ul. Chmielna 20, tel. 701-17

Trabanta Combi — 1981 stan dobry, sprzedam pilnie. Wiadomość w redakcji.

## IMIENINY

- 19 lipca — Edyty, Marcina, Wincentego  
 20 lipca — Czesława, Fryderyka, Hieronima  
 21 lipca — Anny, Benedykta, Danieła  
 22 lipca — Bolesława, Marii, Magdaleny  
 23 lipca — Bogny, Brygidy, Apolinarego  
 24 lipca — Kingi, Krystyny, Olgi  
 25 lipca — Walentyny, Jakuba, Krzysztofa

## TELEFONY

Pogotowie Policyjne	997
Straż Pożarna	998
Pogotowie Ratunkowe	999
Pogotowie wodn.-kan.	994
Pogotowie gazownicze	22181
Pogotowie energetyczne	991
Pogotowie weterynaryjne	917
Informacja PKS	22301
Informacja PKP	3838
LOT	70797 i 952

### Pomoc Drogowa

Gubin, Nowa Sól	981
Sulechów	981
Kożuchów	493
Świebodzin	981 i 23587
Zielona Góra	70552, 67765, 3065, 981

## ZDANIE TYGODNIA

## KINA

### „Piast” BABIMOST

- 19—24.7. Śmiertelnie mroźna zima (USA 15), Bliźnięta spotkają się wesołym diabłem (pol. b/o), Stan wewnętrzny (pol. 15 l.)  
 25.7. Nocne gry (USA 18 l.), Gdziekolwiek jesteś, jeśliś jest (pol. 15 l.), Tajemnica stalowego miasta (czech. 12 l.)

### „Zwycięstwo” CYBINKA

- 19.7. Nocne gry (USA 18 l.), Gliniarz z Beverly Hills II (USA 15 l.)  
 20—25.7. Szalony Megs (USA 15 l.), Kogel mogel (pol. 12 l.)

### „Ceramik” GOZDNICA

- 19—22.7. Karate Kid (USA 15 l.), Powrót wabiszczura (pol. 18 l.), Labirynt (ang. b/o)  
 23—25.7. Człowiek w ogniu (USA 18 l.), Przeklęty, zły los (NRD b/o), Chce mi się wyć (pol. 18 l.)

### „Iskra” GUBIN

- 19—22.7. Krokodyl Dundee II (austr. 12 l.), Kapitał, czyli jak zrobić pieniądze w Polsce (pol. 15 l.), Życie i śmierć w Los Angeles (USA 18 l.)  
 23—25.7. Karate Kid (USA 15 l.), Ucieczka w noc (USA 18 l.)

### „Światłowid” KARGOWA

- 19—24.7. 300 mil do nieba (pol. 15 l.), Do zobaczenia chłopcy (franc. 12 l.), Obcy — decydujące starcie (USA 15 l.), Przyjaciel wesołego diabła (pol. b/o)  
 25.7. M. A. S. H. (USA 15 l.), Pluton (USA 18 l.), Po deszczu w czwartek (radz. b/o)

## APTEKI

- Zielona Góra — 19.7. ul. Chrobrego, 20—25.7. ul. Wiśniowa.  
 Lubsko — 19—25.7. ul. Krakowskie Przedmieście.  
 Nowa Sól — 19.7. ul. Wyzwolenia, 20—25.7. ul. 1 Maja.  
 Sulechów — 19—20.7. Al. Wielkopolskie, 21—25.7. ul. Świerczewskiego.  
 Świebodzin — 19—20.7. Os. Łużyckie, 21—25.7. ul. 1 Maja.  
 Wolsztyn — 19—25.7. ul. 5 Stycznia  
 Żagań — 19—20.7. ul. Pomorska, 21—25.7. ul. Śląska.  
 Żary — 19—25.7. ul. Osadników Wojskowych.

## MUZEA

- Lubuskie Muzeum Wojskowe w Drzonkowie (czynne 9.30—15.30). Wystawy stałe: Galeria autorska medali W. Czechowskiej—Antoszewskiej. Ekspozycja ciężkiego sprzętu bojowego. Broń dawna XVI/XIX w. Galeria autorska Zenona Polusa. Wojsko Polskie 1945—1990. Wystawa malarstwa Bronisławy Wilimowskiej.

- Muzeum w Nowej Soli (czynne 10—16). Konserwacja obrazu Abrahama Beyeyrena „Dary morza”. Portret dworski XVIII w. Kultura mieszczańska XIX w. Militaria. Herby miast nadodrzańskich w dawnej pieczęci. Przyroda doliny Odry. Rzeźba gotycka drewniana XIV—XV wieku. „Zginęli w Katyniu” — wystawa ze zbiorów Muzeum Historii Fotografii w Krakowie.

Muzeum w Świebodzinie (czynne 9—15). Przyroda Ziemi Lubuskiej. Fotografia przyrodnicza.

Muzeum Marcina Rożka w Wolsztynie (czynne 9—15). Życie i twórczość M. Rożka. Piękno ziemi oczyszczonej. Osada wczesnośredniowieczna w Obrze.

Izba Pamięci dr Roberta Kocha w Wolsztynie (czynna po uzgodnieniu w muzeum M. Rożka).

Skansen Budownictwa Ludowego (czynny 9—16). Ceramika ludowa południowej Wielkopolski. Ludowa rzeźba sakralna.

Muzeum Okręgowe w Zielonej Górze (czynne 11—17). Galerie autorskie — Jana Berdyszaka, Józefa Cyganka, Aleksandry Domańskiej—Bortnowskiej, Leszka Krzyszkowskiego, Marii Powaliż-Bardonskiej. Malarstwo i tkanina przestrzenna Lucyny Krakowskiej. Malarstwo Kamilli Marchelek. Forny przestrzenne Jana Chwałczyka. Sztuka starożytnego Rzymu. Winiarstwo — sztuka, rzemiosło, tradycje. Malarstwo grupy „Kwadrat” z Witebska.

Muzeum Archeologiczne Środkowego Nadodrza w Świdnicy (czynne 9—15) Środkowe Nadodrze u schyłku starożytności. Obrona polskiej granicy zachodniej. Środkowe Nadodrze w pierwszym tysiącleciu przed naszą erą.

Muzeum Etnograficzne „Skansen” w Ochli (czynne 10—16). „Od włókna do tkaniny”. Wycinanki i pisanki Władysława Tomczaka.

Woj. i Miejska Biblioteka Publiczna w Zielonej Górze (czynna 10—17). Muzeum Książki Środkowego Nadodrza. Galeria polskiej ilustracji książkowej. Punkt zwrotny — Ekologia dzisiaj.

Zagański Pałac Kultury (czynny 10—17). Poplenerowa wystawa uczniów LP z Zielonej Góry. Harcerska wiosna kulturalna. Zabytki architektury klasy „0” w widokówkach ze zbiorów Jana Drozdowskiego. „Salon Doroty”.

Muzeum Martyrologii Alianckiej Jeńców Wojennych w Żaganiu (czynne 10—16).

## GALERIE

„Art” (czynna 10—17.30) Malarstwo Klary Lipińskiej-Rawicz.

PSP (czynna 11—18) Wystawa śródowiskowa ZPAP w Zielonej Górze. Salon BWA (czynny 11—17) Malarstwo Henryka Magrawskiego.

Klub MPIK (czynny 9—20) Rysunek satyryczny pt. „Telewizja”.

Galeria WSP (czynna 9—15) Grafika Mariana Lecjeja.

Żarska Galeria Ekslibrisu (czynna 9—16).

### „Przyjaźń” ŚWIEBODZIN

- 19.7. Rybka zwana Wanda, czyli jak odzyskać łup (ang. 15 l.), Moonraker (USA 15 l.)  
 22—25.7. Nieco (USA 18 l.), Kaczor Howard (USA 15 l.)

### „Teatry” WOLSZTYN

- 19—21.7. Szklana piłapka (USA 18 l.), Wirujący sok (USA 15 l.), Old Shatterhand cz. I i II (RPN b/o), Wiwat Serwacy (węg. b/o)  
 25.7. Czerwona gorączka (USA 15 l.), Czarodziej z Harlemu (pol. b/o), Krokodyl Dundee (austr. 12 l.)

### „Wenus” ZIELONA GÓRA

- 19—21.7. „Mów mi Rockefeller” (pol. b/o) 9.30, 13.30, Hellkamp — piekielny obóz (USA 18 l.) 11.30, 15.30, 17.30, 19.30.

- 22.7. Krasnoludek — zestaw bajek 12.00 „Mów mi Rockefeller” 13.30, 17.30, Hellkamp — piekielny obóz 15.30, 19.30.

- 23—25.7. Hellkamp — piekielny obóz 11.30, 15.30, 17.30, 19.30, Krokodyl Dundee (austr. 12 l.) 13.30.

### „Meteor” ŻAGAŃ

- 19—22.7. Krótkie spiccie II (USA 12 l.) Pluton (USA 18 l.)

- 23—25.7. „Mów mi Rockefeller” (pol. b/o), Rain Man (USA 15 l.), Nieoczekiwana zmiana miejsc (USA 15 l.)

### „Pionier” ŻARY

- 19—22.7. Akademia Policyjna (USA 15 l.), Critters (USA 12 l.)

- 23—25.7. Krótkie spiccie II (USA 12 l.), Fatalne zauroczenie (USA 18 l.)

## Nie ma tak bystrego człowieka, który ogarnąłby wszystko zło (La Rochefoucauld)

### „Wzgórze” KROSNO ODRZAŃSKIE

- 19.7. Żelazną ręką (pol. 18 l.), Nieetykalni (USA 18 l.), Piorun kulisty (czech. 12 l.)  
 20—25.7. Protector (USA 18 l.), Zdrada i zemsta (chiński 15 l.), Tam, na tajemniczych drózkach (radz. b/o)

### „Mewa” LUBRZA

- 19.7. Bez litości (USA 18 l.), Elektroniczny morderca (USA 15 l.), Nocny jastrząb (USA 15 l.)  
 20—25.7. Szczęśliwa trzynastka (chiński 12 l.), Porno (pol. 18 l.), Świat na uboczu (ang. 15 l.), Złota panna (czech. b/o)

### „Patria” LUBSKO

- 19—22.7. Czarodziej z Harlemu (pol. b/o), Protector (USA 18 l.), Czarnowice z Eastwick (USA 18 l.)  
 23—25.7. Akademia Policyjna (USA 15 l.), Pól zartem, pół serio (USA 12 l.)

### „Świtez” ŁĄGÓW

- 19.7. Człowiek w ogniu (USA 18 l.), Galimatias, czyli Kogel mogel (pol. 12 l.), Commando (USA 15 l.), Falszywy książę (czech. b/o)  
 20—25.7. Joy (fran. 18 l.), Cobra (USA 15 l.), Wróbelk Willi (węg. b/o), Wróbelk Willi (węg. b/o), Śmiertelnie uroźna zima (USA 15 l.)  
 24—25.7. Predador (USA 15 l.)

### „Dozameł” NOWA SÓL

- 19—24.7. Rykoszet (USA 18 l.), Chłopcy z kosmosu (ang. 12 l.)  
 25.7. Deja Vu (pol. 15 l.), Jak to się robi w Chicago (USA 18 l.)

### „Odra” NOWA SÓL

- 19—24.7. Przygody Rabina Jacob'ego (fran. 15 l.), Zwierciadło wielkiego Magusa (NRD b/o)

- 25.7. Ostatnia cesarzowa (chiński 15 l.), Zryj i pozwól umrzeć (USA 15 l.), Wyprawa po złote włosy (czech. b/o)

### „Ludowe” NOWE MIASTECZKO

- 19—23.7. Deja Vu (pol. 15 l.), Powrót na ziemię (USA 12 l.)  
 24—25.7. Mucha (USA 18 l.), Winnetou i Old Surehand w Dolinie Umarłych (RPN 12 l.)

### „Żeglarz” ŚLAWA

- 19—24.7. Ludzie koty (USA 18 l.), Chora z miłości (franc. 15 l.)  
 25.7. Gliniarz z Beverly Hills II (USA 15 l.), Porno (pol. 18 l.), Wielka przygoda psa Benjiego (USA b/o)

### „Orzeł” SULECHÓW

- 19.7. Nieco (USA 18 l.), Rambo (USA 15 l.)  
 20—25.7. Książę w Nowym Jorku (USA 12 l.), Samotny wilk Me-Qaande (USA 15 l.)

### „Semko” SZCZANÓW

- 19.7. Świat na uboczu (ang. 15 l.), F/X (USA 18 l.)  
 20—25.7. Critters (USA 12 l.), Wall Street (USA 15 l.)

### „Kosmos” ŚWIEBODZIN

- 19.7. Zdradzeni (USA 15 l.), Czarodziejski las (jug. b/o)  
 20—22.7. Predador (USA 15 l.)  
 20—25.7. I skrzypce przesłany grać (pol. 15 l.), Zamieniona krótka (NRD b/o)

8.00 Dzień poranne; ubezpieczenie Teleferii; odc. 4 pt. 10.05 „Dw Program c liki; 18.00 prod. USA; Kino Te . Dwojka Interpelac dności w (14) — pol nie.

8.00—11.00 8.00 Proga zamkowa „Santa B USA; 9.45 niowej; News (we gazyn tel 15.00 Pow melodran wej Angl Spotkanie skim; 18. Publicyst labirynto Wielki sp rów; 21.4 msa; 23 fab. prod księdzem mentarz

7.40 Exp dobry; 8.00 Telefeferii; rial procka” (ost 16.45 Pro kadra cz nastia” 18.45 10 Smurfy; fab. pro ekend w kasce; ne; 22.30 23.15 Jul

8.00—11 8.00 Pro zamkow „Santa USA; 9. niowej; (wersja telewiz witanie (pow.); 16.30 v Marka natyw film T 18.30 Sport; prod. dnia.



# PROGRAM TV

CZWARTEK 19.VII

## PROGRAM I

8.00 Dzień dobry; 9.00 Wiadomości poranne; 9.10 Sto lat — magazyn ubezpieczeń społecznych; 9.20 Kino Teleferii: „Dziewczyna i chłopak” — odc. 4 pt. „Dochodzenie” — film TP; 10.05 „Dwójka karo” (6) f. USA; 17.10 Program dnia; 17.30 Magazyn katolicki; 18.00 „Dynastia” (14) — serial prod. USA; 18.45 10 minut; 19.00 Kino Teleferii: Smurfy; 20.05 „Dwójka karo” (6) — film USA; 20.55 Interpelacje; 21.45 Pegaz; 22.30 Wiadomości wieczorne; 22.45 „Dynastia” (14) — powt.; 23.30 Jutro w programie.

## PROGRAM II

8.00—11.00 Telewizja śniadaniowa; 8.00 Program dnia; 8.15 „Ulica Sezamkowa” — progr. dla dzieci; 9.00 „Santa Barbara” (11) — serial prod. USA; 9.45 Magazyn telewizji śniadaniowej; 10.00 CNN — Headline News (wersja oryginalna); 10.15 Magazyn telewizji śniadaniowej (cd); 15.00 Powitanie; 15.30 Komedie i melodramaty na lato: „Hotel królowej Anglii” — film prod. węg.; 17.00 Spotkanie z Anatolijem Kaszpirowskim; 18.00 Program lokalny; 18.30 Publicystyka kulturalna; 19.05 „W labiryncie” — film TP (powt.); 20.00 Wielki sport; 21.00 Express reportaż; 21.45 Sport; 21.55 Perły z lamusa: „Maska Dimitriosa” — film fab. prod. USA; 23.30 Spotkanie z księdzem Tischnerem 23.55—24.00 Komentarz dnia.

PIĄTEK 20.VII

## PROGRAM I

7.40 Express gospodarczy; 8.00 Dzień dobry; 9.00 Wiadomości poranne; 9.00 Teleferie: Telelato; 9.10 Kino Teleferii: „Tajemniczy duch” (4) — serial prod. NRD; 10.10 „Boso do kółka” (ostatni) — serial prod. NRD; 16.45 Program dnia; 16.50 Piłkarska kadra czeka; 17.30 Raport; 18.00 „Dynastia” (15) — serial prod. USA; 18.45 10 minut; 19.00 Kino Teleferii: Smurfy; 20.05 „Zawodowie” — film fab. prod. francuskiej; 21.45 Weekend w Jedyńce; 21.55 W kinie i na kasie; 22.15 Wiadomości wieczorne; 22.30 „Dynastia” (15) — powt.; 23.15 Jutro w programie.

## PROGRAM II

8.00—11.00 Telewizja śniadaniowa; 8.00 Panorama dnia; 8.15 „Ulica Sezamkowa” — progr. dla dzieci; 9.00 „Santa Barbara” (12) — serial prod. USA; 9.45 Magazyn telewizji śniadaniowej; 10.00 CNN — Headline News (wersja oryginalna); 10.15 Magazyn telewizji śniadaniowej (cd); 15.00 Powitanie; 15.40 Express gospodarczy (powt.); 16.00 Zwierzęta wokół nas; 16.30 Wzrostowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego; 17.00 „Alter nalywy 4” (3) — „Pierwsza noc” — film TP; 18.00 Program lokalny; 18.30 Program regionalny; 21.45 Sport; 21.55 „Crime story” — film prod. USA; 22.55—23.00 Komentarz dnia.

SOBOTA 21.VII

## PROGRAM I

7.25 TTR. Zajęcia wakacyjne; 8.05 Program dnia; 8.10 Tydzień na działce; 8.40 Na zdrowie — program rekreacyjny; 9.00 Ziarno — program Red. Katolickiej dla dzieci i rodziców; 9.15 Program dnia; 9.20 Kino Teleferii: „Partnerzy” (5, 6) — serial prod. USA; 10.30 Wiadomości poranne; 10.40 Militaria, obronność, nowoczesność 11.05 Życie — magazyn ekologiczny; 11.35 Telewizyjny koncert życzeń; 12.05 „Siódemka” w Jedyńce-francuski program satelitarne przedstawia; 14.05 Nad Niemnem, Piąą i Prypcią (9): W Swisłocy i Pozwowie; 14.30 Wędrowki dalekie i bliskie: „Na wyspach Nigru” — film dok. prod. nigeryjskiej; 15.10 Flesz — magazyn muzyczny; 15.40 Lustró — magazyn opinii publicznej; 16.00 „Ten czarnaś” — film dok. 16.35 Rewizja nadzwyczajna; 17.05 Mity filmowej pop-kultury. To właśnie Eastwood!; 17.30 Butik; 18.00 XXVII Krajowy Festiwal Polskiej Piosenki — Opole '90: Rock (2) 19.00 Dobra noc; 19.10 Z kamerą wśród zwierząt; 20.05 „Egzekutor” — film fab. prod. USA; 21.45 Siódem dni; Swiat; 22.15 Studio sport; 23.00 Zakręt — Kabaret „Diugi”; 23.25 Życie jest frazga; 23.35 Telegazeta i jutro w programie; 23.45 „Osmiornica” (2) — serial prod. woskiej;

## PROGRAM II

11.00 Telewizja śniadaniowa; 7.55—11.00 Telewizja śniadaniowa; 7.55 Panorama dnia 8.15 Kino rodzinne: „O jeden za dużo” — film fab. prod. USA; 9.00 Magazyn telewizji śniadaniowej; 10.00 CNN — Headline News (wersja oryginalna); 10.15 Magazyn telewizji śniadaniowej; 10.30 „Cudowne lata” (3) — „Biuro mego ojca” — serial prod. USA; 10.55 Czas akademicki; 11.25 Film fabularny; 13.00 Bariery; 13.20 Kontakt TV: W kontakcie z przego da; 14.20 Fama '90 — festiwal piosenek studenckiej; 14.55 Odeon na antenie Dwójki; 15.30 „Santa Barbara” (9, 10) — serial prod. USA (powt.); 17.00 Dziewczyna miesiąca; 18.00 Program lokalny; 18.30 Benny Hill; 19.05 Jeszcze mi się śni: Bronisław Opalko; 19.30 Sztuka ogrodu wa w Polsce; 20.00 Studio Sport: Puchar Davisa — Polska — Norwegia; 21.30 Mur — Berlin 1990; 21.00—0.05 Komentarz dnia.

NIEDZIELA 22.VII

## PROGRAM I

8.55 Program dnia; 9.00 Kino Teleferii: „Tajemnica starego ogrodu” — film prod. polskiej; 10.30 Telegazeta; 10.35 „Otwarte wrota Amazonii”; „Diabelska kolej” — film dok.; 11.05 Notowania, czyli co się oplaca rolnikom; 11.30 Telewizyjny koncert życzeń; 12.15 Tomodachi — reportaż; 13.00 Morze — magazyn; 13.20 „Król puszczy” — film przyrodniczy; 14.05 „Gryfiada” — relacja z koncertu w Szczecinie; 14.50 Antena; 15.45 „Powrót Arsena Lupin” (7) — „Zaczarowany kielszek” — film prod. franc. 16.10

Sportowa niedziela; 17.30 Teatr TV — Duety: Aleksander Scjbor-Rylski: „Bliski nieznajomy”. Reż. Jerzy Domaradzki, wyk. Krystyna Janda i Mariusz Benoit; 19.00 Kino Teleferii: Wiwat, skrzaty; 20.00 „Być najlepszą” (2) — serial prod. USA; 21.30 Sportowa niedziela; 22.10 Wiadomości wieczorne; 22.25 XXIV Festiwal Piosenki Żołnierskiej — Kalendarz '90; 23.10 Jutro w programie.

## PROGRAM II

7.30 Kalejdoskop — mag. wojskowy; 8.00 Przegląd tygodnia (dla nie słyszających); 8.35 „Być najlepszą” (2) — (dla niesłyszających); 10.00 Program lokalny; 10.30 Jutro poniedziałek; 10.50 Powitanie; 11.00 Pokaz kaskaderski na stadionie Marymont; 11.55 Program dnia; 12.00 Polska Kronika Filmowa; 12.10 „Płonące pola” (8) — serial prod. anglo-austriacki; 13.00 100 pytań do...; 13.30 Maciej Niesiolowski: Z batutą i z humorem (powt.); 14.00 „Cudowne lata” (3) — powt.; 14.30 Kontakt TV; 15.30 Program rozrywkowy; 16.00 „Santa Barbara” (11, 12) — serial prod. USA (powt.); 17.30 Bliżej świata — przegląd telewizji satelitarnej; 19.00 Wydarzenie tygodnia; 19.30 Kobiety dwudziestolecia: Maria Dąbrowska; 20.00 Studio Sport Puchar Davisa; Polska — Norwegia; 21.00 Raj utracony, czyli co nam zostało z tych lat — reportaż; 21.45 „Płonące pola” (8) — serial prod. anglo-austriacki (powt.); 22.35 Rozmowy bez sekretów: Oprah Winfrey i jej goście; 23.35 Komentarz dnia; 23.40—23.45 Akademia wiersza: C.K. Norwid — „Moja piosenka”.

PONIEDZIAŁEK 23.VII

## PROGRAM I

17.10 Program dnia; 17.30 W sejmie i senacie; 18.00 „Dynastia” (16) — serial prod. USA; 18.45 10 minut; 19.00 Kino Teleferii: Smurfy; 20.05 Teatr TV. Spektakl na bis: Michał Komar, Tomasz Zagadło — „Kwartet” (spektakl z 1989 r.); Wyk. Michał Pawlicki, Aleksandra Konieczna, Piotr Kozłowski i inni; 22.20 Kontrapunkt — przegląd wydarzeń krajowych; 22.50 Telewizyjny informator wydawniczy; 23.05 Wiadomości wieczorne; 23.20 „Dynastia” (16) — serial prod. USA (powt.); 0.05 Program na jutro.

## PROGRAM II

15.00 Powitanie; 15.30 „Capital City” (4) — serial prod. angielskiej; 16.30 Publicystyka; 16.45 Ojczyzna — polszczyzna; 17.00 Kino rodzinne: „O jeden za dużo” — film fab. prod. USA; 18.00 Program lokalny; 18.30 Przegląd PKF; 19.00 „Bagdad Cafe” — serial prod. USA; 19.30 Roman Lasocki przedstawia 20.00 Auto-moto-fan-klub; 20.30 Studio tajemnic — program Wandwy Konarzewskiej; 21.45 „Capital City” (4) — powt.; 22.55—23.00 Komentarz dnia.

WTOREK 24.VII

## PROGRAM I

8.00 Dzień dobry; 9.00 Wiadomości poranne; 9.10 Teleferie: Teczowy Music-Box; 9.40 Kino Teleferii: „Tajemnicza wyspa” — odc. 5 pt. „Na wyspie” — serial prod. czeskosłowackiej; 10.10 „Wicher czasów” (3) — serial prod. brazylijskiej; 17.10

Program dnia; 17.30 Gorące linie; 18.00 „Dynastia” (17) — serial prod. USA; 18.45 10 minut; 19.00 Kino Teleferii: Smurfy; 20.00 Spotkanie z Jackiem Kuroniem; 20.15 „Wicher czasów” (3) — serial prod. brazylijskiej; 21.05 Listy o gospodarce; 21.35 Telewizja z podziemia: „Walęsa przy tablicy” 22.35 Wiadomości wieczorne; 22.50 „Dynastia” (17) — serial prod. — USA — powt.; 23.35 Jutro w programie.

## PROGRAM II

7.55—11.00 Telewizja śniadaniowa; 7.55 Panorama dnia; 8.10 Ulica Sezamkowa — program dla dzieci; 9.10 „Santa Barbara” (13) — serial prod. USA; 10.00 CNN — Headline News (wersja oryginalna); 10.15 Magazyn telewizji śniadaniowej; 15.00 Powitanie; 15.10 Dookoła świata: W Alpach Zachodnich; 15.40 Z wiatrem i pod wiatr — magazyn żeglarski; 16.00 Kontakt TV: W kontakcie ze światem; 17.00 „Historia Hollywoodu” (3) — film dok. prod. USA; 18.00 Program lokalny; 18.30 Modlitwa wieczorna z Sanktuarium Matki Boskiej Smardzowskiej; 19.00 „Upiór” — nowela filmowa TP; 19.30 Klejnoty kultury: „Groźno arcydzieło Gotyku” — film dok.; 20.00 Przeboje Bogusława Kaczyńskiego; 21.00 Wywiady Ireny Dzieńdzic; 21.45 Filmy Erica Rohmera: „Noce w świetle księżyca” — film prod. francuskiej; 23.30—23.35 Komentarz dnia.

ŚRODA 25.VII

## PROGRAM I

7.40 Express gospodarczy; 8.00 Dzień dobry; 9.00 Wiadomości poranne; 9.10 Teleferie: Altanka; 9.50 Kino Teleferii: „Zagubiona melodia” (5) — serial prod. czeskosłowackiej; 10.15 „Dziewczyna i chłopiec” — film fab. prod. NRD; 17.10 Program dnia; 17.30 Sensacje XX wieku; 18.00 „Dynastia” (13) — serial prod. USA; 18.45 Rolnicze rozmaitości; 19.00 Kino Teleferii: Smurfy; 20.05 „Stan ducha” — film fab. prod. francuskiej; Reż. Jacques Fansten; 21.45 Sprawa dla reportera; 22.25 Wokół wielkiej sceny — magazyn operowy; 23.15 Wiadomości wieczorne; 23.30 „Dynastia” (18) — serial prod. USA (powt.); 0.15 Jutro w programie.

## PROGRAM II

7.55—11.00 Telewizja śniadaniowa; 8.10 Ulica Sezamkowa — program dla dzieci; 9.10 „Santa Barbara” (14) — serial prod. USA; 10.10 CNN — Headline News (wersja oryginalna) 10.15 Magazyn Telewizji śniadaniowej; 15.00 Powitanie; 15.30 Express gospodarczy (powt.); 15.50 Publicystyka; 16.00 Kontakt TV: W kontakcie z gwiazdami; 17.00 „Szpital na peryferiach” (4) „Lokietek” — serial prod. czeskosłowackiej; 18.00 Program lokalny; 18.30 Magazyn 102; 19.00 „Kiedy odszedł Henry” (4) — serial prod. angielskiej; 19.30 Galeria 37 milionów: Drzeworyty Zbigniewa Lutomskiego; 20.00 Siódemka w Jedyńce; 21.00 Ze wszystkich stron: Wędrowki z Mariną i Borysem... (2); 21.45 „W labiryncie” — serial TP; 22.15 9/7 — kronika kryminalna; 23.15—23.20 Komentarz dnia.

★ Redakcja nie odpowiada za zmiany dokonane w ostatniej chwili przez TVP

REDAGUJE KOLEGIUM: Andrzej Buck (redaktor naczelny), Andrzej Gajda (sekretarz redakcji), Lucyna Malachowska-Grabowska, Czesław Markiewicz, Edward J. Mincer, Konrad Stanglewicz ZESPOL: Anna Bułat-Raczyńska, Leszek Krutulski-Krechowicz (fotoreporter), Krystyna Kulbicka (redaktor techniczny kierownik redakcji), Witold Michorzewski (grafik), Jacek Patalas, Alina Suworow, Grażyna Walkowiak, Mieczysław Więckowski (stałe współpracują): Bogdan Kuncewicz, Mirosław Kuleba, Wojtek Mróz. ADRES REDAKCJI: 65-067 Zielona Góra, ul. Bohaterów Stalingradu 13, tel. 30-61 WYDAWCA: „ALPO” SC Zielona Góra, ul. Podgórna 43c, tel. 666-00, fax 666-22 ulx 045 22 20 DRUK: Drukarnia Prasowa ZWP Zielona Góra, ul. Reja 5. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów. Materiałów nie zamówionych nie zwracaamy.

# GAZETA NOWA

# KURIER ZIELONOGÓRSKI

## U NAS

◆ Prezes Rady Ministrów odwołał Zbyszka Piwońskiego ze stanowiska wojewody zielonogórskiego, w związku z złożoną przez niego rezygnacją. Premier podziękował mu „za pracę na tej funkcji”, jak napisał PAP. My dziękujemy za kulturę polityczną, rozsądek i zrozumienie potrzeb wszystkich mieszkańców województwa.

◆ Dr Jarosław Barańczak, dotychczasowy wicewojewoda, został nowym wojewodą zielonogórskim. Na to stanowisko powołał go premier, po zasięgnięciu opinii sejmiku samorządowego. Nie ma jeszcze czterdzieści lat, ma dwa fakultety (budownictwo, polonistyka), zna dwa języki obce — angielski i rosyjski. Działal (jako przewodniczący) w KO „Solidarność”, jest członkiem Klubu Inteligencji Katolickiej. Zonaty, ma jedno dziecko i... bardzo mało czasu wolnego.

◆ Nie pochwalamy blokad dróg krajowych i międzynarodowych, odnotowaliśmy jednak — w poprzednią środę — osiem takich akcji, w wykonaniu rolników indywidualnych. Cel — znany, skutki — znane, drogi — przejezdne (od eternastej).

◆ W tym roku w zielonogórskim Urzędzie Stanu Cywilnego odbyły się już 22 śluby z udziałem obcokrajowców. Zielonogórzanie i zielonogórzanki powiedzieli (powiedziały) „tak” mieszkańcom (mieszkancom): Berlina Zachodniego, RFN-u, Norwegii, Szwecji, Holandii, USA, Turcji, Węgier, NRD, Austrii, Związku Radzieckiego i — uwaga — Bangladeszu. USC wydał też ponad 90 zaświadczeń umożliwiających zawarcie związku małżeńskiego poza granicami państwa, np. w Kanadzie, Szwajcarii, RFN-ie, Danii, Norwegii, Belgii.

◆ W minionym tygodniu zielonogórska policja odnotowała m.in. 7 rozbójów i wymuszeń rozbójniczych, 21 kradzieży z włamaniem na szkołę społeczną i 30 (!) — na szkołę prywatną. Zdarzyło się 15 wypadków drogowych, w których śmierć poniosły dwie osoby, a 24 zostały ranne.

◆ Zakończyły się egzaminy wstępne na zielonogórskie wyższe uczelnie. Wyższa Szkoła Inżynierska przyjechała na pierwszy rok 318 osób, a Wyższa Szkoła Pedagogiczna — 429. Są jeszcze wolne miejsca na fizykę i wychowanie przedszkolne WSP. Egzaminy odbędą się we wrześniu. Najmłodszym żakom gratulujemy. Do zobaczenia w październiku.

◆ Zielonogórzanie rozbili bank z na gradami tegorocznej „FAMY”. (110 wną nagrodę „Trójząb Neptuna” i 12 mln złotych otrzymali właśnie zielonogórszy kabareciarze. Trofeum im. Młksa Szoca i 3,5 mln złotych przywiózł ze Szwajcarii Władysław Sikora, a Adam Nowak — pierwszą nagrodę festiwalową — dwa i pół miliona złotych. Nasi ludzie są także wśród wyróżnionych. *Branża!*

◆ Wciąż rośnie liczba bezrobotnych. 15 lipca było ich 14 279, w tym 6800 kobiet. Od pierwszego stycznia wypłacono im 26 tysięcy 403 zasiłki, na kwotę prawie czterech miliardów złotych.

## Stanisław Rzeźniczak kuratorem

### Kulisy wyboru

Konkurs na stanowisko kuratora oświaty i wychowania odbył się w Warszawie. Po czasie zrozumiałem, dlaczego większa część komisji konkursowej musiała udać się — pozor nie wbrew logice — do stolicy. Okres ruchu służbowego w oświacie wywołał wręcz lawinę konkursową. Przedstawiciele ministerstwa codziennie przeprowadzali takie konkursy (bywało, że dwa równocześnie). Dwóch przedstawicieli MEN, senator oraz reprezentanci wojewody, sejmiku samorządowego i obydwu związków zawodowych mieli wyłonić kuratora oświaty i wychowania.

Wielki gmach ministerialny wprowadził wszystkich sześciu kandydatów w nastrój powagi. Dyskretna elegancja: garnitury, krawaty... O nerwowej atmosferze świadczy jedynie ilość wypalonych papierosów. Wiek kandydatów jest zróżnicowany. Kolejce ich losów układały się rozmaicie. Jeden z nich zaczął od zawodowej służby wojskowej, inny za młodu myślał o święceniach kapłańskich. Jest wśród nich bibliotekarz, jest metryk historyk, jest też geodeta parający się komputerami. Jedni od lat pracują w szkołach średnich, inni w podstarzawych, jeszcze inni w administracji. Są kandydaci z przynależnością i bez. Są humaniści i ścisłowcy. Wszyscy żonaci.

Pierwsze godziny pracy komisji to robota papierkowa. Trzeba przejrzeć te czki wszystkich kandydatów. Niektóre z nich są bardzo grube, gdyż zawierają mapki województwa z podziałem na regiony, projekty, statuty oraz schematy organizacyjne przyszłego kuratorium. Każdą te czkę trzeba dokładnie „prześwietlić”. Są tam oczywiście truizmy, ale można też spotkać rzeczy interesujące. Jeden z kandydatów określił w swoim programie pracowników dotychczasowego kuratorium mianem „rozłożonych”. Inny „rozłożył” kuratorium pod względem kadrowym na czynniki pierwsze. Niektórzy swą motywację zawarli na jednej, a inni na kilkunastu stronach.

Ustalono, że przesłuchanie kandydatów odbędzie się w kolejności alfabetycznej. Teoretycznie ten pierwszy ma najgorzej. Z kolei ostatni musi „przeżrywać” nerwowo wszystkich. Niemal wszyscy przedstawiają wizję religii w szkołach. Żaden kandydat nie kwestionuje takiej potrzeby. Nikt też nie chwali dotychczasowych Rad Postępu Pedagogiczne

go. Wszyscy są za demokratycznym zarządzaniem — taka teraz moda — placówkami oświatowo-wychowawczymi. W sprawach kadrowych występują pewne różnice. Jedni uważają, że od tej pory tylko kwalifikacje decydują o nominacjach dyrektorskich. Bardziej radykalni twierdzą, że należy dokonać przeglądu kadr kierowniczych. Są zwolennicy daleko idącej decentralizacji i autonomii szkół, inni uznają silną pozycję kuratora za jedyne lekarstwo dla chorej oświaty.

Trema dokuca wszystkim. Bibliotekarz i wicedyrektor zielonogórskiego liceum wypadają najbardziej naturalnie. Nie silą się na przemówienia, mówią prosto z mostu. Ująć też może świeżość poglądów najmłodszego kandydata. Inni błyszcą elokwencją i znajomością szczegółów zarządzania oświatą.

Jeden z kandydatów, pracownik kuratorium, odpowiadając na pytanie: dlaczego wystartował w konkursie, stwierdził, że sam się sobie dziwi, bo w Zielonej Górze krąży pogłoski, że kurator już został wybrany. Całe szczęście, że — jak sam powiedział po rozstrzygnięciu — nie chodziło o tę osobę, która wygrała. Myślę, że przynajmniej rozwiły się jego wątpliwości co do czystych reguł gry.

Czas biegnie nieubłaganie. Wszyscy mieli nadzieję odjechać popołudniem ekspresem. Zjedzony pospieszny obiad w czasie jedynej krótkiej przerwy w piwnicy budynku ministerialnego pozwolił zorientować się w nastroju panującym wśród kandydatów. Poza 40 minutami „przesłuchania” mieli sporo czasu aby się wzajemnie poznać. Niektórzy przeszli na „ty”. Były też kulturalne spekulacje, typowania.

Głosowanie w pierwszej turze wypadło remisowo. Komisja doceniła młodość i śmiałe poglądy metodyka i humanisty z jednej strony, jak też doświadczenie i praktykę wicedyrektora liceum i ścisłowca w jednej osobie. Zgodnie z regulaminem konkursu przystąpiono do drugiego głosowania, tym razem już nad dwiema kandydaturami. Ogłoszenie wyniku odbyło się błyskawicznie. Kuratorem został Stanisław Rzeźniczak, najstarszy i najbardziej doświadczony kandydat.

Samochód służbowy MEN już czekał, by odwieźć nas na dworzec centralny.

ZBIGNIEW NIKITIUK

## HAJNOS



### Książki dla polskich dzieci w ZSRR

Członkowie Oddziału Wojewódzkiego Związku Sybiraków i zielonogórszy harcerze zebrali mnóstwo książek dla polskich dzieci w Kazachstanie. Chcieliby wysłać je tam jeszcze przed rozpoczęciem nowego roku szkolnego, niestety, brakuje im pieniędzy. Opłaty pocztowe są drogie, a Ministerstwo Łączności i Dyrekcja Generalna Poczty Polskiej odmówiły obniżenia taryfy pocztowej na wysyłkę.

OW Związku Sybiraków w Zielonej Górze, w piśmie podpisanym przez prezesa, pana Bogusława Baję, prosi wszystkich, którym nie jest obojętny los i nauka polskich dzieci na obczyźnie, o wsparcie finansowe tej szlachetnej akcji.

Wpłaty można dokonać na konto OW Związku Sybiraków, Zielona Góra, II Oddział PKO nr 97521-34122-132. Przyjmując je też biuro oddziału, mieszczące się przy ul. Podgórznej 9b w Zielonej Górze, w poniedziałki i wtorki, w godzinach od 10.00 do 13.00.

J. P.

### Wystawa

◆ Mimo studenckich wakacji w Galerii Wyższej Szkoły Pedagogicznej trwa artystyczna hossa. Tym razem prezentuje się przedstawiciel stolicy (politycznej) kraju Marian Leciej z... Gdańska. Miłośnicy kameralnych form plastycznych muszą się spieszyć bowiem ekspozycja „wis” już tydzień (otwarcie 6 VII br.) i przy „szkolnej” absencji studentów jej „karencja artystyczna” może utknąć w formule „sztuki dla sztuki”. My ze swej strony polecamy kolejną inicjatywę nieformalnego (in'no... urlopu) miłośnika sztuki F. Pilarczyka. C.M.